HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

ZAMEK W KORNWALII

JENNIE LUCAS

Jennie Lucas

Zamek w Kornwalii

Tłumaczenie
Katarzyna Berger-Kuźniar

PROLOG

„To wszystko co ci mogę dać – powiedział. – Nic więcej: żadnego małżeństwa, żadnych dzieci. Tylko tyle”. I zaczął mnie całować, muskać leciutko jak piórkiem, aż straciłam oddech i znów zadrżałam w jego ramionach. „Zgadzasz się?”.

„Tak”, wyszeptałam. Nie wiedziałam za bardzo, co mówię. Nie pomyślałam, na co się zgadzam, ani jaką cenę, być może, przyjdzie mi zapłacić. Zatraciłam się w uniesieniu i namiętności, które ubarwiły mój świat milionem kolorów.

Dwa miesiące później usłyszałam coś, co odmieniło wszystko.

Gdy wspinałam się po krętych schodach jego londyńskiej kamienicy, serce waliło mi jak oszalałe. Dziecko! Dziecko**...** chłopczyk o oczach Edwarda? Śliczna dziewczynka z takim samym rozbrajającym uśmiechem? Na myśl o tym, że wkrótce będę trzymała w ramionach cudowne maleństwo, sama uśmiechałam się z niedowierzaniem.

Wtedy przypomniałam sobie, na co się wcześniej zgodziłam. Przeraziłam się. Czy Edward pomyśli, że celowo zaszłam w ciążę i uczyniłam go ojcem wbrew jego woli? Niemożliwe. A może jednak?

Korytarz na samej górze był chłodny i mroczny – jak dusza Edwarda. Poza swym niezwykle zmysłowym uśmiechem i powierzchownym urokiem wewnętrznie człowiek ten przypominał bryłę lodu. Wiedziałam to od samego początku, choć starałam się nie dopuszczać do siebie takich myśli.

Oddałam mu swe ciało – czego pragnął – i serce – którego zupełnie nie chciał. Czy popełniłam największy błąd w życiu?

A może będzie potrafił się zmienić? Wzięłam głęboki oddech. Gdybym mogła w to uwierzyć**...** uwierzyłabym, że kiedy dowie się o dziecku, być może pewnego dnia pokocha nas oboje.

Nareszcie dotarłam do drzwi naszej sypialni i otworzyłam je powoli.

– Kazałaś mi na siebie czekać – głos Edwarda dobiegający z ciemności brzmiał naprawdę groźnie. – Chodź do łóżka, Diano.

„Chodź do łóżka”, powtórzyłam w myślach. Zacisnęłam pięści i weszłam do środka.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery miesiące wcześniej

Wydawało mi się, że umieram.

Po paru godzinach jazdy z szoferem, który miał cały czas włączone ogrzewanie, przy każdej okazji przekraczał prędkość oraz wyprzedzał na trzeciego, temperatura i atmosfera w aucie były naprawdę gorące. W końcu odważyłam się odsunąć tylną szybę, żeby odetchnąć rześkim, deszczowym powietrzem.

– Zamarznie pani na śmierć – rzucił z goryczą kierowca.

Było to chyba jego pierwsze pełne zdanie, odkąd odebrał mnie z Heathrow.

– Potrzebuję trochę świeżego powietrza – powiedziałam przepraszająco.

W odpowiedzi parsknął tylko i zaczął mamrotać coś pod nosem. Z przyklejonym uśmiechem wyjrzałam przez okno. Poszarpane wierzchołki wzgórz rzucały ciemne cienie na opustoszałą jezdnię, po obu stronach otoczoną ponurymi wrzosowiskami zatopionymi w gęstej mgle. Sceneria jak z horroru, oryginalna, niepowtarzalna uroda Kornwalii. Jakbym wybrała się na drugi koniec świata. Ale przecież właśnie tego chciałam. W oddali, na tle wieczornego pomarańczowego nieba, odbijającego się w odrobinę widocznym morzu, ostro zarysowywała się czarna sylwetka stromej górskiej grani, która na pierwszy rzut oka wyglądała jak nawiedzone zamczysko. Wydawało mi się przez moment, że słyszę odgłosy dawnych bitew, brzęk mieczy, okrzyki żądnych krwi Anglosasów i Celtów.

– Oto Penryth Hall, szanowna pani – opryskliwy głos szofera z trudem przebijał się przez wiatr i deszcz szalejące za uchyloną szybą.

Penryth Hall? A zatem wcale nie zwariowałam: to był zamek, a nie skała. Im bardziej się do niego zbliżaliśmy, tym więcej ogarniało mnie wątpliwości. Miejsce przypominało twierdzę, siedlisko wampirów albo duchów, z pewnością nie normalny dom, a zapach deszczu z trudem maskował słodkawy odór gnijących liści, ryb i soli morskiej. Czy właśnie dla takiej lokalizacji zrezygnowałam ze słonecznej, tonącej w kolorowych kwiatach Kalifornii?

– Na litość boską, droga pani, chyba już wystarczy tego wietrzenia. – Kierowca bez pytania zasunął moją szybę, wciskając guzik.

Potężny SUV podskakiwał niemiłosiernie na wyboistej leśnej drodze. Dopływ powietrza został bezdyskusyjnie odcięty. W aucie robiło się coraz cieplej i ciemniej. Z żalem zamknęłam książkę, którą przeczytałam już dwukrotnie w pierwszej części podróży, w trakcie lotu z Los Angeles. „Pielęgniarka na stałe: jak opiekować się pacjentem, mieszkając w jego domu, żeby zachować profesjonalny dystans i uniknąć niemoralnych propozycji ze strony klienta”. Sfatygowana publikacja pochodziła z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego dziewiątego roku z Anglii i trafiłam na nią w antykwariacie: nie zdołałam znaleźć żadnych nowszych pozycji na podobny, skądinąd bardzo aktualny temat. Co więcej, gdy przyjrzałam jej się bliżej, okazała się reprin-

tem z tysiąc dziewięćset dziesiątego roku! Wcale się jednak nie zniechęciłam. Wprost przeciwnie, wierzę głęboko, że z książki jestem w stanie nauczyć się wszystkiego, podczas gdy ludzie są dla mnie często nie do zgłębienia.

Po raz setny zaczęłam się zastanawiać nad moim nowym pracodawcą. Kim się okaże? W jakim jest wieku? Czy bardzo niedomaga? I dlaczego sprowadził mnie aż ze Stanów? Agencja pracy z Los Angeles nie wyrywała się z ujawnieniem jakichkolwiek szczegółów.

– Brytyjski potentat finansowy, ranny w wypadku samochodowym, jakieś dwa miesiące temu**...** zażądał konkretnie pani – wyjaśnił mi zdawkowo pracownik agencji.

– Ale dlaczego? Zna mnie? A może moją przyrodnią siostrę?

– Nic więcej nie wiem. Zapytanie otrzymaliśmy z agencji londyńskiej. Najwidoczniej uznał terapeutów angielskich za niewystarczających.

– Wszystkich? – próbowałam żartować.

– Nie jestem upoważniony do przekazania żadnych innych informacji. Poza tym, że oferowane wynagrodzenie jest bardzo pokaźne, ale musi pani podpisać poufny kontrakt i zgodę na zamieszkanie na terenie jego posiadłości na czas nieokreślony.

Jeszcze trzy tygodnie wcześniej nigdy, przenigdy nie zgodziłabym się na coś takiego! Ale od tamtego czasu minęła epoka. Wszystko, w co wierzyłam i na co liczyłam, po prostu się rozpadło.

SUV znów nabierał prędkości. Zamek na skraju klifu nad oceanem przybliżał się w oszałamiającym tempie, aż w końcu minęliśmy z piskiem opon rzeźbioną bramę z kutego żelaza, która przedstawiała złowrogą plątaninę węży morskich, i zatrzymaliśmy się pod przytłaczającą, szaroburą kamienną budowlą. Przez chwilę nie mogłam się poruszyć. Siedziałam jak zamurowana, ściskając nerwowo torbę.

– „Weź przykład z dywanu – wyszeptałam cytat z książki – pozostań milcząca, pełna szacunku i wytrwałości**...** i bądź gotowa, że cię zdepczą”.

Proszę bardzo, tyle mogę. Czy to tak trudno milczeć i być wytrwałym?

Drzwi auta otworzyły się. Zobaczyłam starszą kobietę pod wielkim parasolem.

– Panna Maywood? – Pokręciła nosem. – Naczekaliśmy się na panią. Jestem tu gospodynią, moje nazwisko MacWhirter. Tędy, proszę.

Dwaj mężczyźni zabierali w tym czasie moje bagaże.

– Dziękuję – wymamrotałam.

Był dokładnie pierwszy listopada. Porośnięte mchem zamczysko wyglądało z bliska jeszcze potworniej, niczym nawiedzony bunkier. Po włosach i szyi spływały mi lodowate krople deszczu.

– A więc, panno Maywood**...**

– Diana**...** mam na imię Diana.

– Pan czeka na panią od bardzo dawna.

– Pan? To znaczy, przepraszam, ale lot był opóźniony.

– Pan Saint Cyr kazał przyprowadzić panią prosto do swego gabinetu.

– Pan Saint Cyr? Tak się nazywa ten starszy pan?

Gospodyni wybałuszyła oczy na dźwięk słowa „starszy”. A może po prostu zdumiała się, że nie wiem, dla kogo zgodziłam się pracować? Bo jakiż wariat jechałby do pracy w charakterze opiekuna na drugi koniec świata, nie znając nazwiska ani wieku klienta, z którym ma zamieszkać? Sama przez całą podróż zadawałam sobie

to pytanie.

– Tędy. Pan nazywa się Edward Saint Cyr.

Szłam za nią przemoknięta i zła. Pan. Co to, do diabła, *Wichrowe wzgórza* w dwudziestym pierwszym wieku? Takie oryginalne, oczywiście, w książkowym wydaniu, a nie żałosna przeróbka na telenowelę, ociekającą seksem, za którą mój ojczym zarobił krocie w zeszłym roku. Pisarka Emily Brontë prawdopodobnie nadal obraca się z oburzenia w grobie, a ja wciąż czuję się jak ostatnia naiwniaczka, bo może istotnie jest tak, jak mawia Howard: „Obudź się wreszcie, ludziom chodzi głównie o seks i pieniądze!”. I nie ma co z tym dyskutować, a najlepszy dowód, że przecież właśnie jestem tutaj: sama, prawie dziesięć tysięcy kilometrów od domu, w dziwacznej twierdzy.

Lecz nawet tu, pośród starodawnych zbroi i arrasów, dostrzegłam na stole elegancki, supernowoczesny laptop. Mój telefon i tablet celowo pozostały w Beverly Hills. Chciałam uciec od wszystkiego. Czy rzeczywiście wytrzymam i nie będę zaglądała na portale ani do skrzynki?

– To tutaj, proszę pani. – Gospodyni wprowadziła mnie do pomieszczenia, które, sądząc po wyglądzie, musiało należeć do mężczyzny.

W kominku palił się ogień. Zebrałam się w sobie, by za chwilę stanąć twarzą w twarz ze starszym, schorowanym, być może odrobinę zbzikowanym człowiekiem. Jednak w pokoju nikogo nie było. Ze złością odwróciłam się do drzwi, lecz gospodyni również zniknęła.

Wtedy z ciemności rozległ się niski głos:

– Proszę tu podejść.

Aż podskoczyłam!

Przed kominkiem na perskim dywaniku, nie wiadomo skąd, zjawił się wielki włochaty owczarek. Popatrzyłam na niego skonsternowana. Czyżbym przechodziła jakieś załamanie nerwowe, co wieszczyli zresztą niedawno moi znajomi, czy też naoglądałam się w sieci zbyt wielu filmików z gadającymi zwierzętami?

– Czy ja się jąkam? – ponaglił mnie głos.

Pysk psa pozostał nieruchomy, a więc to jednak nie on przemawiał do mnie z ciemności. Przez moment pożałowałam, że nie rozmawiam z psem.

– Panno Maywood, czy pani czeka na specjalne zaproszenie? Proszę tu podejść. Chcę panią zobaczyć.

Wtedy pojęłam, że nie rozmawiam również z duchem, a tajemniczy głos nie dobiega zza grobu, ale ze skórzanego fotela stojącego nieopodal kominka. Z płonącymi policzkami zbliżyłam się do swego nowego pracodawcy.

I zamarłam!

Bo pan Edward Saint Cyr nie był ani stary, ani schorowany. Na fotelu siedział przystojny, potężny mężczyzna w kwiecie wieku. Prawdopodobnie musiał być częściowo unieruchomiony, lecz emanował wielką, niebezpieczną siłą. Przypominał rozwścieczonego tygrysa uwięzionego w zbyt małej klatce.

– Czy pan Cyr? Mój nowy pracodawca? – wydukałam.

– To chyba jasne.

Jego twarz była bardzo męska, ale toporna i kostropata. Nie było w niej nic delikatnego ani ładnego. Odbiegała od wszelkich kanonów piękna. Miał też niezwykle

rozbudowane ramiona. Wyglądał na ochroniarza, czy nawet ekskryminalistę. To znaczy, tylko do momentu, gdy spojrzało mu się w oczy: nieprawdopodobnie niebieskie, niewinne, umęczone oczy, niesamowicie kontrastujące z oliwkową karnacją. Tak jak ciało pana Cyra zdawało się fizycznie tkwić w potrzasku – z prawą ręką na temblaku i lewą nogą całkowicie unieruchomioną – tak jego dusza była uwięziona w taksującym spojrzeniu. Jednak gdy się odzywał, brzmiał bezwzględnie i cynicznie. Czyżbym wykreowała resztę emocji we własnej wyobraźni?

Nagle doznałam olśnienia.

– Zaraz, zaraz, przecież my się znamy! – wykrzyknęłam.

– Istotnie, spotkaliśmy się już raz. W czerwcu, na przyjęciu u pańskiej siostry. Jak miło, że pani pamięta.

– Madison jest moją przybraną siostrą – zaprotestowałam odruchowo. – Owszem, pamiętam, był pan taki nieuprzejmy.

– Ale się nie pomyliłem.

Zaczerwieniłam się tylko.

Pracowałam wtedy jako nowa asystentka Madison, więc musiałam być obecna na wszystkich jej nadętych imprezach, razem z całym koszmarnym światkiem aktorów, reżyserów i przyszłych producentów. Normalnie omijałam takie miejsca, ale wtedy musiałam. Poza tym naprawdę chciałam jej przedstawić mojego nowego chłopaka Jasona. No a potem**...** zauważyłam, że rzeczywiście bardzo przypadł siostrze do gustu. Nie tylko ja to dostrzegłam.

– On panią dla niej zostawi. – Zza moich pleców przemówił niespodziewanie ironiczny męski głos z brytyjskim akcentem.

Podskoczyłam jak oparzona. Zobaczyłam za sobą posępnego, przystojnego mężczyznę o lodowato zimnych błękitnych oczach.

– Co takiego?

– Widziałem, że przyszliście tu razem. Próbuję oszczędzić pani bólu. Przecież nie może pani z nią konkurować pod żadnym względem, czego obie jesteście świadome.

Wbił mi nóż w serce.

Madison, przepiękna blondynka, tylko rok młodsza ode mnie, przyciągała mężczyzn niczym magnez. Jednak zawsze sobie powtarzałam, że sama uroda nie gwarantuje szczęścia. Tak samo zresztą jak jej brak.

– Sam pan nie wie, co pan wygaduje!

Potem okazało się, że wiedział. Dostrzegł to, na co ja sama potrzebowałam miesięcy.

Madison niebawem załatwiła uradowanemu Jasonowi rolę w swoim filmie i w ten sposób przez wiele dni spotykaliśmy się we troje na planie w Paryżu. Potem siostra oznajmiła, że potrzebujemy więcej rozgłosu. Dostałam więc zadanie, by wrócić do Los Angeles i oprowadzić reporterów po jej rezydencji w Hollywood Hills oraz opowiedzieć im, jak to jest mieć sławną rodzinę i wschodzącą gwiazdę w charakterze narzeczonego.

Dziennikarka, z którą wędrowałam po kolejnych pokojach, nie chciała za bardzo słuchać mojej drętwej opowieści. Zdawała się być całkowicie pochłonięta czymś innym, czego słuchała przez słuchawki. W pewnej chwili roześmiała się głośno i po-

wiedziała:

– Naprawdę fascynujące. Ale może chce pani zobaczyć na własne oczy, co oni tam dzisiaj wyczyniają w Paryżu!

Podsunęła mi swój smartfon, na którego ekranie zobaczyłam relację na żywo spod wieży Eiffla, gdzie w sztok pijani Madison z Jasonem tańczyli na golasa. Materiał filmowy w postaci filmiku internetowego zakończonego ujęciem mojej ogłupiałej, zdumionej twarzy nakręconego przez „usłużną" reporterkę, stał się wkrótce międzynarodową sensacją.

I tak oto ostatnie trzy tygodnie przesiedziałam uwięziona za bramami rezydencji mojego ojczyma, ukrywając się przed polującymi na mnie paparazzi, którzy wykrzykiwali na okrągło pod moim adresem komunikaty w stylu: „Hej, przecież to musiał być chwyt reklamowy, inaczej kto byłby aż tak ślepy i głuchy?".

W końcu zdecydowałam się przyjąć pracę w Kornwalii, by móc zniknąć z Ameryki.

Patrzyłam na swego nowego pracodawcę i przechodziły mnie dreszcze. Edward Saint Cyr przewidział wszystko. Próbował mnie nawet ostrzec, lecz nie zamierzałam go słuchać.

– Czy to dlatego mnie pan zatrudnił? Żeby triumfować?

Spojrzał na mnie chłodno.

– Nie. Tu w ogóle nie chodzi o panią, tylko o mnie. Potrzebuję dobrego fizjoterapeuty. Najlepszego!

Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– W Anglii muszą być całe rzesze dobrych fizjoterapeutów.

– Poddałem się po czterech. Pierwszy kompletnie nie miał wyczucia. Odszedł, gdy odrobinę go skrytykowałem.

– Hm**...** odrobinę**...**

– Drugiego wylałem po jednym dniu, bo podsłuchałem, że próbuje dodzwonić się do gazety, by sprzedać moją historię.

– Przecież miał pan po prostu wypadek samochodowy. Która gazeta chciałaby kupić ponownie to samo?

– Ale szczegóły zachowałem w tajemnicy, i ma tak zostać.

– Szczęściarz z pana – rzuciłam pod nosem, znów myśląc o sobie.

– Mogę już chodzić, ale tylko o lasce. I właśnie po to panią zatrudniłem: żeby dojść do siebie.

– Co stało się z resztą?

– Jaką resztą?

– Mówił pan o czterech fizjoterapeutach.

– Ach**...** no tak**...** Trzecia była kobietą o wyglądzie takiej służbistki, że na sam jej widok odechciewało mi się żyć.

Odruchowo zerknęłam na swoją odzież, kompletnie zmaltretowaną po wielogodzinnej podróży. Czy również odbieram mu chęci do życia? Przecież w fizjoterapii wygląd terapeuty nie powinien mieć wpływu na przebieg leczenia!

– A czwarta osoba? – nie dawałam za wygraną.

– Otóż**...** pewnej nocy wypiliśmy nieco za dużo i znaleźliśmy się w łóżku zajęci innego rodzaju terapią**...**

– A więc to też była kobieta i wyrzucił ją pan, bo się z panem przespała? Wstyd!

– Nie miałem wyboru. W trakcie jednej nocy zmieniła się z porządnej dziewczyny w modliszkę. Na kartach choroby zaczęła się podpisywać „pani Cyr” i rysowała wszędzie serduszka.

– No to ma pan pecha albo to pan jest problematyczny.

– Teraz już nie, odkąd pani tu jest!

– Nadal czegoś nie rozumiem. Dlaczego akurat ja? Widzieliśmy się tylko raz, bardzo krótko, ba, i nie byłam już nawet wtedy czynną zawodowo terapeutką.

– Tylko asystentką światowej sławy Madison Lowe. Przedziwny wybór. Od fizjoterapii na światowym poziomie do podawania kawki przyszywanej siostrzyczce**...**

– Kto powiedział, że byłam na światowym poziomie?!

– Ron Smart, Tyrese Carlsen, John Field**...** doskonali sportowcy, ale straszni babiarze. Pewnie któryś z nich sprowokował panią do odejścia. Coś przecież musiało spowodować fakt, że nagle usługiwanie rozpieszczonej gwiazdce stało się dla pani milsze niż dalsza kariera w zawodzie.

– Moi wszyscy pacjenci zachowywali się wobec mnie w stu procentach profesjonalnie – żachnęłam się. – Postanowiłam rzucić fizjoterapię z całkiem innego powodu.

– Niech pani nie żartuje. Ze mną może pani być szczera. No to który chłopak złapał panią za pośladek?

– Nic podobnego nigdy nie miało miejsca!

– Wiedziałem, że taka będzie odpowiedź! To jeden z powodów, dla których panią zatrudniłem. Dyskrecja, pani Diano.

Gdy usłyszałam, jak wymawia moje imię, zrobiło mi się gorąco.

– Gdyby któryś z tych panów czynił mi niedwuznaczne propozycje, proszę mi wierzyć, że na pewno nie robiłabym z tego tajemnicy.

– Została pani również zdradzona publicznie przez swego chłopaka i ulubienicę Ameryki, która należy do pańskiej rodziny. Mogła pani sprzedać swoją historię do mediów za grube miliony i w jednej chwili stać się bogatą i poczuć smak zemsty. Pani jednak nigdy nie powiedziała przeciw nim ani jednego słowa. To się nazywa prawdziwa lojalność.

– Raczej głupota – wymamrotałam pod nosem.

– Nie. Zupełny rarytas.

Robił ze mnie bohaterkę wszechczasów.

– Zwykła przyzwoitość. Po prostu nie plotkuję.

– Była pani na topie i nagle**...** nie ma. To oczywiste, że któryś z pacjentów musiał się do tego przyczynić. Ciekaw jestem który**...**

– Na litość boską! – wybuchłam. – Ci mężczyźni są całkowicie niewinni! Jeśli już tak bardzo chce pan wiedzieć: rzuciłam wszystko, bo chciałam zostać aktorką!

Natychmiast pożałowałam swoich słów. Czułam, jak cała robię się czerwona. Czekałam na salwę śmiechu**...** ale pan Edward wcale się nie roześmiał.

– Pani Diano, ile ma pani lat?

– Dwadzieścia osiem.

– Za dużo na aktorstwo.

– Od dziecka marzyłam, żeby zagrać w filmie.

– Po co więc czekała pani aż tak długo?
– Chciałam wcześniej, ale**...**
– Ale co?
– To było takie**...** niepraktyczne.
Dopiero teraz się roześmiał.
– Przecież cała pani rodzina jest w tej branży!
– Lubiłam fizjoterapię i pomaganie ludziom.
– Dlaczego nie została pani lekarzem?
– Przy terapeutach się nie umiera. Mój wybór był dokładnie przemyślany. Mogłam też z łatwością sama się utrzymać. Ale nagle po tylu latach**...**
– Poczuła się pani wypalona.
Skinęłam głową.
– I rzuciłam pracę. Ale granie wcale nie okazało się takie fajne. Po paru tygodniach chodzenia na castingi zostałam asystentką Madison.
– Zaraz, zaraz**...** marzenie całego życia i wycofała się pani po paru tygodniach?
– Bo to było głupie marzenie – wyjaśniłam, patrząc nieruchomo w podłogę i czekając, że zaprotestuje. „Pani Diano, nie ma głupich marzeń” albo tym podobne stwierdzenia, które słyszałam nawet od siostry.
– No i dobrze – powiedział nieoczekiwanie.
– Jak to? – zdziwiłam się.
– Jedno z dwojga: albo wcale pani tego nie chciała, albo była pani zbyt wielkim tchórzem, by naprawdę powalczyć. Tak czy siak, zmierzałaby pani ku niechybnej klęsce. Lepiej więc było od razu się wycofać. No a teraz czas wracać do prawdziwego powołania i**...** pomóc mi.
– A co pan o mnie wie? Może odniosłabym sukces? Jak ma pan czelność**...**
– Całe życie czekać na próbę spełnienia marzeń i dać sobie spokój po paru tygodniach? Przecież oszukuje pani samą siebie. To nie było pani marzenie.
– A może**...**?
– No to co pani tu robi? Kupię pani bilet do Londynu, tam jest wiele teatrów, można popróbować. Ba, mogę nawet odesłać panią prosto do Hollywood prywatnym odrzutowcem. Niech mi pani tylko udowodni, że się mylę.
Patrzyłam na niego nienawistnie, bo zmusił mnie, żebym odkryła karty. Przez moment byłam nawet gotowa wsiąść do pociągu lub samolotu. Potem przypomniałam sobie niepowodzenia na kolejnych castingach. „Za stara”, „za młoda”, „za chuda”, „zbyt ładna”, „za gruba”, „brzydka”**...** a przede wszystkim niepodobna do Madison Lowe.
Zrezygnowana wzruszyłam ramionami.
– No widzi pani. Czyli szuka pani pracy w zawodzie. Doskonale. Tak się składa, że mam odpowiednią ofertę.
– Ale nadal nie rozumiem, dlaczego właśnie dla mnie.
– Jeszcze pani nie rozumie? Jest pani świetna w tym, co pani robi. Godna zaufania, kompetentna, piękna**...**
Spojrzałam na niego zdumiona.
– Owszem! Bardzo piękna pomimo tych okropnych ciuchów.
– No nie**...** – zaprotestowałam słabo.

– Ale poza urodą potrzebuję pani umiejętności, lojalności, cierpliwości, inteligencji, dyskrecji, poświęcenia**...**

– Robi pan z tego jakąś nieprawdopodobną historię – przerwałam mu.

– W porządku. Zagrajmy więc w otwarte karty. Oboje wiemy, że nie wróci pani teraz do Kalifornii. Chciała się pani oderwać. A tutaj jest to możliwe. Tu nikt nie będzie pani niepokoił.

– Z wyjątkiem pana.

– Zgadza się, z wyjątkiem mnie. Ale ja jestem zupełnie niekłopotliwy. Za parę miesięcy, gdy będę znów mógł biegać, pani namyśli się, co zrobić ze swoim życiem, a wtedy wypłacę pani wynagrodzenie, które wystarczy na dalsze studia, założenie firmy, nawet na własne castingi. Nieważne**...**

– Ale teraz mam zostać.

– Tak.

Pokiwałam głową zrezygnowana.

– Zaczynam już powoli myśleć, że może tak będzie dla mnie najlepiej. Trzymać się z dala od ludzi.

– Rozumiem panią bardziej, niż potrafi sobie pani wyobrazić.

Zaśmiałam się słabo.

– Jakoś nie mogę uwierzyć, żeby człowiek taki jak pan stronił od towarzystwa.

– Są różne rodzaje bycia samemu. Niech pani zostanie. Będziemy samotni razem. Pomożemy sobie.

Nie miałam alternatywy. Jego słowa brzmiały kusząco.

– Proszę mi więc opowiedzieć o sytuacji.

– Czy w agencji nic pani nie mówili? To był wypadek samochodowy.

– Mówili, że uszkodził pan nogę w kostce, rękę, żebra oraz przemieścił sobie bark, a potem przemieścił go ponownie już po wypisie ze szpitala. Czy to w wyniku źle prowadzonej fizjoterapii?

Wzruszył zdrowym ramieniem.

– Nie. Nudziło mi się i poszedłem popływać w oceanie.

Przyjrzała mu się uważnie. Wcale nie żartował.

– Pan jest niepoważny?

– Przecież już powiedziałem, że nudziło mi się trochę. No i może odrobinę za dużo wypiłem.

– Pan jest szalony. Nic dziwnego, że zdarzył się wypadek. Czy to były może znane z filmów wyścigi uliczne?

– Bardziej dwa w jednym. Najpierw rozpędziłem się po mieście, potem walnąłem autem w fontannę, później cztery razy z rzędu o skałę. Rzeczywiście było jak w filmie! Aż do końca, bo na końcu nikczemnik odjechał na sygnale ambulansem, a na to przecież czekają porządni widzowie.

Jego przyjazne nastawienie wyparowało gdzieś nagle i trudno mi było odgadnąć, dlaczego akurat teraz. Wzięłam głęboki oddech.

– Zbyt wcześnie na układanie dowcipów o tym zdarzeniu, ale**...** co tak naprawdę się stało? Co spowodowało ten „wypadek”?

– Zakochałem się**...** Ale to nudne. Może umówimy się, że zapominamy o naszej niedawnej przeszłości. Oboje.

To była najwspanialsza rzecz, jaką usłyszałam tego dnia.

– Jasne! Umowa stoi.

– W każdym razie ten cały Jason Black to dla mnie kompletny idiota.

Na wspomnienie gorącego spojrzenia Jasona, jego leniwego uśmiechu i słodkiego teksańskiego akcentu poczułam wszechogarniający ból. Popatrzyłam z wściekłością na mojego nowego pracodawcę.

– Tylko proszę: niech pan przestanie.

– Co za wierność**...** i to po tym, jak sypiał z pani siostrą**...**

– Skąd mam wiedzieć, że za dzień czy dwa nie wyrzuci mnie pan stąd z jakiegoś wydumanego powodu jak wszystkich poprzednich fizjoterapeutów?

– Obiecam to pani, pod warunkiem, że i pani mnie coś obieca.

Popatrzył mi przeciągle w oczy. Zadrżałam. Podświadomie opuściłam wzrok na jego zmysłowe usta. Już sam fakt, że w ogóle zauważyłam usta klienta, bardzo nie spodobałby się autorce książki dla pielęgniarek, która tak pisała w rozdziale szóstym: „Zachowaj profesjonalny dystans. Nie angażuj się sercem, kiedy jesteście fizycznie blisko. Zwłaszcza jeśli twój pracodawca jest młody i przystojny. Niech twój dotyk będzie bezosobowy, a głos zimny. Patrz na niego jak na zbiór kości, stawów, mięśni i ścięgien. Nie jak na mężczyznę”.

Postanowiłam spojrzeć na pana Cyra jeszcze raz, tym razem lodowatym wzrokiem.

– Pan chyba ze mną nie flirtuje?

– Mów mi Edward. I, oczywiście, że z tobą nie flirtuję, Diano. Potrzebuję od ciebie rzeczy dużo ważniejszych niż seks. Chcę, żebyś mnie wyleczyła. Możemy ćwiczyć po dwanaście godzin dziennie.

Czy naprawdę sądziłam, że ten olśniewający, ponury magnat finansowy spojrzałby w ogóle na dziewczynę taką jak ja?

– Dwanaście? Nie można tyle ćwiczyć. Będziemy ćwiczyć dwie, trzy godziny dziennie. Czym się pan**...** czym się zajmujesz na co dzień?

– Jestem dyrektorem generalnym międzynarodowej korporacji finansowej z siedzibą w Londynie. Mam zwolnienie, lecz, rzecz jasna, pracuję z domu. Chcę, żebyś była dla mnie dyspozycyjna dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Po tym komunikacie zaległa absolutna cicha. Słychać było jedynie płomień w kominku i ziewanie psa.

– Ależ to całkowicie irracjonalne żądanie!

– Całkowicie!

– Zrobisz ze mnie niewolnicę na wiele miesięcy!

– Tak!

Biorąc pod uwagę, co mi się właśnie przytrafiło w życiu prywatnym, może wcale nie byłoby to złe rozwiązanie.

– Zrezygnujesz ze mnie, kiedy zrobi się ciężko? – zapytałam.

Wtedy z trudem podniósł się z fotela. Był jakieś trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie. Gdy stanął, poczułam ogromną moc, która od niego emanowała.

– A ty?

Pokręciłam głową.

– Jak nie będziesz mnie podrywał – wymamrotałam cicho.

– Bez obaw. Nie gustuję w młodych niedoświadczonych idealistkach.

– Skąd możesz**...**

– Wystarczy. Po prostu znam się na kobietach. Swoje już widziałem. Obecnie bardziej interesują mnie układy na jedną noc, ewentualnie na weekend. Tylko seks, bez komplikacji.

– Chyba nie od czasu wypadku**...**

Wzruszył chłodno ramionami.

– Choćby wczoraj wieczorem była tu kobieta, znajoma modelka, Francuzka. Wpadła mnie odwiedzić, wypiliśmy butelkę dobrego wina**...** Nie musiałem nawet wstawać z fotela. Wyglądasz na zdumioną. Mam ci narysować? Przecież jakieś doświadczenie chyba już masz. Usiadła na mnie**...** Nic trudnego.

Moja twarz musiała kolorem przypominać dojrzałego pomidora. Wiedziałam jedno: ten mężczyzna stanowi ogromne zagrożenie dla każdej kobiety.

– A zmieniając temat – zagadnął – zgadzasz się na moje warunki?

Z wahaniem skinęłam głową. Wtedy serdecznie uścisnął mi dłoń.

– To dobrze.

Poczułam jego słodki, ciepły oddech. Przyjrzałam się przekrwionym oczom i po raz pierwszy zorientowałam się, że pan Cyr jest lekko podpity, a na małym stoliku za fotelem stoi w połowie pusta butelka drogiej whisky.

– Jeśli jednak zostanę i będę na każde twoje zawołanie, ty też się do czegoś zobowiążesz: koniec z tym**...** – Ruchem głowy wskazałam alkohol.

– Przecież to działa leczniczo.

– Żadnych narkotyków – przerwałam mu – ani szalonych nocy z modelkami, a jak będziesz grzeczny, to zgadzam się na mocną poranną kawę.

– Niech będzie – zaśmiał się – ale to przecież irracjonalne.

– Podobnie jak twoje wymagania.

– Czym się będę zabawiał, jeśli zabierzesz mi wszystkie ulubione zabawki?

– Będziesz ciężko pracować. Dla swojego zdrowia.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Nadal tęsknisz za Jasonem – powiedział nagle.

Odruchowo spojrzałam w bok, za okno.

– Tak.

– I pewnie nadal go kochasz – dorzucił kpiąco.

Pomyślałam, że Madison i Jason z pewnością właśnie nieźle się zabawiają w swoim paryskim pięciogwiazdkowym hotelu.

– Wcale go już nie chcę kochać.

– Ale to robisz! I siostrzyczce też na pewno wybaczysz!

– Bo to moi bliscy! – wyznałam zawstydzona, gdyż tylko idioci kochają ludzi bez wzajemności. – Trudno wybrać, w kim się zakochujemy.

– Kobieto, spójrz na siebie. Nawet teraz nie dasz złego słowa na nich powiedzieć. Jesteś aniołem. Poza tym**...** mylisz się. Możemy wybrać, w kim się zakochamy.

– Jak?

– Nie wybierając nikogo.

Popatrzyłam na niego przeciągle. Edward Cyr był bezgraniczne przystojny, bogaty i zgorzkniały.

– Ty też masz złamane serce, prawda? – zapytałam szeptem.

Pochylił się nade mną, natychmiast przyprawiając moje ciało o dreszcze.

– I może dlatego chciałem, żebyś się tu znalazła. Może mamy pokrewne dusze**...** – odgarnął mi kosmyk z czoła – i może uleczymy się nawzajem**...** pod każdym względem.

– Przestań – powstrzymałam go natychmiast.

– Czemu? Jeszcze za wcześnie?

– Jesteś stuknięty.

Wzruszył jedynym zdrowym ramieniem.

– Nie sądziłaś chyba, że nie będę próbował? Naprawdę zawsze wierzysz we wszystko, co ci mówią?

Narastała we mnie złość i upokorzenie.

– Uwierzyłam, że rozpaczliwie chcesz wyzdrowieć.

– Nigdy nie użyłem słowa „rozpaczliwie”.

– A więc tracisz tylko czas, pozbywając się kolejnych terapeutów i upijając się**...**

– Nie zapominaj o przygodnym seksie – wtrącił.

– Wiesz co? Powoli zaczynam uważać, że wcale nie chcesz wyzdrowieć.

Uśmiech zniknął. Edward znów popatrzył na mnie wrogo.

– Wynająłem cię w charakterze fizjoterapeutki, a nie terapeutki. W ogóle mnie nie znasz.

– Ale podejrzewam, że cała moja długa podróż była na marne. Jeśli naprawdę nie zależy ci, by wyzdrowieć, powiedz mi to od razu.

– I co wtedy zrobisz? Wrócisz do paparazzich?

– To już lepsze niż tkwić w nieskończoność z pacjentem, który szuka każdej wymówki, by nie przyznać się do własnego lenistwa i strachu.

– I mówisz mi coś takiego prosto w twarz?

– Przecież się ciebie nie boję.

– A może powinnaś? – zapytał cicho, powoli opadając na fotel.

Zbliżyłam się do niego, nagle ośmielona.

– I tego właśnie chcesz? Żeby ludzie się ciebie bali?

– Tak jest prościej. Dlaczego by nie?

Przystojna twarz i kulturalny ton pana Cyra były jedynie płaszczykiem dla jego prawdziwej ponurej natury. Przez chwilę zastanawiałam się, w co się właśnie wpakowałam.

– Zakochałem się w pewnej kobiecie**...** – powiedział nagle cicho, patrząc w ogień na kominku – do tego stopnia, że próbowałem ją uprowadzić z jej własnego domu, od męża i dziecka. Dlatego potem miałem wypadek. Jak się domyślasz, mąż tej pani był przeciwny**...**

– To dlatego agencja nie udzieliła mi żadnych informacji**...** nie podali mi nawet twojego nazwiska. Obawiałeś się, że jak sprawdzę, to nie przyjadę**...** Czy ktoś jeszcze został ranny w tym wypadku?

– Tylko ja – odpowiedział. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

– A jak jest teraz?

– Zostawiłem tę rodzinę w spokoju. Zrozumiałem, że miłość, podobnie jak spełnianie marzeń, przynosi więcej bólu niż przyjemności. I nie zastanawiaj się nade mną.

Jesteś na to zbyt niewinna.

– Ale mam też siłę! – zaprotestowałam. – I potrafię ci pomóc. Jednak będziesz musiał mnie słuchać co do ćwiczeń, zdrowej diety i regularnego snu. Wytrzymasz?

– Raczej: czy ty wytrzymasz? Wykończyłem już paru terapeutów. Dlaczego uważasz, że ciebie nie pokonam? I z czego się tak śmiejesz? Naprawdę**...** powinnaś się mnie bać!

A ja rzeczywiście pierwszy raz od trzech tygodni się śmiałam. Bo poczułam się znów potrzebna, zobaczyłam przed sobą cel. Ten bogaty ponurak zupełnie się nie spodziewał, z kim właśnie zadarł! Istotnie w życiu prywatnym byłam żałosnym popychadłem, ale zawodowo, dla dobra pacjenta, potrafiłam się przeistoczyć w bezwzględną, arogancką wiedźmę.

– Mylisz się. To ty mnie masz się bać!

– Ja?! Ciebie?! A to dlaczego?

– Poprosiłeś o moją stuprocentową dyspozycyjność.

– I?

– Teraz będziesz ją miał.

ROZDZIAŁ DRUGI

– I to ma być rozgrzewka? – zdumiał się Edward następnego ranka podczas naszej pierwszej sesji.

– Nie. Dopiero cię sprawdzałam. Taka przymiarka. A teraz zaczniemy naprawdę.

Znajdowaliśmy w małym domku, który uprzednio należał do ogrodnika, a ostatnio został przerobiony na siłownię i pomieszczenie do rehabilitacji ze stołem do masażu.

No i rzeczywiście zaczęliśmy.

Poza używaniem sprzętu znajdującego się na terenie posiadłości zaczęliśmy także jeździć na pobliski basen. Myślę, że istotnie zaskoczyłam Edwarda swoją siłą jako fizjoterapeutka. Nigdy jednak się nie poddawał i zawsze przekomarzał się ze mną, pytając, czy to już właściwa sesja. Ja wtedy zgrzytałam ze złości zębami i zaczynaliśmy współzawodnictwo. Mój nowy pacjent nigdy się na nic nie skarżył, wypełniał wszystkie moje polecenia, nawet gdy dobrze wiedziałam, że muszą mu sprawiać ból i trudności. Każdego dnia spotykaliśmy się na ćwiczenia coraz wcześniej. Jeśli zdarzyło mi się przyjść przed nim, wiedziałam, że następnego ranka zobaczę go gotowego kwadrans przede mną.

Po jakimś czasie wpadliśmy w rutynę i wykorzystywaliśmy na rehabilitację dokładnie każdą chwilę, w której Edward nie pracował na laptopie ani nie rozmawiał z Londynem, Nowym Jorkiem, Hong Kongiem czy Tokio. Rozgrywała się między nami nieustająca bitwa. Testowaliśmy wzajemnie siłę woli, „przeciągaliśmy linę”, konkurowaliśmy. Terapia przebiegała rewelacyjnie i w zaskakującym tempie.

I tak minęły dwa miesiące. Pan Saint Cyr prezentował się jak kulturysta. Powoli nikt nie uwierzyłby, że niedawno chodził tylko o lasce. W pewnym sensie zaprzyjaźniliśmy się, bo podczas ćwiczeń często rozmawialiśmy. Wiedziałam już, że jego firma warta jest miliardy, założył ją pradziadek, a Edward przejął zarządzanie w wieku dwudziestu dwóch lat, po śmierci swego ojca. Nie potrafiłam zrozumieć dokładnie, czym się zajmują, bo nigdy nie interesowały mnie instrumenty finansowe, ale uwielbiałam, gdy opowiadał anegdoty biurowe, zwłaszcza o swoim biznesowym rywalu, kuzynie Rupercie.

Moje rodzinne wspomnienia były zgoła inne. Gdy miałam dziesięć lat, zmarł mój kochany tata. Rok później mama wyszła ponownie za mąż za Howarda Lowe, rozwiedzionego producenta filmowego, który samotnie wychowywał młodszą ode mnie o rok córkę. Howard był dziwacznym showmanem, zupełnie nie przypominał taty, zakopanego w książkach profesora, lecz nadal byliśmy wszyscy bardzo szczęśliwi. Niestety kiedy miałam siedemnaście lat, mama zachorowała przewlekle i wtedy zrozumiałam, że chcę mieć zawód, w którym mogłabym pomagać ludziom, ale pod warunkiem, że przy mnie nigdy by nie umierali.

Istniały tematy, które starannie omijaliśmy z Edwardem w naszych rozmowach. Przykładowo nie wspominałam nigdy Madison, Jasona ani swoich dawnych marzeń

o karierze aktorskiej, a on uparcie milczał na temat okoliczności wypadku i kobiety, którą kochał.

Coraz częściej nie umiałam nie zauważać, że mój pracodawca jest szalenie atrakcyjnym mężczyzną, chociaż nauczyłam nas oboje idealnie zachowywać dystans i relacje czysto zawodowe.

Pewnego dnia podczas porannych ćwiczeń usłyszałam, że Edwardowi burczy w brzuchu. Rozbawiło mnie to.

– Jesteś głodny? – zapytałam.

– Doskonale wiesz, że tak**...** – odpowiedział cicho.

– A więc czas na śniadanie – oznajmiłam najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki w tym momencie potrafiłam się zdobyć.

Śniadanie serwowano nam w średniowiecznej komnacie, która służyła za jadalnię dla gości. Tego ranka byłam świadoma każdego ruchu Edwarda przy stole. Nie mogłam się zupełnie skoncentrować. Zerkałam ukradkiem, jak je. Zerkałam na koniuszek jego języka. Po wielu tygodniach uciekania przed problemem, czułam się coraz bardziej beznadziejnie. Niestety w starej książce dla pielęgniarek nie napisano wprost, jak walczyć z własnym pożądaniem. Pożądanie. Cóż za straszne słowo. Pozbawione miłości. Wiedziałam doskonale, że nie kocham Edwarda, ale nie potrafiłam już kontrolować tego, że go pożądam.

Zdesperowana sięgnęłam po gazetę, którą właśnie odłożył na bok mój pacjent. Jego rozpaczliwe „nie ruszaj!” rozległo się o sekundę za późno. Na pierwszej rozkładówce ujrzałam olśniewającą Madison na czerwonym dywanie tuż po premierze swego najnowszego filmu na Leicester Square. Tuż za nią we fraku stał z głupią miną Jason.

– Och! – wyrwało mi się z ust w sposób zupełnie niekontrolowany i żałosny.

Wtedy poczułam, jak Edward łapie mnie niezdarnie za rękę. Chyba chciał mnie w ten sposób pocieszyć.

– Ten facet wygląda jak piesek na smyczy. A ona go po prostu za sobą ciągnie**...**

– Przestań – zaprotestowałam odruchowo. Jednak gdy przyjrzałam się dokładniej fotografii, pomyślałam, że Edward ma rację. Jason istotnie nie wyglądał na osobę towarzyszącą, lecz bardziej na maskotkę czy „dodatek” do mojej siostry, która w widoczny sposób przytrzymuje go za dłoń.

– I ten idiotyczny uśmiech. Ciekawe, ile dał dentyście za tę sztuczną biel.

– Przecież on ma słodki uśmiech**...**

– Nigdy w życiu nie widziałem niczego bardziej fałszywego.

– Oj, zamknij się już!

– No tak. Zupełnie zapomniałem, że ten mężczyzna to szczyt twoich marzeń. Miłość jest ślepa.

Edward zrezygnowany przewrócił oczami i sięgnął po herbatę, a ja po raz setny zaczęłam sobie wyobrażać kobietę, która złamała mu serce do tego stopnia, że chciał ją uprowadzić. Co było w niej aż tak niezwykłego? Czy miłość jest istotnie ślepa?

– Wracajmy do pracy – rzuciłam. – Chyba że**...**

– Czekam na ciebie od kwadransa! – Twarz mojego pacjenta nagle się rozpromieniła.

Pół godziny później wyraźnie znudzony biegł wolno na stacjonarnej bieżni.

– Nalegam. To ważne! – tłumaczyłam mu.

Nagle nieoczekiwanie podkręcił obroty.

– Zabijesz się! – krzyknęłam.

Edward doszedł do siebie w niewyobrażalnym tempie.

– To niewiarygodne**...** nadludzkie – wymsknęło mi się. Jednak umilkłam natychmiast, bo pochwały nie były w naszym stylu.

– Wszystko słyszałem – oznajmił triumfalnie Edward. – Jesteś oszołomiona moją mocą i bardzo chciałabyś mnie w nagrodę pocałować.

– Nic podobnego – odburknęłam.

– „Edwardzie, to niewiarygodne!”. – Mój pacjent zaczął naśladować damski sposób szczebiotania i wtedy nagle się potknął, co spowodowało upadek z bieżni. Natychmiast doskoczyłam do niego przerażona.

– Jesteś cały? Uważaj! Nie ruszaj się lepiej!

Oczywiście zostałam całkowicie zignorowana.

– Nic mi nie jest.

– To wszystko moja wina. Przecież ci przeszkadzałam.

– Przestań się obwiniać. Nic nie zrobiłaś.

– Uważaj, krwawisz!

– Przestań narzekać. Powiedziałem, że nic mi nie jest.

Zdruzgotana pobiegłam po ręcznik i zmoczyłam go w ciepłej wodzie. Edward bez słowa przetarł nim twarz i głowę.

– Absolutnie nie powinnam ci była pozwolić tak ostro trenować. Moja praca tutaj polega na kontrolowaniu**...**

– Tak jakbyś miała cokolwiek do powiedzenia! – zakpił.

Popatrzyliśmy na siebie. Nagle jakimś cudem trochę się zrelaksowałam.

– No tak**...** nie mam. Ale przecież nawet ty, Edward, musisz czasem odczuwać jakąś słabość.

– Słabość?! – zagrzmiał. – Płacę ci za to, żebyś pozbawiła moje ciało wszelkich oznak słabości i uczyniła ze mnie dwukrotnie potężniejszą bestię, niż byłem, zanim ta kobieta**...**

– Tęsknisz za nią?

– Nie – rzucił dużo ciszej. – Doskonale przypomniała mi lekcję wyuczoną w dzieciństwie: umiesz liczyć, licz na siebie.

Co takiego zdarzyło się, gdy był mały?

– Ale przecież**...** liczysz na mnie.

– Pod względem zdrowia? Tak. Czasem też na twoją dyskrecję.

– To już coś, prawda?

– Owszem. A teraz czas wracać do pracy.

– Zamierzasz jeszcze dzisiaj ćwiczyć?! Wykończysz się!

– Poradzę sobie.

Edward przywykł rządzić wszystkim i wszystkimi. Był gotów się zabić, by udowodnić swą siłę.

– Rany potrzebują czasu, by się zagoić. Nawet twoje.

Spojrzał na mnie drwiąco. Natychmiast się zaczerwieniłam.

– Lubię, gdy się czerwienisz – skomentował i ruszył w stronę bieżni.

– Koniec na dziś z bieganiem – krzyknęłam i zdesperowana dodałam: Rozbieraj się i kładź.

Roześmiał się.

– Naprawdę uparłaś się, żebym więcej nie biegał. Ale skoro chcesz mnie przekupić seksem, proszę bardzo.

– Rozbierz się i połóż, bo potrzebny ci masaż. Nie chcę, żebyś zesztywniał! – Edward spojrzał na mnie zaciekawiony. – A w ogóle to zamknij się!

– Przecież nic nie mówiłem.

– Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– W sumie tak**...** tylko nie wiem, dlaczego tyle to trwa**...**

– Co tyle trwa?

– Okej, okej**...** upieraj się dalej. – Zaśmiał się i zaczął ściągać podkoszulek. – A więc chcesz, żebym się rozebrał**...** Wiedziałem, że prędzej czy później będziesz mnie o to błagać**...** – Skrzywił się odruchowo, pewnie zabolało go uderzone przy upadku z bieżni ramię.

– Zostaw, ja to zrobię. – Moje poczucie winy kazało mi zgłosić się na ochotnika.

– Ależ, proszę uprzejmie**...** o tak**...** i dziękuję.

– Nie ma problemu – odparłam, zastanawiając się, czy czuł, jak bardzo trzęsą mi się ręce i jak trudno mi oderwać wzrok od jego nagiego torsu.

Chyba czuł, bo uśmiechał się dwuznacznie.

– Czy zdejmiesz mi resztę, czy mam sam? A może będzie ci wygodniej mnie masować, jeśli sama się też rozbierzesz?

Autorka przedwojennego podręcznika dla pielęgniarek przestrzegała, że „bezwstydni pacjenci mogą chcieć skusić niewinne opiekunki na niewyobrażalne rozkosze zmysłowe. Wtedy jedyną bronią jest lodowata uprzejmość”.

– To nie randka – oświadczyłam więc lodowatym tonem – tylko niezbędny dla twoich mięśni po dzisiejszym dniu masaż. Rozbieraj się, stanę tyłem.

Stanęłam tyłem wściekła na siebie za to, że Edward robił na mnie aż takie wrażenie. Żaden z moich pacjentów, ani nawet Jason, nie wywoływali niezdrowych emocji.

– Już się możesz odwrócić.

Uczyniłam to nerwowo i od razu pożałowałam. Mój zleceniodawca leżał na kozetce do masażu na brzuchu, okryty jedynie ręcznikiem tam, gdzie kończą się plecy.

– No przecież o to ci chodziło: nagi i zdany na twoją łaskę.

Masowałam go już wielokrotnie. Tym razem nie mogłam się opanować. Coś się między nami zmieniło. Bałam się. Tak! Bałam się, że wyczuje moją słabość, wykorzysta okazję i**...** obróci się na plecy, by rzucić się na mnie. Miał taką aksamitną skórę, potężne mięśnie. Starałam się myśleć o nim jako o pacjencie, niestety górę brały myśli zgoła odmienne. To z tym mężczyzną przetrwałam prawie osiem tygodni w średniowiecznym zamczysku, zasypiałam, marząc o nim i w pełni świadoma bliskości jego sypialni. Masowałam go i próbowałam patrzeć przed siebie, na otaczający nas sprzęt, ciężarki i maty, potem za okno, gdzie na zimowym pochmurnym niebie nieśmiało przebijało się różowawe wczesnopopołudniowe słońce, a ogród straszył nagimi, czarnymi szkieletami drzew. Ja jednak czułam się jak w środku upalnego lata: moje dłonie i policzki płonęły. Przez tyle lat strzegłam swe serce i ciało

w obawie przed kolejną utratą kogoś lub czegoś, co jest naprawdę ważne. Ale okazuje się, że tak się po prostu nie da. Smutek i rozpacz są częścią życia. Ludzie umierają, rozstają się albo ranią się nawzajem.

– Ale mi dobrze – westchnął nagle Edward.

– Cieszę się – odpowiedziałam żołnierskim tonem, wmasowując w jego plecy kolejną porcję olejku. – A teraz odwróć się.

– To**...** nie będzie konieczne.

– Wprost przeciwnie! Chcesz być koślawy? Plecy rozmasowane, a z przodu sztywny?

– No wiesz**...** Jak sobie życzysz.

Gdy odwrócił się posłusznie, zobaczyłam, że istotnie z przodu był całkiem sztywny. Nie miałam doświadczenia z męską nagością, ale chyba nie wszyscy mężczyźni mieli tak olbrzymie rozmiary. Stanęłam jak wryta i cała czerwona wpatrywałam się bezmyślnie w biały ręcznik, kryjący niesamowity, erotycznie jednoznaczny kształt.

– Ty naprawdę jesteś zupełnie niedoświadczona – bąknął onieśmielony Edward.

– Owszem. Zupełnie.

– Nawet z Jasonem? Przecież mówiłaś, że masz dwadzieścia osiem lat!

– Zachowujmy się profesjonalnie. Proszę – rzuciłam z wyrzutem.

– Zacznij od siebie – zaśmiał się pod nosem, pewnie mając na myśli to, że przed chwilą przyłapał mnie na bezwstydnym gapieniu się na jego ciało.

Kontynuowałam masaż, czując się jak idiotka. Starałam się skupić na naszym wspólnym sukcesie, czyli na tym, że Edward błyskawicznie wydobrzał po wypadku, który mógł go zniszczyć na zawsze. Szczęśliwie pozostała mu tylko jakaś bliżej nieokreślona rana w sercu.

– O czym myślisz? – zapytałam go nagle, nie zastanawiając się, co robię.

– Groźne pytanie**...** Może lepiej, żebyś nie wiedziała.

– Nie przesadzaj! – uśmiechnęłam się nienaturalnie.

– Sama chciałaś. Otóż myślę sobie, jak by to było zabawnie uwieść pannę Dianę Maywood.

Odruchowo odsunęłam się od kozetki.

– Przecież pracuję dla ciebie!

– I co z tego?

– Jestem**...** zakochana w kimś innym.

Niespodziewanie usiadł, przytrzymując starannie ręcznik.

– Nie mówię, żeby to miało znaczenie, ale**...** jesteś pewna?

– No jasne!

– Widziałaś tych dwoje na zdjęciu, zakochani, szczęśliwi**...** Facet cię oszukał, zostawił, ba, nawet nigdy z nim nie spałaś. A ty dalej zakochana? Wierna? Dlaczego?

– Sama nie wiem – odpowiedziałam, patrząc tępo w podłogę.

– To chyba prawda, co czasem mówią: żeby się z kogoś wyleczyć, potrzeba następnej osoby.

– Ciekawe – żachnęłam się. – Czyli wszystkie panie, z którymi spałeś, wymazały z twojego serca i umysłu kobietę, dla której o mały włos nie umarłeś? Wiesz dobrze, że miłość nie znika, ot tak, po prostu.

– Ale z czasem znika. Przykro mi za ciebie. Twoja przybrana siostra z twoim nie-

doszłym kochasiem zabawiają się tam na całego, nie pamiętając nawet o twoim istnieniu. Nie spotkała ich żadna kara za to, jak cię potraktowali. Jesteś dla nich bez znaczenia.

– Edwardzie, nagle zrozumiałam, że ty chyba wcale nie mówisz o mnie, tylko o jakimś swoim doświadczeniu.

Skrzywił się.

– Dobrze. Czyli na dziś koniec.

– Żaden koniec! – złapałam go za ramię. – Robię wszystko, żebyś wyzdrowiał, ale nie potrafisz być ze mną szczery! Powiedz nareszcie, czego chcesz.

Wtedy przytrzymał ręcznik jedną ręką, a drugą objął mnie mocno.

– Tego chcę – wyszeptał i zaczął mnie całować jak oszalały. Przywarł do mego ciała wielki, potężny, muskularny, prawie nagi. Kiedy po chwili dzielący nas ręcznik wylądował na podłodze, „prawie” przestało być aktualne. – Chcę ciebie, Diano**...** – sapał pomiędzy pocałunkami.

Nikt przedtem tak mnie nie całował. Na przelotne zaloty pierwszego chłopaka jeszcze na studiach w ogóle nie reagowałam. Pieszczoty z Jasonem były przyjemne, ale nic właściwie z nich nie wynikało. A Edward? Chyba najzwyczajniej w świecie mnie pożądał! Nigdy w niczyich oczach nie widziałam takiego ognia. Owładnął mną. Zapomniałam o całym świecie. Poczułam się, jakby zbudził moje ciało z długiego zimowego snu. Przylgnęłam do niego jak szalona i nie pozostałam mu dłużna. Pilnowałam się tylko, by mieć dokładnie zamknięte oczy. Wolałam nie widzieć, co się dzieje z moim przystojnym, aroganckim pracodawcą.

Ochłonęłam, gdy zrozumiałam, że za chwilę zaczniemy się kochać na kozetce jak dzikie zwierzęta i że nie będzie w tym ani szczypty fantazji czy romantyzmu. Odepchnęłam go lekko i powiedziałam stanowczo: „Nie!”.

Wyglądał na całkowicie ogłupiałego.

– Co takiego? – zapytał niewyraźnie.

– Powiedziałam, że nie.

Puścił mnie. Staliśmy naprzeciw siebie: ja w potarganych ubraniach, a on całkiem nagi. Starałam się za wszelką cenę nie patrzeć w dół. Nadal trzęsłam się z pożądania i wcale nie przestałam chcieć tego, co mogło się już wydarzyć. Ale najpierw będę musiała uwierzyć, że panu Edwardowi chodzi o mnie, o Dianę Maywood, a nie szybki numerek z jakąkolwiek kobietą. Nie jestem piękną Madison, lecz nie oznacza to, że zamierzam dla kogokolwiek rozmieniać się na drobne.

– Jesteś moim pacjentem. Są pewne granice, których nigdy nie przekroczę.

– Do cholery**...** – Edward zaczął przeklinać pod nosem. – Chyba jakieś granice już kiedyś przekroczyłaś.

– Niestety nie.

Rozluźnił się nagle i pogłaskał mnie po policzku.

– To straciłaś dużo świetnej zabawy**...** – wyszeptał i znów się do mnie przytulił. – Pokochajmy się, Diano.

– Jak to? Przecież powiedziałeś, że miłość cię nie dotyczy.

– Mówiłem o innym rodzaju miłości, o kwiatach, przysięgach, zaklinaniu rzeczywistości**...** Naprawdę cię lubię. Szanuję cię na tyle, by móc cię traktować jak równą sobie.

– Och, wielkie dzięki**...**

Uciszył mnie gestem.

– Oboje dobrze wiemy, co się między nami dzieje. Jeśli chcesz udawać, że jest inaczej, proszę bardzo, ale nie oszukasz nawet samej siebie. Czułem, jak mnie całowałaś. Chcesz mnie tak samo jak ja ciebie.

– Co wcale nie znaczy, że muszę temu ulec**...**

– A czemu by nie?

Szukałam na siłę jakichś sensownych argumentów. Wtem przypomniałam sobie**...**

– A Jason?

– Ach, Jason Black, wieczny płomień w twym sercu! Niech w nim zostanie na zawsze. Ja chętnie zajmę się ciałem**...** już wkrótce.

Zaszokował mnie, lecz nie mogłam mu odmówić racji. Część mojej psychiki chciała być jak Edward, łamać zasady, przekraczać granice. Inna, silniejsza część nigdy mi na to nie pozwoliła. I co z tego dotychczas miałam? Złamane serce i samotność.

„Jeśli pokusa staje się zbyt silna, uciekaj. I to szybko, bo tylko w ten sposób uratujesz życie” – doradzała autorka podręcznika dla pielęgniarek.

Drżąc jeszcze, odwróciłam się od mojego pacjenta i**...** rzuciłam się do ucieczki.

– Diano! – krzyczał za mną.

Nie zatrzymałam się. Wypadłam z siłowni prosto do lodowatego ogrodu, który tonął w mokrym śniegu. Do zamku dobiegłam przemoczona i zapłakana. Przywitał mnie pies, którego znów nikt nie wyprowadził na spacer. Zmieniłam ubranie na suche, złapałam płaszcz przeciwdeszczowy, smycz i ponownie znalazłam się w ogrodzie. Owczarek tańczył radośnie wokół. Ruszyliśmy przed siebie, w przeciwnym kierunku, niż znajdowała się siłownia. W mojej skołatanej głowie rozbrzmiewały fragmenty rozmów z Edwardem i moment, gdy zaczął mnie całować, najwyraźniej nie chcąc dalszych niewygodnych pytań. Był tak przyzwyczajony owijać sobie wszystkich wokół palca, że zrobił to samo i ze mną.

Dotarliśmy na skraj oceanu. Patrzyłam na odlatujące mewy i zazdrościłam im takiej możliwości. Zamek Penryth Hall miał się stać idealną kryjówką przed światem. Jak można ukryć się przed**...** „idealną kryjówką”? Może wcale nie można się ukryć – olśniło mnie nagle – jeśli człowiek całe życie ucieka przed samym sobą! Prędzej czy później będę musiała wrócić do Kalifornii, stawić czoło atmosferze skandalu i dwojgu ludziom, którzy wyrwali mi serce. Potem przyjdzie najgorsze, bo będę musiała zmierzyć się z sobą.

Rzuciłam Cezarowi patyk. Szczęśliwy pobiegł przez zaśnieżoną plażę, by mi go przynieść. Na ustach czułam wciąż dotyk warg Edwarda i tę jedną niepowtarzalną chwilę, gdy byłam chciana i pożądana – ja, dziewczyna niewidzialna, niezauważalna ani z powodu urody, ani inteligencji czy zawodu – kiedy dla kogoś coś znaczyłam.

Rzucałam patyk psu tak długo, aż podjęłam decyzję, że opuszczę zamek, bo nagle uświadomiłam sobie, że pozostanie tutaj przeraża mnie jeszcze bardziej niż powrót do Kalifornii. Mój pracodawca już mnie nie potrzebuje. Widziałam, jak radził sobie dziś na siłowni.

Droga powrotna do zamku zajęła nam wieki. Szłam wolno, przerażona perspektywą powiedzenia Edwardowi o mojej decyzji. Gdy wyszliśmy zza węgła na dziedziniec, stanęłam jak wryta. Przed Penryth Hall stały zaparkowane dwie luksusowe li-

muzyny, a obok nich rozmawiali ochroniarze mojej siostry, Damian i Luis.

– Cześć, Diano! Kopę lat! – krzyknął na mój widok Luis.

– Panna Lowe i pan Black przyjechali się z panią zobaczyć – dodał ponuro Damian, przerażający osobnik o wzroście ponad dwa metry. – Pani Lowe jest naprawdę wściekła!

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy weszłam do zamkowego foyer, na kamienną posadzkę zaczęła smętnie kapać woda z mojego płaszcza. Myśl, że będę za chwilę musiała spojrzeć w oczy całej trójce naraz, zupełnie mnie sparaliżowała.

Edward, Madison i Jason. Naraz!

Wierny owczarek kręcił się wokół mnie, gdy oceniałam stan swojej odzieży i fryzury po deszczowym spacerze. Wyglądałam tak, że już zupełnie odechciało mi się pokazywać komukolwiek na oczy. Cezarowi najwyraźniej nie przeszkadzał mój wygląd. Był w dobrym humorze. Nic dziwnego, przecież to nie on miał za chwilę stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

Głosy niezapowiedzianych gości dobiegały z biblioteki. Może przejdę obok na palcach, spakuję po cichutku rzeczy i wymknę się niezauważona?

– Co ty wyczyniasz? – zapytał cicho Edward, który stał w cieniu na korytarzu.

– Czemu się tak wystroiłeś? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie, widząc, że założył krawat i marynarkę.

– Bo mamy gości. Zechcesz się przyłączyć?

Był taki przystojny, wyrafinowany i**...** obyty w świecie. Moje całkowite przeciwieństwo!

– Chyba nie. Na spacerze zastanawiałam się nad wszystkim**...** Wiem, że już dłużej mnie nie potrzebujesz, więc najlepiej będzie, jeśli**...**

– Czy to ty, Diano? Chodź tu natychmiast! – wykrzyknęła z biblioteki Madison, słysząc mój głos.

Edward pomógł mi zdjąć mokry płaszcz. Przeszły mnie dreszcze.

– Wcześniej czy później będziesz musiała się z nimi spotkać. Równie dobrze może to być teraz.

Jego „koleżeńska postawa” nieoczekiwanie dodała mi sił. Wkroczyłam do biblioteki z podniesioną głową. Biblioteka była niezwykle eleganckim pomieszczeniem, wysokim na dwa piętra, oświetlonym wyłącznie ogniem z olbrzymiego kominka z białego marmuru. Książki oprawne w skórę piętrzyły się pod sufit, a tu i ówdzie stały drabiny dla chcących po nie sięgnąć. Na białej skórzanej kanapie tuż przy samym ogniu siedziały dwie gwiazdy filmowe! Madison ze sztywną od lakieru platynową fryzurą, sztucznymi rzęsami i bardzo kolorowym makijażem, w białym krótkim futerku, obcisłych dżinsach, butach na dwudziestocentymetrowym obcasie i w jedwabnej bluzce za tysiąc dolarów, przedstawicielka show-biznesu. Jason również bardzo się wyrobił: zawsze przystojny i dobrze zbudowany, okrzepł jeszcze i zaczął się zupełnie inaczej ubierać. W niczym już nie przypominał prostego, wesołego chłopaka z teksańskiej wsi. Co prawda, chciał się odruchowo zerwać na równe nogi na przywitanie, lecz jego kobieta powstrzymała go zasadniczym gestem.

– Diano, to bardzo nieuprzejmie, że kazałaś na siebie czekać, ale nie winię cię, bo pewnie boisz się spojrzeć nam w oczy po tym, co zrobiłaś! – oznajmiła donośnie.

– Co ja zrobiłam? – wykrzyknęłam ośmielona obecnością Edwarda.

– Zostawiłaś mnie, gdy najbardziej cię potrzebowałam!

– Wróciłam do Kalifornii na twoje polecenie, by pokazać twój dom reporterom.

Madison machnęła lekceważąco ręką.

– Ach, to? Wiesz, kiedy to było? Lata temu! Mówię o mojej premierze. Wczoraj! Powinnaś tam była przyjechać!

– Żartujesz chyba?

– Wiesz, że źle znoszę wystąpienia publiczne. Obiecywałaś, że nigdy mnie nie opuścisz**...**

– Dopóki byłam twoją asystentką! I zanim mnie nie upokorzyliście na oczach całego świata!

– Nadal mi tamto wypominasz? Nie zaplanowaliśmy, że się w sobie zakochamy. To się zazwyczaj dzieje samo. – Popatrzyła maślanymi oczami na Jasona. – Ale ty? Rozczarowałaś mnie całkowicie! Przecież nawet nie spałaś z Jasonem.

– Powiedziałeś jej? – zapytałam go z niedowierzaniem.

– Byliśmy tylko przyjaciółmi, Diano. Spotykaliśmy się, może nawet odrobinę flirtowaliśmy, ale przecież nigdy nie pozwoliłaś mi się dotknąć! Mówiłaś, że czekasz na prawdziwą miłość i takie tam**...** Ale mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie wiem, w którym stuleciu ty żyjesz, ale dla mnie, jak nie ma seksu, nie ma związku.

A więc stworzyłam sobie wszystko w mojej chorej wyobraźni?

Wtedy zobaczyłam na palcu Madison jasnożółty diamentowy pierścionek. Na TYM palcu! Poczułam się jak brzydki, mokry szczur, stojąc przed moją przybraną siostrą, która miała na ręce pierścionek zaręczynowy od faceta, w którym podobno byłam zakochana.

– Jesteście**...** jesteście zaręczeni? – wydukałam.

– Tak**...** – Twarz kobiety odrobinę złagodniała. – Oświadczył mi się wczoraj**...** po premierze.

– To był najwspanialszy wieczór w moim życiu – dodał Jason, całując ją czule w dłoń.

Gdy patrzyli teraz na siebie, wyglądali na szczerze zaangażowanych. Do tej pory mogłam ich sobie tylko wyobrażać. Co innego było zobaczyć ich razem na własne oczy. Poczułam się, jakbym była nikim, niewidzialnym zerem. W mojej głowie zabrzmiały słowa Edwarda sprzed paru godzin: „Przykro mi za ciebie. Twoja przybrana siostra z twoim niedoszłym kochasiem zabawiają się tam na całego, nie pamiętając nawet o twoim istnieniu. Nie spotkała ich żadna kara za to, jak cię potraktowali. Jesteś dla nich bez znaczenia”. Bez znaczenia**...** bez znaczenia**...** – powtórzyło teraz nagle jakieś echo.

– Przestań się dąsać i uciesz się z naszego szczęścia! Wróć i pracuj dla mnie, potrzebuję cię. Ktoś poza agencją weselną będzie się musiał przecież zająć przygotowaniami do ślubu!

Agencja weselna! Przygotowania do ślubu!

– I nie martw się – wtrącił uprzejmie Jason. – Pewnego dnia, Di, i ty znajdziesz sobie prawdziwego chłopaka.

Czułam, że za chwilę skompromituję się ostatecznie, bo wybuchnę głośnym płaczem.

– Kochanie – wyszeptał nagle Edward, obejmując mnie czule – ty im nie powiedziałaś?

– Nie powiedziałam? – powtórzyłam bezmyślnie jak echo.

– O nas. – Pieścił mnie gorącym spojrzeniem.

– O nas? – powtórzyłam ponownie.

– Tak, o nas! – szeptał dalej wpatrzony we mnie jak nikt nigdy przedtem. – Diano, czemu im nie powiedziałaś, że jesteśmy razem?

Co takiego? – powtórzyłam tym razem w myśli.

– Co takiego? – zapytali zgodnym chórem Madison i Jason.

– Ale przede wszystkim, kochanie, idź do naszej sypialni i przebierz się w coś suchego po spacerze z psem. Zaczekamy na ciebie.

– Ja nie zamierzam na nic czekać – oświadczyła Madison. – Chyba że zgodzisz się wrócić i pomóc przy naszym ślubie. – Popatrzyła też na mnie podejrzliwie, jakby porównywała moją prezencję z urodą stojącego za mną męskiego półboga. – I ani przez chwilę nie wierzę, żebyście wy dwoje**...**

– Diano, kochanie – przerwał jej bezlitośnie Edward. – Najlepiej chyba będzie, jak pójdę z tobą na górę i pomogę ci się przebrać.

Czyżbym niespodziewanie dostała rolę w filmie o Kopciuszku? Ja zamiast Madison?

– To wy naprawdę jesteście razem? – Moja przybrana siostra najwyraźniej nabrała wątpliwości.

– Od niedawna. Ja pragnąłem Diany, odkąd się poznaliśmy, ale niestety kazała mi długo na siebie czekać. Taka wspaniała kobieta!

– Przecież ona jest tylko fizjoterapeutką.

– Raczej uzdrowicielką. Zna też każdą tajemnicę męskiego ciała.

Robiło mi się na przemian zimno i gorąco.

– Jesteście w sobie zakochani? – dopytywał się osłupiały Jason.

– Zakochani? Nie! – pospieszył z wyjaśnieniami Edward. – Łączy nas tylko czysty seks. Prawdziwa namiętność.

– Nic nie rozumiem – wydukała Madison. – Znacie się niecałe parę miesięcy!

– „To się zazwyczaj dzieje samo”. – Mój „kochanek” gładko wyrecytował słowa mojej siostry sprzed paru minut. – Tak więc Diana nie może już być pani asystentką, ale mam nadzieję, że po męczącej podróży z Londynu nie odmówicie nam wspólnej kolacji.

– Oczywiście, że nie odmówimy. – Madison nagle zmieniła całkowicie front. – Jestem szalenie ciekawa twojego nowego partnera, siostrzyczko!

Zachowała się jak kotka, która nagle dostrzegła w swym zasięgu nową, bardzo interesującą zdobycz – tłustą mysz. Myślę, że zauważyliśmy to oboje z Jasonem.

– A zatem do zobaczenia za kwadrans. W międzyczasie częstujcie się herbatą albo czymś mocniejszym. Barek jest pełen – oznajmił Edward, wyprowadzając mnie na korytarz.

– To ja potrzebuję czegoś mocniejszego – wyszeptałam.

– Pssst! – uciszył mnie i pozwolił mi się odezwać dopiero pod drzwiami mojej sypialni.

– Dałeś im do zrozumienia, że jesteśmy parą!

– Owszem.
– Dlaczego?
– Bo miałem ochotę.
– Nie rozumiem.
– Chciałem im utrzeć nosa. Potraktowali cię strasznie. Para zarozumiałych, nieszanujących nikogo palantów.
Zaśmiałam się histerycznie.
– Może mieli rację. Przecież powinnam się była domyślić, że Jason wybierze Madison, a nie mnie. Ja nigdy nie miałam prawdziwego chłopaka. I pewnie nigdy**...**
– Skończ z tym idiotyzmem! Możesz mieć, kogo zechcesz. Problem w tym, że nie chcesz. Jeśli jesteś sama to z wyboru.
– Jesteś bardzo uprzejmy, ale**...**
– Wcale nie jestem uprzejmy. Po prostu nie podoba mi się, że ktoś traktuje cię, jakbyś była niewidzialna**...** jakby cię nie było.
– Bo jestem nikim – wyszeptałam.
Przeklął pod nosem.
– Przez ostatnie dwa miesiące łeb w łeb walczyliśmy razem na siłowni. Jak równy z równym. Jak na kobietę, jesteś waleczna. Nieugięta. Nie poddałaś się ani razu. W momencie, gdy weszłaś do biblioteki i zobaczyłaś ich, zmieniłaś się nagle w małą, wystraszoną myszkę. Co się stało?
– A co cię to obchodzi? Biegałeś dziś na bieżni. Nie potrzebujesz już terapeutki, Edwardzie. Czas, żebym**...**
– Ani słowa więcej – odrzekł z furią. – Nie próbuj nawet kolejnych wymówek. Co mnie to obchodzi? Obchodzi! Nie umiem spokojnie patrzeć, jak kobieta, która regularnie rzuca mnie na treningu na kolana, rozkleja się w towarzystwie pary mdłych, zaabsorbowanych sobą arogantów. Nie pamiętasz już, jak cię błagałem dwie godziny temu, żebyś zechciała się ze mną kochać, i dostałem kosza?
Próbowałam się odprężyć i roześmiać.
– Błagania nie pamiętam**...**
– Chętnie ci przypomnę**...** – wyszeptał i znów chwycił mnie w ramiona, wprawiając w dreszcz moje nieprzywykłe do pieszczot ciało. – Jesteś taka silna, Diano, czemu nagle udajesz kogoś innego? Chcę widzieć koło siebie kobietę, którą zatrudniłem, która ciągle stara się skopać mi tyłek. Gdzie ona jest? Znajdź ją i przyprowadź.
– Trudne zadanie.
– Nieprawda, łatwe! Bądź sobą albo wynoś się z mojego domu!
Zaszokował mnie. Ironia losu. Zamierzałam właśnie uciec z Penryth Hall, ale gdy usłyszałam, że to on mnie stamtąd wyrzuca, nie potrafiłam tego znieść.
– Zwalniasz mnie? Bo widzisz**...** wielu rzeczy nie rozumiesz**...** Madison i ja mamy za sobą bardzo długą historię**...** a Jason**...**
– Wciąż go kochasz? To głupota, ale miłość czyni z nas głupców.
Pokręciłam głową. W głowie rozbrzmiewało mi nieszczęsne: „nie ma seksu, nie ma związku”.
– Sama już nie wiem, co czuję.
– Nieważne. Zbierz siły, stać cię na to. I nie pozwól im więcej po sobie jeździć. Albo przestaniesz się zachowywać jak ich podnóżek, albo wracasz z nimi do Londy-

nu.

Patrzyłam na niego osłupiała. Czułam się zaszczuta z każdej strony. Doprawdy chciałabym być tą odważną kobietą, o której mówił. Ale na samą myśl, że mogłabym Madison i Jasonowi powiedzieć, co myślę**...**

– Nie uda mi się – wystękałam.

– Masz dwadzieścia minut na decyzję. Weź prysznic, uczesz się, załóż przyzwoite ciuchy**...** Spotkamy się w bibliotece. Tam się zorientuję, co zdecydowałaś.

Kiedy pół godziny później schodziłam na dół, uginały się pode mną kolana. Na górze zmieniłam fryzurę, nałożyłam makijaż, spódnicę i czarne pantofle na wysokim obcasie. Gdy spojrzałam w lustro, zobaczyłam tam Dianę ze szkoły średniej, sprzed choroby mamy i całkowitej dominacji Madison.

Ze średniowiecznej jadalni dobiegały odgłosy obiadu. Najwidoczniej zaczęli beze mnie. Może Edward uznał, że wybrałam Londyn. Nic dziwnego, skoro sama nie wiedziałam nadal, co mam zdecydować.

Mogłam bez najmniejszego wysiłku położyć uszy po sobie i wyjechać z Madison, by pomóc w przygotowaniach do ślubu. Pozostać cichą, usłużną i niewidzialną.

Albo**...**

Albo mogłam nareszcie odważyć się być sobą i powiedzieć siostrze i jej nowemu narzeczonemu, co naprawdę o nich myślę. Wtedy miałam pozwolenie na dalszą współpracę z Edwardem, choć istniało niemalże stuprocentowe prawdopodobieństwo, że wkrótce wylądуję z nim w łóżku. Bo mu się nie oprę. I tak oto moim pierwszym facetem na poważnie zostanie doświadczony playboy, dla którego istnieje tylko seks.

Co wobec tego wybrać?

Los odwiecznej szarej myszki czy nieodwołalną zmianę w życiu?

Byłam rozdarta pomiędzy strachem a marzeniami.

Na honorowym miejscu przy długim, oświetlonym świecznikami stole zasiadała Madison, z Jasonem po prawej i Edwardem po lewej stronie. Unikając wzroku biesiadników, usiadłam niepostrzeżenie koło mojego pracodawcy.

„Główna bohaterka” obiadu zerknęła na mnie lekceważąco, nie przerywając ani na chwilę swego monologu, dotyczącego głównie niewyobrażalnych obciążeń wynikających z faktu bycia młodą, bogatą, sławną i piękną.

– Przykładowo, można by pomyśleć, że zdążyłam się już przyzwyczaić do obcowania z prasą. Ale to, co wyrabiali dziś rano, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Chcieli rozmawiać tylko o zaręczynach, interesowały ich wszelkie szczegóły, jak się to stało**...** – Madison rozkładała bezradnie ręce, eksponując przy okazji swój gigantyczny pierścień zaręczynowy, nachalnie migoczący w blasku świec. – A ty, Diano? Co ci zajęło tyle czasu? Jesteśmy w połowie obiadu.

I dobrze. Przynajmniej udało mi się ominąć większą część twojej opowieści, pomyślałam, lecz niestety nie zdobyłam się, by to powiedzieć. Zamiast tego nałożyłam sobie odrobinę jagnięciny w ziołach z czerwonymi ziemniakami, a na widok świeżo upieczonych bułeczek pani gospodyni roześmiałam się od ucha do ucha.

– Od pieczywa się tyje – oznajmiła natychmiast moja siostra.

– Dlaczego nie ma Damiana ani Luisa? – zapytałam, ignorując jej komentarz.

– Jedzą w kuchni z tutejszym personelem.

– Jak sprytnie – mruknęłam pod nosem.

– Co takiego? – zdziwiła się.

– Nic – syknęłam, czując napięcie i oczekiwanie Edwarda.

Pomimo doskonałej jak zwykle jakości potraw, jedzenie nie szło mi absolutnie. Natomiast Madison kontynuowała niczym niezrażona.

– O czym to mówiłam? A, no tak**...** Więc**...** wszystko sprowadza się do jednego: czasami jestem naprawdę wykończona byciem w centrum uwagi. Nasze zaręczyny pojawiły się w newsach na całym świecie. Moi fani są podekscytowani**...** są tacy słodcy**...** przesyłają mi gratulacje i nawet podarunki. Chociaż paru mężczyzn zagroziło, że rzuci się z okna, jeśli nie odwołam ślubu. Zresztą pan sam dobrze wie, jak to jest**...** – Ziewnęła nagle, przeciągając się przy okazji w prowokujący sposób, po czym posłała Edwardowi zniewalający uśmieszek. Jakby tego było mało, pieszczotliwie pogłaskała jego rękę i wyszeptała: – Jak jest trudno, gdy jest się ciągle pożądanym**...**

Osłupiałam. Idealnie polakierowane paznokietki Madison drapały zachęcająco rękę pana Cyra i nie przeszkadzał w tym wcale dziesięciokaratowy pierścionek zaręczynowy przyjęty poprzedniej nocy od innego mężczyzny! Bo Madison, odkąd pamiętam, zawsze musiała być w centrum męskiej uwagi. Nawet gdy byłyśmy jeszcze nastolatkami i moja mama umierała, potrafiła wymknąć się z domu z facetem, który czyścił nasz basen, albo przejechać się bez prawa jazdy autem swego ojca, by ostatecznie skasować je na palmie. Wszystko po to, by skutecznie odciągnąć uwagę Howarda od szpitala i chorej żony. A ja? Zawsze o nią dbałam, starałam się ją traktować jak prawdziwą siostrę, o której marzyłam jeszcze jako samotna jedynaczka. Ona zaś brała ode mnie, co się dało, i chciała coraz więcej i więcej.

Ale widok jej ręki prowokującej Edwarda okazał się przełomowy. Nagle poczułam, że nie zniosę tego ani chwili dłużej!

– Czy ty aby nie starasz się flirtować z Edwardem?! – zapytałam z niedowierzaniem. – Czy z tobą, Madison, jest wszystko w porządku?!

Siostra osłupiała podobnie jak przed momentem ja. Niczym oparzona odsunęła dłoń z krzykliwym manikiurem od ręki mego pracodawcy i wykrzyknęła z oburzeniem:

– Nie podrywałam go! Wcale! Przecież jestem zaręczona!

– Wielkie mi rzeczy**...** Piąty raz!

– Naprawdę? – zainteresował się nagle rozbawiony Edward.

– Piąty? – włączył się Jason, do którego nagle coś dotarło.

– Jesteś stuknięta! – wydarła się na mnie, a potem dodała dystyngowanym tonem: – Nie byłam zaręczona pięć razy.

– Nie? Policzmy. Najpierw ten muzyk punk rockowy, którego poznałaś w Hollywood**...**

– Ten? Nie liczy się. Miałam piętnaście lat! Nasze zaręczyny przetrwały sześć dni!

– Ale twoja kochana Rhiannon nie odezwała się do ciebie już nigdy więcej!

– On kochał mnie, nie ją. Powinna była to zaakceptować.

– Tak. Bardzo cię kochał. Przez sześć dni, dopóki nie wyjechał z zespołem do Vegas! I z jego powodu zniszczyłaś przyjaźń, która trwała od przedszkola. A przy oka-

zji, ilu jeszcze masz w ogóle przyjaciół?

– Uwierz mi, że bardzo wielu!

– Akurat! Przyjaciół? Lizusów, którzy śmieją się z twoich żałosnych dowcipów, bo mogą coś z tego mieć. To bardziej współpracownicy niż przyjaciele.

– Zamknij się!

Ja jednak, zupełnie jak nie ja, nadzianym na widelec kartoflem rysowałam rysunki w sosie na talerzu i mówiłam dalej.

– Potem, kiedy miałaś szesnaście lat, pojawił się facet, który czyścił nasz basen**...**

– Ależ to nie były prawdziwe zaręczyny! Tylko krzyk rozpaczy!

– Owszem. Starałaś się zwrócić uwagę Howarda. Zaniedbywał cię, bo siedział przy mojej umierającej matce. Doprowadzał cię tym do szału.

– Robisz ze mnie samoluba. Ale to się ciągnęło całymi miesiącami! A dziecko potrzebuje ojca!

Subtelne okrucieństwo jej słów odebrało mi na chwilę mowę. „To się ciągnęło całymi miesiącami”. Istotnie. Mama gasła bardzo powoli, z odwagą i spokojem, choć od dawna nie było żadnej nadziei. Do końca starała się normalnie wszystkimi zajmować. Również swoją przybraną córką.

– Wiem, że to długo trwało. Byłam tam. Dzień po dniu. Przez całe dnie – wysyczałam. – Wracając do wyliczanki, trzecie zaręczyny: z moim agentem.

– Miałaś agenta? – zdziwił się Edward.

– Owszem – wyjaśniłam. – Poznaliśmy się na przyjęciu kończącym jedną z produkcji Howarda. Lenny podpisał ze mną kontrakt. Miałam wtedy prawie siedemnaście lat. Dostałam rolę w telenoweli. Grałam przez sześć miesięcy, zanim mama zachorowała. Rzuciłam to, żeby móc siedzieć z nią w domu. I naprawdę bez żalu. Brakowało mi kolegów, szkoły. Po jakimś czasie Lenny przysłał mi nowy scenariusz, do filmu Disneya. Mama kazała mi jechać na casting. Niestety, kiedy byłam w drodze, dostałam informację od Howarda, że stan matki nagle się pogorszył, miała zapaść. Nie wiedział, czy da radę**...** Tym razem dała, ale rolę dostał już ktoś inny**...** To właśnie *Moxie McSocksie* uczyniła z ciebie gwiazdę, siostrzyczko.

– *Moxie***...** co? – dopytywał się Edward.

– Nie pamiętasz? Moxie, pilna uczennica, która nocami przemienia się w dzielną dziennikarkę. To był prawdziwy hit**...**

– Coś chyba pamiętam – zwrócił się do Madison. – Pani twarz miesiącami była na wszystkich londyńskich autobusach. Tak właśnie stała się pani sławna i bogata.

– Ale to ja zasłużyłam na tę rolę, nie Diana! Od dziecka grałam w reklamach. Byłam prawdziwą aktorką. Poza tym ona była już za stara, była pełnoletnia.

– Miałam wtedy osiemnaście lat. A ty siedemnaście.

– Dokładnie! Idealny wiek!

– Na zaręczyny. Poszłaś tam za mnie. Zorientowałaś się, że mój agent może ci pomóc w karierze.

– Mówisz o tym, jakbym była podła**...**

– A nie uwiodłaś go, żeby załatwił ci angaż?

– Przemawia przez ciebie zazdrość. Nie moja wina, że zamiast na casting pojechałaś do domu. Następnego dnia, gdy Lenny poznał mnie bliżej, uznał, że będę lepsza od ciebie w roli Moxie. Koniec historii.

– On miał wtedy pięćdziesiąt lat.

– Ale ja go kochałam.

– Rzuciłaś go wkrótce dla znanego reżysera, bo zrozumiałaś, że nie zajdziesz już z nim wyżej. Cóż z tego, że dla ciebie zostawił rodzinę.

– Dosyć! – Jason zerwał się nagle na równe nogi. – Czyli jestem numerem piątym!

– Ależ ty jesteś inny**...** wyjątkowy! – wyszeptała jego piękna narzeczona.

– Niestety nie czuję się zbyt wyjątkowo. Zaczynam uważać, że wybrałem niewłaściwą siostrę. Masz tu kluczyki. Drugie auto zabieram do Londynu. Zostawię pod twoim hotelem.

– Ależ, kochanie**...** zaczekaj**...** potrzebuję cię**...** – Madison próbowała zatrzymać Jasona, który wyszedł jednak bez pożegnania.

Wtedy znów zwróciła się do mnie.

– Diano, wiem, że wiele razy zachowałam się głupio i egoistycznie, ale nie sądziłam, że mi to tak nagle wypomnisz. Nie jesteś już moją Wielką Siostrą, jesteś jak wszyscy inni**...**

Moja furia gdzieś się rozwiała. Przypomniałam sobie, jak spotkałyśmy się na ślubie naszych rodziców, obie niepewne, przestraszone. Mama powiedziała mi wtedy, żebym była miła dla Madison, która chowa się od małego bez matki, bo ta przedawkowała. „Jesteśmy teraz rodziną, Maddy, będę się tobą opiekowała, jak siostra” – wyrecytowałam i objęłam zupełnie nieznaną mi dziewczynkę. Niestety życie chciało inaczej.

– Maddy**...** – wyszeptałam teraz.

– Nie ma żadnej „Maddy”. Zapomnij – odburknęła i wyszła z jadalni, zabierając ze sobą opary smutku i drogich perfum. Za chwilę usłyszeliśmy jeszcze, jak dramatycznym głosem woła Jasona i obu ochroniarzy. Potem zaległa absolutna, przytłaczająca cisza.

– Zastanawiałem się od dawna, jaka byś była, gdybyś zdecydowała się być sobą – dopiero szept Edwarda, kiedy zostaliśmy sami, przerwał krępującą aurę. – No i już wiem.

– Byłam okropna**...**

– Byłaś wspaniała. – Odgarnął mi włosy z czoła.

– Przecież obiecałam jej kiedyś, że będę dla niej zawsze jak siostra.

– Widać zasłużyła sobie na taką zmianę.

– Od lat winię ją, że zabrała mi tamtą rolę, a prawda wygląda tak, że nie dotarłam na casting.

– Bo umierała ci matka.

– Ale to ja dokonałam wyboru. – Otarłam łzy. – Po stracie rodziców i roli Moxie obiecałam sobie, że nie pozwolę się więcej nikomu zranić. Nie mogę winić Madison o to, że przez następne dziesięć lat chowałam się przed ludźmi.

– Aż zakochałaś się w Jasonie**...**

– Ale to ja zdecydowałam się żyć jak tchórz i zrujnowałam sobie życie.

– Twoje życie jeszcze się nie skończyło**...** Dopiero się zaczyna. Mam prywatną wysepkę na Karaibach, na której zaszyłem się po wypadku, sam z lekarzem i dwiema całodobowymi pielęgniarkami. Na wyspie nie ma internetu ani telefonu, można się na nią dostać tylko samolotem. Chcesz się tam schować?

Zaśmiałam się smutno.

– Dzięki za propozycję, ale to nie pomoże, jeśli staram się ukryć przed samą sobą.

Zmusił mnie, bym spojrzała mu prosto w oczy.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem.

– Naprawdę? – Bezwiednie pogładziłam go po twarzy. Był taki męski, obcy, nieznajomy**...** zupełnie niezrozumiały. – Czemu jesteś dla mnie taki miły?

Zaśmiał się złowieszczo.

– Bo chcę cię nareszcie zwabić do łóżka. Nie pomyślałaś o tym?

– Nie musisz o to aż tak strasznie zabiegać**...**

– Nie muszę?

– Nie**...**

Edward nie czekał długo z wykorzystaniem tego niepisanego zaproszenia, a ja wcale nie zamierzałam uciekać. Zobaczył niedawno moją najmroczniejszą stronę**...** i nadal był mną zainteresowany. Chyba postanowiłam dać mu szansę. Postanowiłam zaryzykować. Miałam dość bycia wiecznie ostrożną. Kiedy wziął mnie na ręce i zaczął wolno nieść ku sypialni, przypatrywałam mu się ze spokojem. Wiedziałam już, że to z nim poznam wkrótce prawdziwe dorosłe życie. Z doświadczonym playboyem, specjalizującym się w łamaniu kobiecych serc. Ale czy tylko?

Tego wieczoru czułam, że równie wiele nas dzieli, co łączy. Sądziłam, że Edward jako jedyny człowiek na ziemi potrafi mnie zrozumieć. Widzi we mnie zarówno wystraszoną, zaszczutą dziewczynę, jak i dobrze się ukrywającą silną kobietę.

Po chwili znalazłam się po raz pierwszy w jego sypialni, urządzonej bardzo po spartańsku. Bez słowa położył mnie delikatnie na wielkim łóżku stojącym na środku pomieszczenia, oświetlonym jedynie niesamowitym światłem księżyca. Odkąd zabrał mnie z jadalni, nie odezwał się ani słowem. Nie spuszczał też ze mnie lekko zamglonego wzroku. Miałam skończone dwadzieścia osiem lat i czułam się jak mała dziewczynka.

Usiadł przy mnie. W milczeniu zdjął krawat i rzucił go na podłogę.

– Najpierw to**...** – powiedział, sięgając po opaskę, która przytrzymywała moje włosy.

Zaraz potem zaczął mnie delikatnie całować. Byłam kompletnie zagubiona.

– Edward**...** – wyszeptałam nagle – ja cię przecież nie kocham**...**

– Wiem – odpowiedział spokojnie. – Pragniesz mnie tylko. Powiedz to na głos.

– Pragnę cię**...**

– Głośniej!

– Chcę cię!

Nie poznawałam własnego głosu, który stał się silny, niespokojny, niemal groźny. Takie samo stało się spojrzenie Edwarda.

– Ja ciebie też!

Po chwili mój dotychczasowy świat zawirował. Ucieszyłam się przede wszystkim, że przypadkiem założyłam najlepszy stanik, jaki miałam, błękitny, z prawdziwego jedwabiu. Przypadkiem? A może jednak przyznałam sama przed sobą, dokąd zmierzamy.

– Jesteś taka piękna**...** od miesięcy doprowadzasz mnie do szału**...**

– Ty mnie też**...**

Wydawało mi się, że samotność przestała istnieć. Oto nie byłam już sama, byliśmy razem, byliśmy tacy sami**...** Cieszył się każdym przejawem mojej inicjatywy, choć to oczywiście on był rozgrywającym. Wkrótce wszystkie części naszej garderoby poszły w zapomnienie, a ja po raz pierwszy mogłam nacieszyć się prywatnie jego nagością, choć jako terapeutka widziałam go wielokrotnie na masażach i w basenie. Jednak nadal bardzo się wstydziłam. Nie miałam śmiałości spojrzeć tam, gdzie najbardziej chciałam.

– O co chodzi? – zapytał szeptem.

– Źle robimy**...** jesteś moim pacjentem.

– Masz rację. Więc**...** panno Maywood, zwalniam panią ze skutkiem natychmiastowym. Już nie potrzebuję terapeutki. Potrzebuję kochanki!

– Mam**...** zostać twoją**...** dziewczyną?

– Nie – zaśmiał się. – Moją przyjaciółką, kochanką**...** tak długo, aż przestanie nas to bawić. Żadne tam zobowiązanie. Nie mam ochoty poznawać twojej rodziny. Nie jestem aniołem, Diano, dbam przede wszystkim o własne interesy. I od ciebie oczekuję dokładnie tego samego. I tak spodziewam się, że prędzej czy później zechcesz wrócić do swego Jasona. Wiem, że nie zostaniesz przy mnie na zawsze. Zresztą nawet nie chciałbym się do ciebie przyzwyczaić.

Kiedy mężczyzna zaczyna mówić o sobie złe rzeczy, należy zacząć uważnie słuchać. Tylko wtedy można się dowiedzieć czegoś naprawdę. Szkoda, że akurat teraz bardziej interesowała mnie jego nagość. Tak samo irytowały mnie fragmenty książki dla pielęgniarek z dobrymi radami, które bez przerwy wracały do mnie niczym bumerang. Przecież podręcznik ten został napisany ponad sto lat temu. Co mi przyszło do głowy, żeby korzystać z niego w dwudziestym pierwszym wieku? Czas najwyższy przestać zadręczać się chociaż tym, pomyślałam i zamknęłam ten rozdział na zawsze w swojej głowie.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedziałam mu nagle z uśmiechem. – Ja też nie zamierzam się wcale do ciebie przyzwyczajać. Mam jeszcze wiele do zrobienia.

– Wiem, Diano. Myślę, że czeka cię dużo wspaniałych rzeczy w życiu.

Nikt nie mówił tak do mnie od śmierci mamy**...**

– A jedna z nich to dzisiejsza noc.

I znów zaczął mnie całować po wariacku, ale nagle przeklął i przyhamował.

– Zapomniałem, że**...** – wyszeptał – nie masz zbyt wiele doświadczenia**...** więc**...** pozwól, że powiem ci to jeszcze raz dobitnie i jasno**...** Dla mojego własnego sumienia**...**

– Przecież podobno go nie masz**...**

– To wszystko, co ci mogę dać. Nic więcej: żadnego małżeństwa, żadnych dzieci. Tylko tyle. – I zaczął mnie całować, muskać leciutko jak piórkiem, aż straciłam oddech i znów zadrżałam w jego ramionach. – Zgadzasz się?

A więc oferował mi prosty układ, seks bez zobowiązań. Bez miłości, perspektywy małżeństwa czy posiadania dzieci. I cóż z tego? – pomyślałam nagle. Co dotychczas przyszło mi z kochania kogokolwiek? Złamane serce, pustka i samotność. Może oferta Edwarda była po prostu atrakcyjniejsza.

– Tak**...** – wyszeptałam. – Tak**...**

I dałam mu po raz kolejny przyzwolenie, by zrobił ze mną, co zechce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Edward powoli wędrował po moim ciele. Jednak bardzo szybko nabierał śmiałości**...**

– Drażnisz się ze mną – wysapałam.

Poczułam na szyi, gdzie znajdowała się jego twarz, że musiał się roześmiać.

– Owszem. Mam zamiar dzisiejszej nocy doprowadzić cię do łez.

Gdy po chwili całował moje dłonie, zamiast poddać się nastrojowi, myślałam o tym, że niesłusznie przedtem nie traktowałam palców jako strefy erogennej. Po chwili przemieścił się do innych części ciała, które nawet ja kojarzyłam z erotyką. Zaczęłam powoli wczuwać się w sytuację. Nie spieszył się. Sprawił, że instynktownie czekałam, co nastąpi, i chciałam tego. Czułam jego oddech i dotyk tam, gdzie nigdy jeszcze nie doświadczyłam podobnych wrażeń. Myślałam, że zemdleję albo nie wytrzymam.

– Proszę cię, proszę**...** – szeptałam.

Słyszałam jego stłumiony, cichutki śmiech. Z trudem łapałam oddech. Nagle usłyszałam krzyk, by po chwili zorientować się, że krzyczący, zmieniony głos należy do mnie. Wtedy poczułam coś jeszcze bardziej zdumiewającego i zrozumiałam, że to Edward znalazł się we mnie, w całości, bez żadnej taryfy ulgowej. Zacisnęłam oczy najmocniej, jak potrafiłam, i odleciałam w nieznaną dal.

Kiedy przeklął szpetnie i cofnął się, z wrażenia usiadłam. Spojrzałam półprzytomnym wzrokiem, że sięga po opakowanie z prezerwatywą.

– Zapomniałem**...** – wysapał. – Nigdy nie zapominam.

Zaschło mi w ustach.

– Czyli może być**...**

– Popatrz na mnie! – zażądał. – Nic nie może być. Jest w porządku. Patrz, no patrz**...**

Wbrew woli usłuchałam i nie zamknęłam już oczu. Gdy wszedł we mnie drugi raz, cały czas nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Było to bardziej intymne niż sam akt i nasze nagie, spocone ciała splecione w niemalże morderczym uścisku. Nagle coś we mnie zawirowało, uniosło się i wymknęło się całkiem spod kontroli, niczym feniks z popiołów. Znów usłyszałam rozdzierający krzyk i z trudem zaakceptowałam fakt, że musiałam być jego źródłem. Tym razem wtórował mi Edward, po czym opadł bez sił na poduszki.

Chwilę później tuliliśmy się do siebie w świetle księżyca jak zabłąkane dzieci.

Nigdy nie pomyślałabym, że tak właśnie wygląda seks.

– Widzisz? – wymamrotał mój partner, zdecydowanie zadowolonym z siebie głosem. – A nie mówiłem, że doprowadzę cię dziś do łez?

Zdziwiona dotknęłam skóry twarzy wokół oczu i przyznałam mu w milczeniu rację. Coś takiego również przydarzyło mi się pierwszy raz. Sądziłam jednak, że nie ostatni.

– Dzień dobry.

Gdy Edward obudził mnie gorącym pocałunkiem, zobaczyłam pokój zalany złotym słońcem.

– Dzień dobry – odpowiedziałam onieśmielona, bo okazało się, że nadal leżymy nadzy i spleceni ze sobą. Czułam się jednak jak nowonarodzona i cudownie obolała w wiadomych miejscach.

W nocy kochaliśmy się jeszcze parę razy, w tym pod prysznicem i w kuchni, szybko i ostro, jak para nastolatków. Pikanterii całej sytuacji dodawał fakt, że akurat na stole kuchennym mogliśmy zostać łatwo nakryci przez gospodynię albo kogokolwiek innego z obsługi. Tym bardziej było wyśmienicie.

Nawet teraz, gdy Edward tulił się do mnie w świetle poranka, jego wygłodniałe spojrzenie było jednoznaczne, a i moje ciało reagowało na nie w podobny sposób. Czy patrzył na mnie, gdy spałam? Miałam nadzieję, że nie, bo śnił mi się prawie przez cały czas. Sen rozgrywał się na sielankowym pikniku, przy idealnej letniej pogodzie i przepełniały go miłosne wyznania. Gdyby się okazało, że mówię przez sen, mój partner poczułby się panicznie wystraszony treścią moich słów.

– Mam nadzieję, że nie budziłam cię chrapaniem ani gadaniem przez sen.

– Nie. Spałaś jak zabita. Gdybym dał ci pospać jeszcze trochę, pewnie zbudziłabyś się ze mną w środku.

– Brzmi zachęcająco**...**

Moja odpowiedź istotnie musiała go zachęcić, bo za chwilę powróciliśmy do nocnego scenariusza. Jednak w porównaniu z naszymi poprzednimi potyczkami, ten raz okazał się łagodny i czuły.

– Co ty ze mną zrobiłaś**...** – wyszeptał po jakimś czasie Edward, a ja poczułam, że rosnę z dumy. Sama pierwszy raz w życiu nie myślałam nerwowo o przeszłości ani przyszłości. Miałam pewność, że jestem tu i teraz, na swoim miejscu, dokładnie tam, gdzie chcę być.

Na dobre przebudziliśmy się po południu.

– Nie znoszę wstawać – wyszeptałam.

– To nie wstawaj!

– Jestem strasznie głodna. Poza tym muszę się spakować.

– Dokąd?

– Do domu.

– Wyjeżdżasz?

Czyżby był oburzony?

– Przecież mnie wylałeś – zaśmiałam się.

– Ach, o to chodzi**...** – zrelaksował się. – Zaraz „wylałeś”! Po co takie mocne słowo? „Zwolniłeś” brzmi dużo normalniej. Poza tym sama się „zwolniłaś”: przez własną ciężką pracę i teraz pewnie się zastanawiasz, co ze mnie za kanalia, żeby zwalniać z roboty tuż przed Bożym Narodzeniem. Otóż wczoraj, gdy poszłaś na nieoczekiwany spacer, kazałem księgowej zrobić przelew o wartości całego roku. Tak jak się umawialiśmy.

– Co takiego?

– Może powinnaś częściej zaglądać na swoje konto!

– No tak**...** dziękuję**...** może lepiej już pójdę**...**

– Nie idź. – Przytrzymał mnie za rękę. – Chcę, żebyś została**...** chociaż do sylwestra. Oczywiście nie jako pracownica, tylko w charakterze**...**

– No, bardzo jestem ciekawa!

– Jak by tu powiedzieć**...** Niewolnicy?

– Jeśli tylko tyle, zgadzam się!

– Dzięki Bogu! A więc to będzie również mój ostatni tydzień wakacji przed powrotem do Londynu.

– Cóż takiego jest w Londynie? – Wstałam z ociąganiem i przemaszerowałam nago na drugi koniec pokoju, gdzie zawinęłam się szczelnie w jedwabny szlafroczek.

– Moja praca.

– I naprawdę musisz jechać?

– Za długo mnie tam nie było. Mój kuzyn Rupert usiłuje powoli przekonywać pozostałych udziałowców, że powinien wskoczyć na moje miejsce.

– Jest stuknięty?

– Jest z rodziny Saint Cyr.

– Wobec tego definitywnie jest stuknięty**...** – próbowałam zażartować, lecz zawahałam się, widząc, że Edward nagle się zasępił. – A dlaczego ma to dla ciebie znaczenie?

– Jak to?

Rozejrzałam się znacząco wokół.

– Wydajesz się bardzo bogaty i finansowo zabezpieczony. Myślałam, że piastowanie stanowiska dyrektora generalnego w rodzinnej korporacji może być swego rodzaju tytułem honorowym.

– Taka intratna posadka? Pewne pieniądze i żadnych obowiązków?

– Zaczekaj, wcale nie zamierzałam cię obrażać. Po prostu nie wygląda na to, żeby chciało ci się tam wracać. A skoro masz pieniądze, to zastanawiam się, co tobą powoduje?

Skrzywił się.

– St. Cyr Global założył jeszcze mój pradziadek. Jestem największym udziałowcem. Stąd wynika pewna odpowiedzialność.

– Teraz rozumiem – oznajmiłam, choć to wcale nie była prawda.

– W porządku. Najlepiej będzie, jeśli zajmiemy się śniadaniem – podchwycił.

W kuchni pani MacWhirter była akurat w trakcie wypiekania domowego chleba, więc wszędzie unosił się niepowtarzalny, niebiański zapach. Gdy zobaczyła nas potarganych, w dresach i szlafrokach, nie miała raczej wątpliwości, czym się do tej pory zajmowaliśmy. Zachowała jednak twarz w stu procentach, kiedy Edward potulnie zapytał o szansę na mocno spóźnione śniadanie.

– Szansę? Pewność**...** Czy podawać wszystko?

– Dla mnie tak, z herbatą i dodatkową porcją warzyw, poproszę.

– A ja, jeśli można, chciałabym wszystko, z kawą ze śmietanką, plus dodatkowo tosty z dżemem – wydukałam speszona.

Na szczęście Edward zapobiegł mojemu dalszemu plątaniu się, wziął mnie za rękę i oznajmił, że zaczekamy w saloniku. Jak się okazało, nazwał tak niezwykle jasny pokój z wielkimi oknami wychodzącymi na ogród i dalej z widokiem na skraj mo-

rza. Odruchowo zmrużyłam oczy, widząc jaskrawo różowy dywan i kwieciste tapety.

– Czyj to pokój? – zapytałam zaciekawiona. – Sam chyba czegoś takiego nie wymyśliłeś!

– Należał kiedyś do matki – bąknął z niechęcią.

Nigdy wcześniej o niej nie wspominał.

– Często tu przyjeżdża?

– Zmarła w zeszłym roku – rzucił beznamiętnie.

– Bardzo mi przykro.

– Niech ci nie będzie. Dla mnie umarła bardzo dawno temu. Gdy miałem dziesięć lat, wyprowadziła się. Uciekła z argentyńskim sportowcem.

Poczułam się nieswojo, lecz Edward wzruszył tylko ramionami.

– Pamiętasz? „Umiesz liczyć? Licz na siebie". Po prostu dość wcześnie życie nauczyło mnie, że to prawda. Tata cały czas pracował, również za granicą, a gdy był w domu, miał niemiłą skłonność do złośliwości. Podobno to cecha rodu Saint Cyr.

Zrobiło mi się żal małego porzuconego chłopca. Chociaż moi oboje rodzice zmarli przedwcześnie, nigdy nie miałam poczucia odrzucenia.

– Twoja matka i ojciec to straszni egoiści.

– Nie było aż tak źle.

– Nie było? Porzucić dziecko i jeszcze zostawić je z dziwacznym ojcem?

– No tak**...** W sumie też żałuję, że mama od początku nie powiedziała prawdy. Kiedy leciała do Buenos Aires, płakała i tłumaczyła mi, że zrywa tylko z tatą, nie ze mną. Mieliśmy pozostać rodziną. Cóż, gdy już w ciągu pierwszego roku częstotliwość listów i telefonów pokaźnie zmalała. Przestała mnie też tak gorąco zachęcać do przyjazdu do Argentyny na Boże Narodzenie. Pomijając sam fakt, że ojciec nigdy by się na coś takiego nie zgodził.

– Chciał cię mieć w święta przy sobie?

– Ależ skąd. Na Gwiazdkę latał z kochanką na Karaiby. Po prostu na złość matce był gotów zrobić wszystko. Poza tym Antonio, kochanek matki, nie życzył sobie mnie w swoim domu. Chciał samą mamę. Kiedy miałem czternaście lat, urodziło im się dziecko. Wtedy nasze drogi całkiem się rozeszły. Żałowałem tylko, że od początku nie wiedziałem**...** – Nieoczekiwanie zaśmiał się. – Zresztą, to wszystko było tak dawno. Szkoda, że zamiast prawdy miałem nadzieję.

Pomyślałam z odrazą o wszystkich jego najbliższych.

– Kto się w końcu tobą zajmował?

– Służba taty. Pani MacWhirter, ogrodnicy, niedługo jednak. W wieku dwunastu lat wysłano mnie do dobrej szkoły z internatem. Co nie było złe. Zmężniałem i w ogóle. Tęskniłem tylko bardzo za Kornwalią, za ogrodnikiem, który brał mnie na ryby. Nawet obiecałem mu, że jak na mnie zaczeka, to wybuduję niedaleko Penryth Hall prawdziwą fabrykę zabawek do prawdziwych przygód, żeby wszyscy mieli pracę.

– Zabawek do przygód?

– No wiesz, byłem wtedy mały. Fascynowały mnie proce, rzutki, tratwy.

– I co? Zbudowałeś?

– Nie. Pan ogrodnik wyemigrował do Kanady, do córki, bo tęsknił za wnukami. Nie dotrzymał słowa, nie zaczekał na mnie. Więc i ja nie musiałem.

– Och**...** – westchnęłam, próbując wziąć go za rękę, ale on nie pragnął ani mojego

wsparcia, ani współczucia.

– Nic takiego mi się nie stało. Wprost przeciwnie: nauczyłem się polegać na sobie, nie na ludziach, i niczego nie obiecywać.

Na szczęście w tym momencie do saloniku weszła gospodyni w towarzystwie pokojówki, obie obładowane tacami pełnymi jedzenia. Gdy nam je serwowały, zauważyłam, jak Edward patrzy na panią MacWhirter. Pomimo całej jej szorstkości wyczułam, że kobieta ta była dla niego najbliższą rodziną. Po chwili znów w samotności i w milczeniu rozkoszowaliśmy się niesamowitymi potrawami jej autorstwa.

– Nie wytykam ci, że nie chcesz być od nikogo zależny. Dlaczego miałbyś chcieć? Ludzie kłamią, zdradzają, wyprowadzają się, wyjeżdżają. Ba, nawet nie dlatego, że cię nie kochają**...** Czasem też umierają.

Usiedliśmy przy kominku. Patrzył na mnie nieruchomo.

– I nie zamierzasz się ze mną sprzeczać?

Pokręciłam przecząco głową.

– Dziwne – westchnął. – Większość kobiet na tym etapie oskarża mnie o brak serca.

Pomyślałam o moim ojcu, najłagodniejszym człowieku pod słońcem, który zginął w wypadku, gdy byłam w trzeciej klasie, i o mojej matce, która wypełniała nasze życie kwiatami i uśmiechem, póki żyła, a odchodziła długo, ale dzielnie i też pogodnie. Moi rodzice nie porzucili mnie celowo. Nie mieli wyboru. Mimo żarliwych przysiąg i uroczystego ślubowania.

– Ja raczej myślę, że możesz mieć rację – przyznałam cicho. – Może rzeczywiście wszystkie obietnice i przysięgi są niewiele warte. Może istnieje tylko dzień dzisiejszy.

Gdyby nie nagłe wejście gospodyni, z pewnością znów zaczęlibyśmy się całować. Pani Whirter kaszlnęła jednak znacząco od drzwi.

– Nie chciałabym przeszkadzać, ale pragnę poinformować, że szykuję się do wyjazdu. Reszta personelu już wyjechała.

– W porządku, bardzo dobrze. Mam nadzieję, że będą państwo mieli udane święta.

– Chciałabym też w imieniu wszystkich i swoim podziękować panu za wyjątkowo hojną w tym roku trzynastkę. Jest pan zawsze niezwykle szczodry, ale tym razem**...** O mało nie umarłam, gdy zobaczyłam stan konta. Nareszcie będę mogła pomóc siostrze kupić nowy dach, a i tak zostaną mi krocie. A Sophie powiedziała, że spędzi Boże Narodzenie na Seszelach. Dziękujemy panu bardzo serdecznie.

– Zasługujecie na dużo więcej, wytrzymując ze mną pod jednym dachem. Zwłaszcza od wypadku.

Kobieta uśmiechnęła się tak ciepło, że aż trudno było to do niej przypasować.

– Nie jest pan aż taki trudny, biorąc pod uwagę wszystko, co pan przeszedł – zawahała się nagle. – Jeśli mnie pan potrzebuje podczas świąt, to ja wcale nie muszę jechać do siostry akurat teraz.

– Ależ skąd. Planowałyście ten wspólny pobyt od miesięcy. Zresztą to pani zaległy urlop za ten rok.

– No tak, ale właściwie w pana obecnym stanie**...** Kto się panem zajmie w te wolne dni?

– Panna Maywood.

Gosposia spojrzała na mnie podejrzliwie.

– A co będzie z gotowaniem?

– Poradzi sobie z gotowaniem i pod każdym innym względem.

Cieszyłam się, że Edward mówi to wszystko, nie patrząc w moją stronę, bo z trudem powstrzymywałam się od śmiechu.

– W takim razie**...** no cóż**...** pożegnam się z państwem. Wesołych świąt. I niech pani zadba o Edwarda.

– Obiecuję – odpowiedziałam cicho, czując do niej wielki szacunek, dowiedziawszy się, że tak naprawdę to ona go wychowała.

Muszę przyznać, że dotrzymałam słowa. Zadbałam o niego najlepiej, jak potrafiłam, podobnie jak on o mnie. Kochaliśmy się pod choinką, w pierwszy i drugi dzień świąt, potem w sylwestra. Piliśmy szampana, przygotowywaliśmy świąteczne potrawy i okazało się, ku memu zdziwieniu, że jak na mężczyznę zna się świetnie na gotowaniu. Muszę też przyznać, że spędziliśmy prawie cały tydzień nago. Na zamku nie było nikogo oprócz nas. Odpowiadała nam ta „maskarada”, poza tym Edward powtarzał, że lubi na mnie patrzeć, kiedy nie mam na sobie ubrania. Przez to paliliśmy we wszystkich kominkach.

Dopiero gdy nastał nowy rok, poczułam ogarniający mnie smutek. Wiedziałam, że nasz czas powoli dobiega końca. Usiłowałam się pocieszać, że wspomnienie magicznego tygodnia pozostanie ze mną na zawsze, lecz takie pocieszenie nie na wiele się zdało. Doskonale wiedziałam, że czeka mnie perspektywa powrotu do Kalifornii i zaczynania wszystkiego od nowa po niedawnym skandalu towarzyskim, a Edward z powrotem wsiąknie w codzienny wielogodzinny kierat, który zresztą wcale go nie pociąga.

– Tylko nie wzdychaj tak, bo nie wytrzymam – oświadczył.

Siedzieliśmy w jego gabinecie, przy małym rozkładanym stoliku, który przysunęliśmy maksymalnie do kominka i graliśmy w rozbieranego pokera. Miałam na sobie figi, biustonosz, podkolanówki i apaszkę, ale on został już tylko w slipach.

– Gdzie się nauczyłaś tak grać? – warknął, cały spocony.

– Madison mnie nauczyła. Grałyśmy parę lat na okrągło.

– No tak. Mogłem się domyślić, że to musi mieć coś wspólnego z twoją drogą siostrą.

Rzadko miewałam dobre karty, ale jeśli chodzi o aktorstwo, to było jedyne, czego mnie nauczyła: jak idealnie blefować. Cała Madison. Pomimo ostatniej afery oczywiście bardzo za nią tęskniłam. W święta zadzwoniłam do ojczyma i zastałam go na planie filmowym w Nowym Meksyku, gdzie kręcił najnowsze odcinki swego wielce szanowanego przez publiczność serialu o zombie. Zadzwoniłabym też do niej, ale Howard uprzedził mnie, że udała się do Indii na medytacje, po nagłośnionym publicznie rozstaniu z Jasonem.

– Zresztą, tato, ona nie będzie ze mną rozmawiać: nienawidzi mnie!

– Ależ skąd, kochanie, obecnie najbardziej nienawidzi samej siebie.

Moje rozmyślania o rodzinie przerwał brutalnie dzwonek komórki Edwarda.

– Nie myśl, że ci się udało – zażartowałam. – Te slipki i tak za chwilę będą moje!

Niestety właściciel seksownych slipek już w ogóle mnie nie słuchał. Z dzikim

wzrokiem wpatrywał się w ścianę, przyciskając z całych sił komórkę do ucha.

– Rupert?! Czego chcesz, do diabła?

Po chwili wstał gwałtownie i zaczął przemierzać pokój krokiem charakterystycznym dla biznesmenów pracoholików. Świat wokół przestał dlań istnieć. Liczyły się tylko wykrzykiwane słowa oraz inwektywy, z których większości i tak nie rozumiałam. „Zysk operacyjny", „miara rentowności", „walka przez pełnomocników", „trująca strategia"**...** Nawet Cezar poczuł się zagrożony.

– I mówię ci, gnojku, że jak się nie ogarniesz i nie poskładasz tego, to ja osobiście i udziałowcy**...** nie, nie, nie**...** wypraszam to sobie, ty**...** Owszem. To nie moja wina, bo we wrześniu przed wypadkiem wszystko było w porządku! Och, przepraszam bardzo, że dla firmy okazała się niedogodnością moja niemalże śmierć kliniczna**...** przepraszam, ty**...** Nie! Ty posłuchaj mnie! Jeśli ten kontrakt nie zostanie podpisany, to nie darujemy ci tego ani ja, ani zarząd**...** Tak, tak, jasne**...** dobrze wiem, co robisz**...** Tak, skurczybyku, nie przestanę, bo większość St. Cyr Global jednak należy do mnie**...** tak**...** czy ci się to podoba, czy nie**...**

Nie mogłam tego słuchać w nieskończoność. Wstałam i cichutko pozbierałam porozrzucane ubrania. Edward patrzył na mnie niewidzącym wzrokiem, chociaż wydawało mi się, że odruchowo się uśmiechnął, zerkając na mój koronkowy stanik. Mimo to czym prędzej założyłam sweter i czarne legginsy.

– Tak! Będę tam jutro! – ryknął na zakończenie do telefonu i rozłączył się.

Jakby starając się powrócić do rzeczywistości, przyjrzał mi się uważnie.

– Co ty wyrabiasz? – zapytał zdziwiony. – Byliśmy w połowie pojedynku. Nie ma sensu się wycofywać. Rozbieraj się! Przecież wygrywasz!

Wygrywasz**...** To słowo bardzo źle mi się skojarzyło. Gdy Edward przed chwilą rozmawiał przez telefon o interesach, był zupełnie innym człowiekiem. Bezwzględnym. Jak ktoś, dla kogo liczy się tylko wygrywanie. Za wszelką cenę.

Przez ostatnie dwa miesiące dosyć dobrze poznałam wszelkie wcielenia Edwarda. Nawet Jason Black, mężczyzna, którego – jak mi się zdawało – kochałam, wyblakł całkowicie w mojej pamięci w zestawieniu z demonicznym, seksownym, aroganckim pracodawcą, aktualnym sensem i treścią mego życia. A teraz będę się musiała z nim rozstać**...**

– Przecież wyjeżdżasz zaraz do Londynu – powiedziałam zdawkowo, unikając jego wzroku.

– Tak, jadę z samego rana. Mój wspaniały kontrakt**...** mówiłem ci o nim**...** jest zagrożony. Mój drogi kuzyn posunął się do sabotażu. Zbyt długo mnie tam nie było. Jak tylko wszystko wyprostuję, skrzyknę udziałowców i ustalimy, jak wyeliminować Ruperta.

– Wyeliminować?!

Zaśmiał się nagle.

– Z zarządu. A co myślałaś? Ależ ty masz o mnie opinię. Przecież kuzyn ma żonę i małe dzieci. Ja tylko chcę zadbać, by mógł poświęcić im odpowiednio więcej czasu. Uwolnię go od bolesnego obowiązku bycia dyrektorem operacyjnym.

– I sam nim zostaniesz.

– Owszem, bo nie mam rodziny. Nie potrafiłbym się podjąć stałej opieki nawet nad rośliną doniczkową.

– Nieprawda!
– Prawda!
– A co z Cezarem?
– Ten leń? Technicznie należy do mojej gospodyni, która, tak się składa, jutro wraca ze Szkocji. Nie ma więc odwrotu.
– Rozumiem. Dlatego idę się pakować.
– I dobrze.
Nie spodziewałam się co prawda, że Edward będzie za mną bardzo tęsknił i pożegna się wylewnie, lecz ten poziom obojętności zmroził nawet mnie. Chociaż po dwóch miesiącach współpracy zgodziłam się na parodniowy romans bez ciągu dalszego, podświadomie liczyłam na coś więcej. Pomimo wszelkich jego uczciwych ostrzeżeń, najwyraźniej zaczęło mi na nim zależeć. Naprawdę zależeć.
– Sprawdzę najbliższe loty do Los Angeles – powiedziałam przepraszająco. – Dobrze się w sumie składa. Mój ojczym zaprosił mnie akurat na swój plan filmowy w charakterze statystki. Będzie fajnie zostać nagle zombie. Poza tym słyszałam, że Nowy Meksyk jest przepiękny.
Edward przypatrywał mi się podejrzliwie.
– Co ty właściwie wygadujesz?
– Przecież jedziesz jutro do Londynu. Nie zostanę tu sama. Chyba nadszedł czas pożegnania.
– Porzucasz mnie?
– Przecież zgadzamy się, że nie zostanę tu sama.
– Owszem: tu nie. Dlatego zabieram cię do Londynu.
Przestałam nagle rozumieć, dokąd zmierza nasza rozmowa.
– Jak to? Chcesz, żebym pojechała z tobą do Londynu?
– Tak. Do Londynu. Mam jeszcze przeliterować?
Zignorowałam zarówno jego ironię, jak i falę euforii, która nieoczekiwanie owładnęła moim ciałem.
– I co ja tam, u diabła, będę robić?!
– Mogę cię od nowa zatrudnić jako osobistą terapeutkę.
– Przestań. Sam mógłbyś teraz zostać trenerem fitness. Nie potrzebna ci już fizjoterapeutka.
– W takim razie pojedziesz jako moja oficjalna kochanka, w pełnym wymiarze godzin.
– Czyli miałabym zamieszkać w Londynie po to, by z tobą sypiać?
– Wyobraź sobie, że to taki urlop.
– Ale ty nie będziesz na żadnym urlopie. Wprost przeciwnie. Po tak długiej przerwie będziesz na okrągło pracował.
– Na pewno nie całe noce. Zostanę twoim chłopcem do towarzystwa. Przecież to właśnie we mnie uwielbiasz. Będę cię zabawiał nocami.
Mylisz się, uwielbiam w tobie absolutnie wszystko – pchało mi się na usta, lecz dobrze wiedziałam, że to ostatnia rzecz, jaką chciałby ode mnie kiedykolwiek usłyszeć. Bezwiednie zaczęłam się w niego wpatrywać. W jego potężne ciało, despotyczną twarz**...** Tak. Tyle musi wystarczyć. Sam seks musi wystarczyć.
– Diano? – zapytał zaniepokojony.

Miałam pewnie jakiś dziwny wyraz twarzy i niepotrzebnie na tak długo zamilkłam.

– Oczywiście, że to właśnie w tobie uwielbiam – powiedziałam zawadiacko – bo cóż poza tym można w tobie uwielbiać?

– O rany, cóż za bezduszna kobieta – westchnął i zaczął mnie całować.

I jakbyśmy się dopiero co spotkali, zaczęliśmy się kochać. Z takim zapałem, jakby to wcale nie był kolejny raz tego dnia. Jakbyśmy nie robili tego co chwilę przez ostatnie dziesięć dni.

– A więc ustalone – mamrotał półprzytomnie. – Jedziesz ze mną do Londynu.

– Ale nie mogę tam przecież pojechać tylko jako twój gadżet erotyczny.

– Wiem. Londyn to wymarzone miejsce na robienie kariery. Możesz przecież zamieszkać u mnie i skorzystać z okazji, chodzić na castingi.

– Na castingi? – powtórzyłam przerażona, starając się zyskać na czasie.

– Pomyśl: idealny układ. W dzień spełniasz swoje marzenia, a noce należą do mnie.

Szczęśliwie, zajęci sobą, przestaliśmy rozmawiać. Było za wcześnie, bym z niego zrezygnowała. Jeszcze nie potrafiłam. Nadal chciałam żyć w barwnym świecie fizycznej namiętności i być silną, niezależną kobietą, która nosi erotyczną bieliznę dla swego aktualnego kochanka i nie zadręcza się przyszłością. Nie miałam najmniejszej ochoty wracać do domu, do roli niewidzialnego kopciuszka. Wydawało mi się też, że nie byłam w nim zakochana. Po prostu chwilowo dobrze się ze sobą bawiliśmy. Dwoje dorosłych samotnych ludzi. Nikogo nie krzywdziliśmy, więc to chyba nie grzech?

– Dobrze, już dobrze. Umowa stoi. Pojadę z tobą do tego Londynu – rzuciłam obojętnym tonem.

– Byłem pewny – zamruczał niczym zadowolony drapieżnik, który od początku wiedział, że dopadnie swoją ofiarę.

I tak oto następnego dnia, o świcie, znalazłam się w jego drogiej limuzynie, wraz z całym naszym dobytkiem. Po chwili wyruszyliśmy ku cywilizacji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Czy na pewno wszystko w porządku? Nie wygląda pani najlepiej – zainteresowała się mną siedząca obok, mocno wymalowana dziewczyna, mówiąca z wyraźnym amerykańskim akcentem.

– Wszystko w absolutnym porządku – potwierdziłam jak echo, starając się za wszelką cenę wierzyć we własne słowa.

Minęły dwa miesiące od naszego przyjazdu do Londynu i w zasadzie od pierwszego dnia czułam się tu fizycznie źle. Najpierw myślałam, że to ze strachu, bo od samego początku nie mówiłam Edwardowi prawdy: wcale nie szukałam żadnych castingów, a tylko nerwowo włóczyłam się całe dnie po mieście. Dziś jednak postanowiłam przełamać strach, dotrzeć na wskazane mi przesłuchanie i dotrwać do jego końca, a nie uciekać na Trafalgar Square, by zaszyć się w tłumie w charakterze anonimowej turystki. Powinnam więc była poczuć się lepiej.

Niestety, gdy siedziałam za kulisami prestiżowego teatru na West Endzie, otoczona przez tłumek wystrojonych aktorów i amatorów, głośno powtarzających wyuczone role albo ćwiczących dykcję, było ze mną coraz gorzej.

– Może coś pani zjadła**...** albo to grypa? – nie dawała za wygraną Amerykanka.

– To tylko nerwy – zapewniłam nieszczerze, bo właśnie ogarnęła mnie fala regularnych mdłości.

– Moja siostra prezentowała się podobnie w pierwszym trymestrze ciąży. Nieważne zresztą**...** nie będę pani przeszkadzać. – Dziewczę zmieniło nagle front. – Lepiej pójdę na korytarz i powtórzę sobie rolę.

Byłam wdzięczna, że uciekła ode mnie jak od ogniska zarazy. Czułam się tak, że wolałam być sama, a uparłam się akurat dziś wytrwać na castingu, by móc pierwszy raz, nie kłamiąc, powiedzieć Edwardowi, że nic z tego nie wyszło. Chciałam, żeby jak najszybciej mnie zawołali i jak najszybciej**...** podziękowali. Mój tekst**...** Co z tego, że uczyłam się go w wannie, pod prysznicem i w ogrodzie na tyłach londyńskiego domu pana Saint Cyr w Kensington? Po prostu wyparował mi z głowy.

Nagle dopadły mnie prawdziwe mdłości i byłam szczęśliwa, że na czas dobrnęłam do toalety. Po dłuższej chwili, gdy odważyłam się spojrzeć w lustro, zobaczyłam tam bladą, spoconą twarz wystraszonej kobiety.

„Moja siostra prezentowała się podobnie w pierwszym trymestrze ciąży”.

Z łazienki wyszłam do holu i prosto na ulicę. Zatrzymałam się dopiero na stacji metra. Był pierwszy marca, lecz w rześkim zimowym powietrzu zupełnie nie wyczuwało się jeszcze wiosny.

„Moja siostra prezentowała się podobnie w pierwszym trymestrze ciąży”.

Opcja ciąży nie przyszła mi do głowy. Stop. Jeszcze raz. Opcji ciąży po prostu do siebie nie dopuszczałam. Zakładałam, że Edward – bo to jemu najbardziej zależało na braku zobowiązań, a trudno sobie chyba wyobrazić większe zobowiązanie niż wspólne dziecko – wie, co robi. Były jednak chwile, gdy miałam wątpliwości**...** Na

przykład wtedy pierwszej nocy... pod prysznicem...

Gdy znalazłam się na peronie Charing Cross Station z trudem wsiadłam do właściwego pociągu.

Gorączkowo myślałam o faktach. Spóźniał mi się okres. Nawet gorzej: chyba wcale go nie miałam, odkąd przenieśliśmy się do Londynu. Moje piersi bardzo się zaokrągliły, ale myślałam, że działo się tak z powodu conocnego uprawiania seksu. W zasadzie, od dwóch miesięcy razem spędzaliśmy czas tylko w środku nocy w łóżku. Edward pracował po osiemnaście godzin na dobę, włącznie z niedzielami. O świcie limuzyna z szoferem zabierała go do jego apartamentu w biurowcu na Canary Wharf i odwoziła z reguły dobrze po północy. Czasami w ogóle nie pokazywał się na noc. Natomiast jeżeli się pojawił, interesowało go jedno. Nad ranem, zanim wyszedł, całował mnie przez sen i szeptał oczywistości w stylu „Powodzenia dzisiaj", „Jestem z ciebie dumny". Moje życie w Londynie było niekończącym się pasmem samotności. Tęskniłam za Kornwalią i Penryth Hall.

W Londynie wszystko się zmieniło.

Czy teraz dopiero zmieni się na dobre?

W ostatniej chwili zdążyłam wysiąść przy High Street Kensington i pobiegłam prosto do apteki koło domu, gdzie, starając się nie patrzeć w oczy znanej z widzenia farmaceutce, kupiłam test ciążowy.

Do tej pory odmawiałam Edwardowi „przydzielenia" mi auta z szoferem, bo wtedy czułabym się już całkowicie utrzymanką, którą niechcący i tak się stałam. Dziś, gdy wlokłam się do domu w strugach lodowatego deszczu z testem ciążowym pod pachą, pomyślałam, że chciałabym mieć kogokolwiek, kto troszczyłby się o mnie. Nawet szofera...

Kiedy nerwowo wcisnęłam kod na domofonie, londyńska gospodyni pana Saint Cyr wpuściła mnie do środka prawie natychmiast i zawołała, żebym szybko przyszła do niej do kuchni.

– Za parę minut! – odkrzyknęłam i wpadłam prosto do łazienki.

Bądź ujemny, bądź ujemny! – kołatało mi się po głowie.

Spojrzałam w dół... Pozytywny...

Schowałam go do kieszeni. Sekundę później wyjęłam powoli... Nadal pozytywny.

Przykryłam na chwilę torebką. Co ja wyczyniam? Jakie to żałosne!. Za chwilę – ciągle ta sama czerwona, nieubłagana kreska.

Nie ma wątpliwości. Jestem w ciąży. Wkrótce nie uda się tego nawet ukryć.

Na wpół zamroczona powlokłam się do kuchni.

Pani Corrigan piekła właśnie ciasto.

– Dzwonił pan Cyr.

Dzwonił! Tutaj! Może wyczuł, jak bardzo go potrzebuję!

– Był wzburzony, ponieważ, nie mógł się z panią skontaktować na komórkę.

– Mhm... – westchnęłam zawiedziona. – Oddzwonię do niego.

Nowiutka wypasiona komórka, którą kupił mi w zeszłym miesiącu, istotnie tkwiła smętnie na blacie kuchennym, podłączona do ładowarki. Bardzo możliwe, że leżała tu tak od czterdziestu ośmiu godzin. Edward nigdy nie dzwonił do mnie w dzień, z pracy.

Gdy czekałam na połączenie między kolejnymi sekretariatami i gabinetami, smęt-

ny, charakterystyczny brytyjski sygnał w słuchawce przypominał mi, jak daleko jestem od domu.

– Dlaczego nie odbierasz komórki? – warknął na powitanie, gdy nareszcie mnie z nim połączono.

– Przepraszam, byłam na przesłuchaniu i zapomniałam wziąć ją z domu, i**...**

– Kontrakt właśnie przeszedł.

Jego ton był tak obojętny, że dopiero po chwili zrozumiałam, że to dobra nowina.

– Cudownie! Gratuluję! – zaszczebiotałam. – Słuchaj**...** Będziemy musieli porozmawiać**...**

– Owszem. Tak się składa, że żona Ruperta wydaje wieczorem przyjęcie z tej okazji, w ich domu w Mayfair. Załóż suknię wieczorową i bądź gotowa na dwudziestą.

– Oczywiście! Będę! Ale wiesz**...** stało się dziś coś ważnego, Edward, powinieneś o tym wiedzieć**...** Edward**...** Edward? – Dopiero po chwili zorientowałam się, że rozłączył się od razu po wydaniu interesujących go instrukcji.

„To wszystko, co ci mogę dać. Nic więcej: żadnego małżeństwa, żadnych dzieci. Tylko tyle”.

Dopiero teraz powoli docierało do mnie, że był wtedy uczciwy, mówił całą prawdę o sobie. Bo jedyne, co mi dotychczas dał, to seks. Wspaniały, ostatnio anonimowy, czysty seks. No i kolejny luksusowy dom do mieszkania.

Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze. Niezależnie od ciąży.

Co powie, jak się dowie? Wpadnie w furię? Zobojętnieje? Pomyśli, że zrobiłam to celowo? Każe mi usunąć?

To ostatnie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Pomimo świeżo doznanego szoku, jedno wiedziałam na pewno: dziecko przyjdzie na świat.

Kiedy weszłam do kuchni, pani Corrigan lukrowała gotowe ciasto, nucąc wesoło pod nosem.

– Ależ dziś paskudna pogoda! Może gorącej herbatki do świeżego ciasta? Sama skóra i kości z pani!

Akurat! – pomyślałam.

– Bardzo dziękuję, ale rano nie jestem głodna. Zresztą Edward zabiera mnie wieczorem na przyjęcie. Kontrakt odratowany.

– Wspaniale!

Co w tym wspaniałego, że spędzę noc w towarzystwie nadętych bufonów z banku i ich żon hipokrytek?

Istotnie nie przestawało padać. Chodziłam z kąta w kąt, próbowałam czytać, wmusiłam w siebie kromkę chleba z serem. Umyłam włosy, ułożyłam wymyślną fryzurę, wylakierowałam ją na potęgę, nałożyłam tony makijażu i z trudem wbiłam się w markową wieczorową suknię, którą ostatnio kupił mi Edward.

Jak mogłam nie zauważyć! Mój biust jest o rozmiar większy!

Ostatecznie byłam gotowa przed czasem. Zeszłam na dół, usiadłam po ciemku w salonie i postanowiłam zaczekać, nie ruszając się nigdzie i nie robiąc nic innego.

Zjawił się po około godzinie. Wpadł, wołając moje imię, i pognał prosto na górę.

– Jestem tutaj! – krzyknęłam.

Zawrócił.

– Diana? Co tu robisz po ciemku? – zapytał z grymasem.

– Nic.

Wyglądał imponująco, ociekał bogactwem i władzą. Charyzmatyczny brytyjski potentat, gotowy do walki za każdą cenę, jeśli trzeba to własnymi pięściami. Facet nie z mojej bajki. Z zupełnie innej półki.

– Edwardzie, musimy porozmawiać.

– Jesteśmy już spóźnieni. Muszę się przebrać.

Bez namysłu wypadł z salonu i przeskakując po trzy stopnie, zniknął na górze. Kiedy wrócił, miał na sobie olśniewający nowiutki frak, ale minę bardzo niewesołą jak na człowieka sukcesu, który właśnie sfinalizował kontrakt na miliard dolarów.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziałam całkiem szczerze.

– Dziękuję – rzucił, ale nie odwzajemnił mi komplementu. – Gotowa?

– Tak – wymamrotałam pod nosem, choć nigdy w życiu jeszcze nie czułam się tak niegotowa.

– Jak tam dzisiejsze przesłuchanie? – zapytał nagle, gdy siedzieliśmy już z tyłu limuzyny.

Poczułam się nieswojo.

– Było**...** przedziwnie.

– Przecież kłamiesz, wcale tam nie poszłaś.

– Ależ poszłam, tylko nie mogłam zostać, bo**...** Zaraz**...** A skąd wiesz?

– Mój kolega jest tam dyrektorem. Miał zwrócić na ciebie „szczególną uwagę”. Zadzwonił powiedzieć, że nie dotarłaś. Oszukałaś mnie. Pewnie zresztą nie pierwszy raz.

Popatrzyłam na niego wyniośle.

– Nie byłam ani na jednym castingu, odkąd tu przyjechaliśmy.

Na moment osłupiał.

– Jak to?

– Nie miałam ochoty.

– A więc oszukiwałaś mnie przez dwa miesiące. A ja codziennie rano, idąc do pracy, życzyłem ci powodzenia. Czuję się jak kompletny idiota. Dlaczego kłamałaś?

– Nie chciałam cię rozczarować.

– Ależ właśnie tak się stało. Nigdy nie uważałem cię za kłamczuchę. Ani tchórza.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Ale dlaczego ostatnim razem nie powiedziałeś mi, że dyrektor na West Endzie jest twoim znajomym?

– Chciałem, żebyś uważała, że dostałaś rolę o własnych siłach.

– Bo sądziłeś, że naprawdę mi się nie uda?

– Nigdy wcześniej ci się nie udało**...** Chciałem pomóc.

Naszą drażliwą dyskusję przerwał szofer, otwierając drzwi na Mayfair.

– Na razie wystarczy. Czas na przyjęcie.

Wkrótce znaleźliśmy się na sali balowej obwieszonej olbrzymimi kryształowymi żyrandolami, gdzie elita finansowa tańczyła przy niekonwencjonalnych dźwiękach kwartetu jazzowego. Wszyscy wokół gratulowali Edwardowi olbrzymiego sukcesu. Rezydencja Ruperta Saint Cyra opływała bogactwem i blichtrem. Znajdował się tu wielki wewnętrzny basen z fontanną i piwnica-winnica z pięcioma tysiącami butelek wina z najlepszych roczników.

– Przepraszam – powiedziałam, gdy zostaliśmy na chwilę sami.

– To ja przepraszam, że kiedykolwiek chciałem ci pomóc.

– Nie powinnam była tak długo kłamać. Ale dziś wydarzyło się coś bardzo ważnego. Właśnie na przesłuchaniu.

– Oszczędź mi swych wymówek. Dokładnie dlatego kończę wszelkie historie miłosne z kobietami przed upływem kilku tygodni! Zanim zaczną się te wszystkie kłamstwa!

– Grozisz, że ze mną zerwiesz, bo nie chodziłam na castingi?

– Bo kłamałaś mi prosto w twarz! Nie obchodzi mnie, co robisz. Jeśli nie chcesz grać, kop rowy, opiekuj się dziećmi, zatrudnij się w sklepie albo siedź w domu i nie rób nic. Mnie to nie przeszkadza. Ale bądź ze mną uczciwa.

– Atmosfera na castingach jest okropna. Nie mam tu znajomych, przyjaciół**...**

– Zmierzasz do tego, że chciałabyś już wrócić do Ameryki?

Miał dziwny wyraz twarzy. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Tak**...** to znaczy**...** nie**...**

– Jeśli chcesz jechać, to jedź – powiedział, po czym odwrócił się i zniknął w tłumie.

– Edwardzie! – zawołałam za nim bezradnie.

– Diana! Cóż za miła niespodzianka! – przerwał mi nieoczekiwanie egzaltowany głos Wiktorii, żony Ruperta. – Ty nadal z nami**...** Czarujące. I zadziwiające.

Po takim wstępie mogło się już zrobić tylko gorzej. Dobrze wiedziałam, że nie pasuję do świata Edwarda. Nawet suknia na dzisiejszy wieczór, która do niedawna bardzo mi się podobała, zaczęła się wydawać niemodną szmatą w porównaniu z ekskluzywną szarą kreacją przeraźliwie chudej Wiktorii.

W rozpaczy odszukałam Edwarda i wzięłam go pod ramię. Na siłę chciałam się stać częścią idiotycznej rozmowy i słownych przepychanek, w których uczestniczył, bo pragnęłam udawać, że znalazłam się w miejscu, do którego należę. Ostatecznie moja duma wzięła górę.

– Przepraszam, idę po drinka – oznajmiłam radośnie.

– Mogę ci przynieść.

– Ależ nie trzeba, widzę tam przy okazji kogoś, z kim chciałabym zamienić dwa słowa.

Uwolniona i przekonana, że w oczach Edwarda również zobaczyłam ulgę, ruszyłam do stołu z zimnym bufetem. Tu przynajmniej wiedziałam, co mam robić, bo moje mdłości zastąpił koszmarny głód. Złapałam pokaźnych rozmiarów talerz i nałożyłam sobie różnego rodzaju pieczywa oraz serów.

Jaki sens miałoby informowanie pana Cyra, że jestem z nim w ciąży, skoro najwyraźniej szuka już pretekstów, by zakończyć nasz „związek”?

– To nie potrwa długo**...** – usłyszałam za plecami złowieszczy szept.

Gdy zdumiona odwróciłam się, ujrzałam Wiktorię ze znajomymi.

– Co takiego, przepraszam? – zapytałam ostro.

– Proszę nie zwracać uwagi, Wiktoria nie przywykła do widoku Edwarda z dziewczyną – rzucił lekko jeden z nich.

Ależ ja wcale nie jestem żadną jego dziewczyną – cisnęło mi się w rozpaczy na usta. – Nawet w ogóle nie wiem, czy jestem kimś w jego życiu, a biorąc pod uwagę całe noce, kiedy nie opłaca mu się pojawić w domu choćby na godzinę, pewnie nie jestem jedyna.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że Edward nigdy niczego mi nie obiecywał ani do niczego się nie zobowiązywał. Raczej wprost przeciwnie – nie pozostawił żadnych złudzeń.

– Nie powiedziałabym, że jestem jego dziewczyną – zaprotestowałam.

– To kim dla niego jesteś, moja droga? – zaatakowała znów Wiktoria.

– No**...** terapeutką.

Stojący wokół nas wybuchli gromkim śmiechem.

– Ach, więc teraz to się nazywa „terapia”?

– Ależ to prawda – zaprotestowałyśmy teraz obie. – Edward miał we wrześniu wypadek samochodowy!

Myślałam już, że zakończyłyśmy w ten sposób niewygodny wątek, lecz żona Ruperta zapytała nagle:

– I nie martwi cię cała ta sytuacja? Ani to, jak doszło do wypadku? – Nie dając mi szansy na odpowiedź, kontynuowała swoją opowieść: – Jakieś dwa lata temu Edward zakochał się po uszy w amerykańskiej pokojówce, która pracowała w sąsiedztwie. W zasadzie dziewczyna wyglądała dokładnie jak ty. Potem zaczęło być widać, że jest w ciąży. Wtedy pomógł jej wyjechać z Londynu i zaszył się z nią gdzieś na końcu świata na rok. Ale gdy się okazało, że Amerykanka ma szansę poślubienia ojca dziecka, uczyniła to bez namysłu, bez wahania porzucając Edwarda.

– Ojciec dziecka był hiszpańskim księciem! – rzucił znacząco ktoś z boku, jakby jego pochodzenie wyjaśniało wszystko.

– Edward usiłował ją zaszantażować, żeby porzuciła męża i malutkie dziecko. Prowadził w takim stanie, że auto wypadło z trasy i spadło ze wzgórza. Gdyby rodzina księcia Alzacar wniosła oskarżenie, Edward byłby obecnie za kratkami. I dobrze! Bo to Rupert powinien zostać dyrektorem generalnym!

Czyżby miała nadzieję, że jej rewelacje zwalą mnie z nóg?

– Ależ ja znam tę historię – oświadczyłam lodowatym tonem. – Uważam też, że pomimo błędów zasłużył na to, by stać na czele St Cyr Global. Nie zaprzepaścił jeszcze żadnego kontraktu, co o mały włos udało się Rupertowi.

– Twoja lojalność jest godna podziwu – Wiktoria nieoczekiwanie zmiękła – ale przyjmij moją przyjacielską radę**...** Rozumiem twoje zauroczenie. Pamiętam dobrze, że gdy go poznałam, zapragnęłam go tak, że byłam gotowa na wszystko, byleby wylądować w jego sypialni. Na szczęście prawie natychmiast poznałam obecnego męża.

– Jaki z tego morał?

– Edward jest toksyczny dla kobiet. Zatrzymuje swe kochanki, póki może używać ich ciała, kiedy sprawy posuwają się dalej, wyrzuca je jak śmieci do kosza. Jak długo z nim sypiasz? Dwa, trzy miesiące? Już dawno minęła twoja data ważności. Oto moja wizytówka. Dzwoń, kiedy będziesz chciała się wypłakać.

To mówiąc, zniknęła, a wraz z nią całe towarzystwo. Na dłuższą chwilę zaniemówiłam. Stałam, tępo wpatrując się w wizytówkę. Nigdy nie widziałam niczego podobnie głupiego. Była to z wyglądu wizytówka, lecz nie zawierała nazwy firmy ani stanowiska, a jedynie imię wypisane pozłacanymi literami, i prawdopodobnie służyła do rozdawania znajomym na imprezach. Schowałam ją głęboko do torebki.

Okazało się, że nawet dorastanie wśród rekinów amerykańskiego show-biznesu

nie przygotowało mnie na życie wśród elity europejskiej. Rodzina Edwarda była po prostu okropna! Nic dziwnego, że zakochał się na zabój w pierwszej z brzegu pokojówce, która nie była Europejką i potrafiła okazać odrobinę serca i szczerego zainteresowania.

O wilku mowa! Odwróciłam się, żeby odejść nareszcie od zimnego bufetu, i napotkałam natychmiastowy opór. Drogę zastąpił mi Edward.

– Dobrze się bawisz? – zapytał z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Nie – warknęłam.

– Może się polepszy, jeśli przyniosę ci szampana?

– Nie chcę żadnego szampana!

Chcę, żebyś się we mnie normalnie zakochał!

– A co byś chciała?

– Wrócić do domu.

Edward patrzył na mnie długo w milczeniu. Obok ludzie bawili się, tańczyli, śmiali**...** a gdy tak spoglądaliśmy sobie w oczy, czułam się, jakbyśmy znów byli zupełnie sami w Penryth Hall.

– W porządku – odpowiedział w końcu bardzo cicho.

Wtedy wziął mnie za rękę, błyskawicznie trafiliśmy do szatni po płaszcze, a spod budynku zabrał nas szofer. Wszystko dosłownie w ciągu paru minut. Ulice Londynu zdawały się ciemniejsze i cichsze niż zazwyczaj. Noc była bezwietrzna, mroźna i jakby martwa. Weszliśmy w milczeniu do domu. Od razu ruszyłam na górę. Przytrzymał mnie.

– Nie zdążyłem ci powiedzieć**...** Pięknie dziś wyglądałaś.

– Tak?

– Byłaś zdecydowanie najatrakcyjniejszą kobietą na balu. Cieszyłem się, gdy odeszłaś, bo przynajmniej przestali się na ciebie tak jednoznacznie gapić!

– Naprawdę? – powtórzyłam tępo. Niczego takiego nie zauważyłam.

– Po prostu chciałby cię mieć każdy facet**...** – Edward przyklejał się do mnie coraz mocniej. – Jesteś najbardziej pożądaną niewiastą na ziemi**...**

– Bardziej niż kobieta, za którą pojechałeś do Hiszpanii? – wyrwało mi się bezmyślnie.

– Dlaczego mówisz to akurat teraz? – Jego ręce od razu znieruchomiały na moim ciele.

– Wiktoria opowiedziała mi całą historię ze szczegółami. Podobno byłeś gotów umrzeć dla tamtej kobiety.

– I co z tego?

Zmroził mnie. Zupełnie nie poczuwał się do żadnych wyjaśnień.

– Czy to prawda, że ta Amerykanka wyglądała dokładnie jak ja?

– To też powiedziała? Mówiła w ciemno. Nigdy nie widziała Leny z bliska. Jesteście całkiem inne.

– Co sprawiło, że tak ją kochałeś?

– Dlaczego tak się o nią dopytujesz?

– Bo**...**

Zamilkłam. Co miałam powiedzieć? Bo jej zazdroszczę? Bo chcę wiedzieć, co takiego w sobie miała? Urodę, inteligencję, głos, urok, zapach perfum? Bo chciała-

bym, żeby kochał mnie tak samo, został ze mną i uczestniczył w wychowaniu naszego dziecka? Bo**...** go kocham?

Moje zadurzenie w Jasonie było dziewczęcą igraszką w porównaniu z uczuciem, jakim obdarzyłam Edwarda, którego wyleczyłam, a który w zamian uczynił ze mnie kobietę i namówił do normalnego życia, stawiania sobie celów i spełniania marzeń.

– Diano**...**

– Bo jestem po prostu ciekawa, po tym wszystkim, czego dowiedziałam się od Wiktorii. Co było wyjątkowego w Lenie?

Stał w cieniu. Nie widziałam wyrazu jego twarzy, gdy o niej mówił.

– Wyjątkowego? Nic. Była całkiem zwyczajna. Ale potrafiła wspaniale udawać bezbronną. Uwierzyłem, że jestem jej zbawcą**...** bohaterem**...** Pozwoliła się sobą opiekować miesiącami. Nie dając nic w zamian. Aż zostawiła mnie z dnia na dzień dla tego hiszpańskiego skurczybyka, który przedtem ją wyrzucił i zdradził.

– Czyli po prostu udawała biedną, skrzywdzoną dziewczynkę?

Nawet nie musiałabym teraz udawać. Czułam się bezradna.

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że na nią zasługuję. Że zarobiłem na jej uczucie.

– Nie można zarobić na czyjeś uczucie!

– Słyszałem „kocham cię” od tylu kobiet**...**

– Tak?

A ja nie słyszałam od nikogo. Poza rodzicami i siostrą.

– **...**ale słowa nie mają znaczenia. Zwłaszcza gdy wypowiada się je w łóżku po paru godzinach znajomości. Mają na celu jedynie usidlić mężczyznę. A ja zawsze wyobrażałem sobie miłość jako działanie. Jeśli się kogoś pokocha, nie trzeba o tym mówić, należy to pokazać. Postawiłem sobie za cel uszczęśliwienie Leny, robiłem dla niej wszystko, odstawiłem na bok wszelkie swoje potrzeby. Nie wyszło. Postanowiłem więc rzucić to raz na zawsze i odtąd sam jestem szczęśliwszy.

– Nie wierzę ci. Wierzę, że Lena cię zraniła, ale nie sądzę, żebyś umiał przeżyć resztę życia bez miłości. Wciąż ją kochasz?

Zaśmiał się.

– Nie. To wszystko wydaje się odległe o milion lat świetlnych. Byłem wtedy innym człowiekiem. Obecnie życzę księciu i księżnej oraz ich tłustemu bobasowi wszelkiej pomyślności.

– Pewnie ci przykro, że ją szantażowałeś**...** próbowałeś porwać**...**

– Najbardziej mi przykro, że byłem na tyle głupi, by się zaangażować. Teraz myślę tylko o sobie, kieruję się wyłącznie swoimi potrzebami, mam życie pod kontrolą.

Patrzyłam na niego i czułam, jak moje zakochane serce rozpada się na tysiące kawałków, które przemieniają się w lód.

– A więc nigdy nie założysz rodziny?

– Tłumaczyłem ci to od samego początku. Ani teraz, ani nigdy. Ale chcę ciebie. Dopóki się dobrze bawimy.

Nagle zachciało mi się płakać.

– Mogłoby być jeszcze lepiej**...**

– Nie rób mi tego, Diano! To ma nam wystarczyć. Nie proś mnie o więcej, niż mogę dać. Proszę. Nie jestem jeszcze gotów, by pozwolić ci odejść. Jeszcze nie**...**

I zaczął mnie po swojemu całować jak szalony. Nie potrafiłam go powstrzymać, choć wiedziałam, że powinnam. Trzeba było mu powiedzieć o moich uczuciach i o naszym dziecku. Jednak za bardzo się bałam, że od razu go stracę. Łzy popłynęły mi w sposób niekontrolowany. Szalony dzień.

Nagle rozległ się dzwonek komórki. Edward z furią wyszarpał swój telefon z kieszeni, by po chwili oznajmić ze zdziwieniem:

– To wcale nie moja!

Zdumiona zaczęłam szukać swojej, zastanawiając się, kto mógłby mieć do mnie sprawę w środku nocy, zwłaszcza że nowy londyński numer znał tylko ojczym.

– To Jason! – wykrzyknęłam nagle, rozpoznając amerykański numer.

– Black? A czego on chce?

– Nie mam pojęcia.

– Często tak dzwoni?

Pokręciłam tylko głową.

– Na pewno stało się coś strasznego. – Przed oczami przelatywały mi obrazy pokrytych krwią ciał Howarda i Madison – Jason?!

– Diana?

– Czemu do mnie dzwonisz?

– Jestem właśnie w Kalifornii, dostałem numer od Howarda.

– Czy coś się komuś stało?

– Tak**...** – Wstrzymałam oddech. – Mnie. Popełniłem straszny błąd.

– Co ty opowiadasz? Co zrobiłeś?

Edward do tej pory kręcił się nerwowo koło mnie, ale w tym momencie nie wytrzymał i poszedł na górę.

– Nie powinienem był cię oszukiwać. Powinienem był przewidzieć, że nas złapią. Pod wieżą Eiffla reporterzy grasują także w nocy. Wiesz, że rozstałem się z Madison.

– Wiem.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

– Jasne.

– Naprawdę?

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że dawno już im wybaczyłam i zapomniałam o całej historii. Teraz liczył się tylko Edward. Tamto zauroczenie wydawało się odległe o milion lat świetlnych. Jak powiedział niedawno Edward, byłam teraz innym człowiekiem.

– To już zamknięta historia. Teraz jestem przecież z Edwardem.

– No tak.

– A jest jakaś szansa, że ty i Madison**...**?

– Raczej nie. Po naszym rozstaniu zaszyła się gdzieś w Indiach. Obecnie podobno podróżuje po Mongolii i kręci film z gatunku kina niezależnego, bez cateringu, bez charakteryzatorki i własnej przyczepy, gdzie płacą jej dniówki jak statystom.

– Poważnie?

– Wariactwo, no nie? Chyba przechodzi jakieś załamanie nerwowe**...**

– Czy tylko dlatego dzwonisz?

– Nie**...** posłuchaj. Występuję w filmiku produkowanym tylko do internetu, który

ma promować kontynuację znanej serii, wchodzącą na ekrany w lecie. Godzinę temu zachorowała aktorka grająca główną rolę. Pomyślałem o tobie**...**

– Co takiego?

– Nie ciesz się jeszcze. Honorarium za filmik jest śmieszne. Ale serial wznawiany w lecie jest kultowy i ma wysoką oglądalność, więc filmikiem na pewno zainteresują się agenci. A teraz nie musiałabyś nawet przechodzić castingu. Tyle mogę dla ciebie zrobić, no nie? Diana? Jesteś tam?

– Po prostu nie mogę uwierzyć**...** – wyszeptałam. – Dzwonisz z drugiego końca świata, żeby zaproponować mi rolę?

– Nie nazywajmy tego wielką rolą. No może jedno jest ciekawe. Główna bohaterka jest w ciąży. Będziesz nosiła specjalny kostium.

Zakręciło mi się w głowie. Czyżby to sam los podsuwał mi tę rolę?

– Och, Jason, czemu to robisz? – zapytałam płaczliwym tonem.

– Diano, jestem ci winny dużo więcej. Po tym przez co przeze mnie przeszłaś. Poza tym chętnie popracuję z kimś**...** bliskim. Przyjedziesz?

Pomyślałam o Edwardzie czekającym na mnie na górze.

– Nie jestem pewna.

– Rozumiem – zmienił ton na suchy. – Edward nie wygląda na zwolennika Hollywoodu. Wszystko w twoich rękach. Jeśli dotrzesz tu w ciągu dwóch dni, rola będzie twoja.

Kiedy skończyliśmy rozmowę, zorientowałam się, że wokół panuje absolutny bezruch i cisza. Gospodyni musiała spać od bardzo dawna. Pierwszy raz siedziałam sama w nocy w salonie, podczas gdy Edward był sam na górze w sypialni.

Zaczęłam odruchowo myśleć o Kalifornii. Przypomniał mi się ocean, zapach róż w ogrodzie mojej mamy**...** Wygląda też na to, że tam mogłabym nareszcie uprawiać wymarzony zawód**...** a wśród rodziny i przyjaciół łatwiej byłoby mi samotnie wychowywać dziecko**...**

Póki co musiałam na razie powiedzieć Edwardowi o swoim uczuciu i ciąży, bo dziecko było również jego. Miał prawo wiedzieć. Musiałam dać mu szansę.

Gdy wspinałam się powoli po schodach, serce waliło mi jak oszalałe. Dziecko! Dziecko**...** chłopczyk o oczach Edwarda? Śliczna dziewczynka z takim samym rozbrajającym uśmiechem? Na myśl o tym, że wkrótce będę trzymała w ramionach cudowne maleństwo, uśmiechałam się z niedowierzaniem.

Wtedy przypomniałam sobie, na co się wcześniej zgodziłam.

Przeraziłam się. Nie ma się co oszukiwać, że Edwarda odmieni dobra nowina.

Korytarz na samej górze był chłodny i mroczny – jak dusza Edwarda. Gdy nim teraz szłam, uginały się pode mną kolana. Nareszcie dotarłam do drzwi naszej sypialni i otworzyłam je powoli.

– Kazałaś mi na siebie czekać – głos Edwarda, dobiegający z ciemności, brzmiał naprawdę groźnie. – Chodź do łóżka, Diano.

Chodź do łóżka, powtórzyłam w myślach. Zacisnęłam pięści i weszłam do środka.

Kiedy mój wzrok przywykł do ciemności, dostrzegłam Edwarda leżącego na łóżku we fraku, z nieruchomym wzrokiem wbitym w sufit.

– Jak się miewa Jason? – zapytał chłodno.

– Chyba nieźle – odpowiedziałam ostrożnie, zakładając, że choć jest to dla mnie

niepojęte, obaj panowie mogą siebie nawzajem traktować jak rywale.

– No tak**...** czyli uważa teraz, że popełnił wielki błąd?

– Owszem. Źle się czuje z tym, że mnie oszukiwał, i zadzwonił zaproponować mi w ramach rekompensaty małą rolę w filmiku do internetu. Dostałabym ją bez żadnego przesłuchania, o ile znajdę się tam w ciągu dwóch dni.

– Jak cudownie się składa**...** dla was obojga. – Podniósł się powoli z łóżka. – Czy mam ci pomóc się pakować?

– Wcale nie chcę od ciebie wyjeżdżać.

– Ależ właśnie chcesz! Wrócić do Kalifornii, do rodziny, do znajomych i znajomości. Jason umiera, by cię odzyskać, ba, nawet wytrzasnął spod ziemi jakąś małą rólkę. Nie pozostaje ci już nic poza pocałowaniem mnie na pożegnanie.

– Wcale nie chcę od ciebie odchodzić, bo**...**

– Bo? – podchwycił cierpko.

– Bo się w tobie zakochałam, Edwardzie – dołożyłam starań, by powiedzieć to jasno i wyraźnie. Efekt był natychmiastowy. Pan Cyr popatrzył na mnie dzikim wzrokiem i zaczął się nerwowo przemieszczać po ciemnym pomieszczeniu.

– Chcę tu zostać – szeptałam niemalże błagalnym tonem. – Proszę, daj mi powód, powiedz, że mam u ciebie szansę.

– Diano**...** Diano**...** nie!

– Czyli nie chcesz mnie.

– Oczywiście, że cię chcę – przystanął i zaprotestował żarliwie – ale wiem dobrze, jak się to skończy! – Zaklął szpetnie i zdjął krawat. – Powinienem był zakończyć tę historię jeszcze w Kornwalii. Ale nie potrafiłem. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Proszę bardzo: cierpienie dla nas obojga.

– Naprawdę zupełnie nic do mnie nie czujesz?

Cofnął się. Pewnie odruchowo.

– Zależy mi na tobie. Nawet więcej**...** Obawiam się, że gdybym sobie na to pozwolił, zakochałbym się, Diano.

– Edwardzie**...**

– Ale sobie NIE POZWOL**Ę**. Nie zakocham się. Miłość to gra dobra dla głupców. Powtarzałem ci tę myśl wielokrotnie. Jedyny sposób, żeby w niej wygrać, to nie zaczynać. Życie nauczyło mnie tego w brutalny sposób.

W jego tonie, pomimo okrutnej treści słów, z łatwością można było usłyszeć emocje i wrażliwość.

– Edwardzie, nie rób tego**...** nie niszcz nas – wyszeptałam płaczliwie.

– Dobrze wiesz, że nie byłaś szczęśliwa w Londynie – rzucił smętnie. – To była tylko kwestia czasu, kiedy**...**

Czułam niemal fizycznie, jak Edward się wycofuje, celowo odsuwa się ode mnie. Po chwili sięgnął do szafy po moją starą walizkę i zaczął do niej wrzucać moje ubrania.

– Jeśli cokolwiek przegapiłem, odeślę ci jak najszybciej do domu.

– Wyrzucasz mnie.

– Żegnam się z tobą.

– Ale zaczekaj**...** bo muszę ci jeszcze coś powiedzieć**...**

Dziecko! Nasze dziecko! Urodzi się we wrześniu.

– Już rozmawialiśmy. Skończyliśmy już rozmowę.

Podszedł do okna i sięgnął po komórkę. Jak się okazało, zadzwonił po swego szofera.

– Nathan podjedzie za pięć minut i odwiezie cię na lotnisko. Mój samolot jest do twojej dyspozycji. Zabierze cię tam, gdzie czekają kariera i mężczyzna twoich marzeń. – Patrzył na mnie, jakbym była zupełnie obcą kobietą. – Dziękuję ci za niebywałą pomoc w moim leczeniu. – Uścisnął mi dłoń. – Z radością zarekomenduję cię każdemu potrzebującemu genialnej terapeutki.

Z rozpaczy nie wypuściłam jego ręki.

– Edwardzie, poleć ze mną do Kalifornii!

– Co niby miałbym tam robić?

– Cokolwiek**...**

– Główna siedziba mojej firmy jest w Londynie. Urodziłem się i wychowałem, wiedząc, że będę nią zarządzał.

– I że będziesz to każdego dnia coraz bardziej nienawidził!

Popatrzył na mnie ze smutkiem.

– Diano, było wspaniale być razem, dopóki byliśmy**...** Ale teraz nie ma już powodu, żebyśmy mieli jeszcze kiedykolwiek się spotkać.

– Nie ma już powodu? Czyś ty oszalał? Przecież właśnie ci powiedziałam, że cię kocham.

– I naprawdę się spodziewasz, że zmienię całe swoje życie dla paru nędznych słów?

– Nędznych? Kocham cię i chcę z tobą być. Moglibyśmy założyć rodzinę, mieć wspólną przyszłość**...** Dziecko**...**

– Przykro mi, ale jedyne czego chcę to rozstanie.

Zamknął głośno moją walizkę.

– Ale to niemożliwe. Bo musisz wiedzieć, że zawsze będzie między nami**...**

– Na miłość boską, przestań!

– Ale**...**

– Ani słowa więcej. Jeśli ty nie wychodzisz, ja znikam.

Tak też uczynił. Po chwili usłyszałam, że zatrzasnął frontowe drzwi. Wyjrzałam za okno i zobaczyłam, jak Edward na zawsze odchodzi z mojego życia.

Stało się tak, jak musiało się stać. Od początku znałam dalszy, jedyny możliwy scenariusz tej historii. Chociaż oczywiście do końca go do siebie nie dopuszczałam.

Za minutę pod dom zajechał Natan.

– Gotowa już pani? – krzyknął przez drzwi. – Mam znieść walizkę?

Odruchowo zacisnęłam pięści.

– Poradzę sobie sama.

– Doskonale. Czekam na dole.

A myślałam, że uda mi się nauczyć Edwarda podstaw miłości. Tymczasem to on nauczył mnie zupełnie czegoś innego: miłość to gra dobra dla głupców. Jedyny sposób, żeby w niej wygrać, to nie zaczynać.

Westchnęłam ciężko i sięgnęłam po walizkę. Przysięgłam sobie, że nigdy nie uronię ani jednej łzy z powodu Edwarda. Teraz będzie się dla mnie liczyć tylko nasze dziecko. Stop. Moje dziecko!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Znowu w ogrodzie?

Uśmiechnęłam się, widząc między grządkami ojczyma.

– Miałam wolny poranek. Jason przyjedzie po mnie dopiero za godzinę.

– Aleś ty robotna. Naprawdę powinienem był cię zatrudnić w roli zombie, póki było to możliwe.

– Bardzo przepraszam, ale o takie rzeczy musisz obecnie pytać mojego agenta.

Jak przewidywał Jason, rólka w filmiku pozwoliła mi błyskawicznie odnaleźć się w świecie lokalnego show-biznesu. Oczywiście daleko mi było do sytuacji Madison i nawet nie myślałam o karierze na taką skalę, ale szybko okazało się, że mam znajomych, którzy zaczęli mi pomagać, z czystej sympatii. I tak przez ostatnie cztery i pół miesiąca grywałam w reklamach, telenowelach i uczestniczyłam w quizach. Funkcjonowałam całkiem nieźle, mimo że prawdziwe marzenia porzuciłam w Londynie, a ściślej mówiąc, to one porzuciły mnie.

– Popularność to chyba ciężki orzech do zgryzienia – gderał pod nosem Howard, aż nagle rozpromienił się, rozejrzawszy się wokół siebie. – O rany! Przywróciłaś ten ogród do życia. Wszystko wygląda dokładnie jak u mamy**...**

– Dziękuję! – powiedziałam uradowana, z trudem podnosząc się z grządki. W siódmym miesiącu ciąży wyglądałam naprawdę okazale.

Od powrotu z Europy mieszkałam w Beverly Hills, w domu Howarda, w pokoju, który zajmowałam jako dziewczynka. Kiedy nie pracowałam, obrabiałam dawny ogród mamy. Robiłam wszystko, żeby nie opłakiwać Kornwalii ani Londynu.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu tak długo zostać. Kiedy się „wprosiłam”, nie wyglądało, że wprowadzę się na stałe.

– Posłuchaj, moja droga. Każdy kolejny dzień, gdy tu jesteś, z dzieckiem w drodze, to**...** błogosławieństwo. Zaczęłaś nowe życie**...** Twoja matka byłaby taka szczęśliwa i dumna z ciebie, Diano!

Nie wyobrażałam sobie teraz, jak mogłam kiedyś nie lubić Howarda. Na początku nie chciałam, żeby ktokolwiek usiłował zastąpić mi zmarłego tatę. Poza tym obaj panowie byli zupełnie różni. Ojciec – cichy, troskliwy, systematyczny. Ojczym – głośny, krzykliwy, porywczy. Jednak pod całą tą fanfaronadą krył się ciepły, kochający człowiek, który wielbił moją mamę nad życie, a mnie spontanicznie zaakceptował, od kiedy tylko zjawiłam się w jego domu jako ponura jedenastolatka siedząca z nosem w książkach, całkowite przeciwieństwo biologicznej córki, owocu wczesnego, krótkiego małżeństwa z szaloną aktorką.

Rozejrzałam się wokół z zadowoleniem. Różowe, herbaciane i purpurowe róże, cyprysy i palmy. Przepięknie**...**

– Jesteś dla mnie taki miły. Okropnie się czuję, bo z powodu mojej obecności, Madison przestała się do ciebie odzywać.

Howard machnął tylko ręką.

– Być może po prostu zapomniała w Mongolii o bożym świecie. A jeśli ma jakiś problem z tym, że tu mieszkasz, będzie musiała nad sobą zapanować. Jesteśmy rodziną.

– I tak nigdy mi nie wybaczy, że zrujnowałam jej związek z Jasonem.

– Jeśli tak łatwo dał się zrujnować, to cóż to był za związek? Poza tym jestem bardzo zadowolony, że mieszkamy razem. I nie spiesz się z przeprowadzką, zwłaszcza do pana Blacka. Nie cenię mężczyzn niemogących się zdecydować, którą siostrę ostatecznie lepiej się opłaca wybrać na ślubny kobierzec.

– Howard, my z Jasonem po prostu się przyjaźnimy.

– Ależ wiem, tylko nie mam pewności, czy on wie.

Westchnęłam smętnie. Istotnie Jason starał się spędzać ze mną każdą wolną chwilę, gdy nie przebywał na planie. Po zeszłorocznym skandalu uszczęśliwieni paparazzi nie odstępowali nas ani na krok. Jedynie moje nastawienie do tego całkowicie się zmieniło. Cierpliwie pozowałam do zdjęć w kolejnych nudnych kawiarniach i ze stoickim spokojem znosiłam swój widok na okładkach plotkarskich magazynów. „Trójkąt miłosny Madison Lowe". „Ciężarna siostra Madison znów spotyka się z Jasonem Blackiem, prawdopodobnie ojcem dziecka". Tylko wzmianki o ojcostwie doprowadzały mnie do szału.

– Powiedz nareszcie publicznie, że dziecko jest moje, i będzie święty spokój! I tak będzie moje, kiedy się pobierzemy – marudził Jason.

– Ależ, Jason, obudź się! – przewracałam oczami. – Kto mówi o ślubie? Jesteśmy przyjaciółmi.

Popatrzyłam teraz ze smutkiem na Howarda i zacytowałam Edwarda. Miłość to gra dobra dla głupców. Nie kochałam już ojca mojego dziecka, lecz powoli niestety utożsamiałam się z jego poglądami.

– Dobrze już, dobrze, Diano – odrzekł. – Nie wtrącam się do niczego, ale**...** posłuchaj rady starego człowieka. Życie jest krótkie, przemija, nie wiadomo kiedy. Nawet jeśli biologiczny ojciec twojego dziecka jest skończonym draniem, na jedno zasłużył: powinien wiedzieć, że nim jest. Poza tym ludzie potrafią się bardzo zmienić. Twoja mama powiedziałaby ci to samo.

– Howard, on miał już swoją szansę. Odrzucił mnie. Nie pozwolę, by postąpił tak z naszą córką.

– Zgoda, zranił cię. Ale jeżeli jest chociaż cień nadziei na happy end, to trzeba próbować. Zanim się z nim zadałaś i zgorzkniałaś, doskonale o tym wiedziałaś. Kiedy sobie przypomnę, jak długo byłaś idealistką, mam ochotę porachować kości szanownemu panu Edwardowi. Jeśli tylko kiedykolwiek go spotkam!

W tym momencie usłyszeliśmy skrzypienie starej ogrodowej furtki.

– Jason**...** – westchnęłam pod nosem.

Nagle serce wskoczyło mi do gardła, bo**...** to wcale nie był Jason.

Na środku trawnika, pośród herbacianych róż stał we własnej osobie Edward Saint Cyr.

– A więc to prawda! Jesteś w ciąży! – wykrzyknął, wpatrując się we mnie jak w objawienie. – Czy to moje, czy Blacka?

Zaczęłam się cała trząść.

– Pańskie! – podpowiedział usłużnie Howard.

– Howard! – wydarłam się.

– Chciałem ci tylko oszczędzić przydługich wstępów. Podziękujesz mi później. – Mój ojczym jak gdyby nigdy nic ruszył w stronę furtki; po drodze przystanął jednak przed Edwardem. – Czas najwyższy! Już miałem panu ochotę przestawić szczękę!

– Howard! – zawyłam.

– Do widzenia.

Staliśmy na trawniku i bezradnie wpatrywaliśmy się w siebie. Edward miał parodniowy zarost i cienie pod oczami, jakby nie przespał paru nocy. Wyglądał**...** cudownie. Chociaż przecież**...** mnie to już wcale nie obchodziło.

– Co tu robisz? – zapytałam.

– Przyjechałem bo**...** – sam zdawał się mieć poważne wątpliwości – bo**...** zobaczyłem twoje zdjęcie w internecie, właściwie wasze**...**

– Rodzę we wrześniu.

Liczyć potrafił szybko.

– A więc to ja jestem ojcem.

Spojrzałam pod nogi.

– Przykro mi, ale tak.

– Jak to się mogło stać? Przecież uważaliśmy**...**

– Najwidoczniej niewystarczająco.

– Wiedziałaś, że jesteś w ciąży, wyjeżdżając z Londynu, i nic nie powiedziałaś.

– Zrobiłam ci przysługę.

– Jaką przysługę?

– Nie chciałeś dziecka. Wyrażałeś się jasno. Nie chciałeś dziecka, nie chciałeś nawet mnie.

– I zemściłaś się?

Pokręciłam przecząco głową.

– Próbowałam ci powiedzieć. Zaczęłam od tego, że cię kocham. To wystarczyło, żebyś ewakuował się z domu, a do mnie wezwał szofera. Powiedziałeś, że interesuje cię tylko ostateczne rozstanie.

– I dlatego wróciłaś do Jasona? Bo ze mną ci nie wyszło? Czy dlatego, że to jego chciałaś przez cały czas?

– Chciałam ciebie. Kochałam cię**...**

– „Kochałam”**...**

– Owszem**...** czas przeszły**...** Kochanie ciebie prawie mnie zabiło. Odrzuciłeś mnie, wyrzuciłeś**...** Nie zniosłabym myśli, że ją też mógłbyś odtrącić.

– Ją?!

– Będę miała córkę.

– MY będziemy mieli córkę!

Przysunął się do mnie. Odskoczyłam, zanim zdążył mnie dotknąć.

– MY nie. JA! Utrzymam nas obie. Nie potrzebujemy cię.

– Nie dajesz mi nawet szansy.

– Już próbowałam.

Zacisnął zęby.

– Nie wiedziałem, że jesteś w ciąży.

– Powtarzałeś, że dziecko nie wchodzi w grę.

– Ludzie się zmieniają.

– Posłuchaj! Co starasz się mi wmówić, kiedy już się z ciebie z trudem wyleczyłam? Że nagle zamierzasz stać się częścią naszego życia? Dziękuję ci bardzo!

– Bo masz swoją karierę i pana Blacka?

– Odczep się od niego!

– Oświadczył ci się?

Odruchowo spojrzałam w bok.

– Czyli tak. Czyli jemu wybaczyłaś numer z siostrą, a mnie nie możesz wybaczyć, że pozwoliłem ci odejść?

– Posłuchaj raz jeszcze! Nie wiem, przez jakiego rodzaju załamanie nerwowe przechodzisz, bo na kryzys wieku średniego to chyba dużo za wcześnie, ale zostaw nas w spokoju!

– Ona jest moją córką.

– Biologiczną!

– Co takiego?!

– Podobno nie mógłbyś ponieść odpowiedzialności nawet za roślinę doniczkową. Twoje słowa!

– Ale mógłbym się zmienić!

– Przestań**...**

Zauważyłam, że patrzy na mnie zdumiony.

– Co się z tobą stało, Diano? – zapytał cicho.

– Nie wiesz? Nie widzisz? Ta naiwniaczka, z którą mieszkałeś, umarła. Jeszcze w Londynie.

– O, Boże**...** – Gdy próbował wyciągnąć do mnie ręce, odskoczyłam z dzikim wzrokiem. – W porządku**...** już nic nie chcę**...** spokojnie**...**

Robiłam wszystko, żeby się nie rozpłakać. Usiadłam w cieniu na pobliskiej marmurowej ławeczce.

– Miałeś rację od samego początku. Miłość jest dla głupców. Najlepiej jej po prostu unikać.

Podszedł i ostrożnie przysiadł na drugim końcu ławki. Tym razem uważał, żeby mnie nie dotknąć.

– Przepraszam**...** To była ostatnia rzecz, której chciałem cię nauczyć.

– Dzięki tobie wydoroślałam.

– A pozwolisz, że powiem ci coś zupełnie innego? Nigdy przenigdy nie powinienem był pozwolić ci odejść. Godzinę po twoim wyjeździe uświadomiłem sobie, że właśnie popełniłem największy błąd w całym swoim dorosłym życiu. Przyjechałem do Kalifornii, żeby spróbować cię odzyskać.

Patrzyłam na niego osłupiała. Z trudem potrafiłam uwierzyć, że widzę go w rodzinnym ogrodzie w Beverly Hills, na marmurowej ławce, którą Howard sprezentował mojej mamie wiele lat temu z okazji Dnia Matki.

– Chcesz, żebym do ciebie wróciła? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

Mama zwykła powtarzać, że uprawianie ogródka przypomina trochę układanie sobie życia. Oczywiście, że rozwój roślin zależy od słońca i gleby, ale ręka ogrodnika jest najważniejsza. Ostatecznie, kiedy ogląda się czyjś ogródek, widać, jaki

ogrodnik się nim zajmował.

Edward przyjechał z Londynu zaproponować mi coś dotychczas dla mnie niewyobrażalnego. Czy zdawał sobie sprawę z mojego wielomiesięcznego cierpienia, które prawie mnie zabiło? Nie**...** nie**...** Wyleczyłam się z niego i tak ma pozostać.

– Wszyscy dokonujemy jakichś wyborów i musimy potem jakoś z nimi żyć. Ja już jestem innym człowiekiem.

– Tak? Wydaje mi się jednak, że mimo wszystko o czymś zapominasz. Jestem ojcem dziecka i mam swoje prawa.

– Będziesz mnie teraz straszył?

– Diano**...** nie przyjechałem z tobą walczyć. Wprost przeciwnie: przyjechałem przyznać się do błędów.

– Śmieszne. W momencie, kiedy ja przyznałam ci w myślach rację**...** Kiedy uznałam, że każdy dłuższy związek skazany jest na niepowodzenie i na dłuższą metę może przynieść jedynie ból. Pozostaje jedynie mieć układ w stylu „Friends with Benefits”.

– I właśnie coś takiego łączy cię z Jasonem**...** jesteście „przyjaciółmi z korzyściami”**...**

– Mniej więcej.

– A czego tam jest więcej, a czego mniej?

– Więcej przyjaźni, mniej korzyści.

– O ile mniej?

– Wcale!

Edward natychmiast się zrelaksował.

– Diano, a nie chciałabyś, żeby nasze dziecko miało to co ty? Dwoje rodziców, normalny dom?

– Jasne**...** Zupełnie jak w bajce**...**

– Przecież wystarczy, że powiesz „tak”.

– O co ty właściwie mnie pytasz?

– Tak trudno się domyśleć? Pytam, czy za mnie wyjdziesz.

Zamarłam. Niebo było błękitne, na palmach śpiewały ptaki, ogród pachniał obłędnie różami. Wydawało mi się, że śnię.

– Co powiedziałeś?

– Oświadczyłem ci się.

– Nic nie rozumiem. – Naprawdę zaczęło mi się niebezpiecznie kręcić w głowie. – W Londynie przysięgałeś, że nigdy nie zechcesz założyć rodziny.

– To wszystko się zmieniło.

– Ale dlaczego?

– Urodzisz moje dziecko. A poza tym, ja cię po prostu nadal pragnę, Diano. Nigdy nie przestałem. Od kiedy wyjechałaś, marzę tylko o tobie.

Zaśmiałam się.

– Nie mów mi, że z nikim nie byłeś od marca.

– Nie byłem.

Dosłownie opadła mi szczęka.

– Przez całe cztery miesiące?!

– Bo chcę tylko ciebie.

– Nie przyjechałeś tu wcale z tego powodu! Zjawiłeś się, kiedy usłyszałeś, że jestem w ciąży!

– Najpierw długo czekałem, aż zadzwonisz. Myślałem, że tak będzie.

– Po tym co mi powiedziałeś?

– Dotychczas wszystkie kobiety starały się mnie**...** odzyskać. Ale nie ty**...**

Ze złością przypomniałam sobie nieprzespane, samotne, przepłakane noce po przyjeździe, gorące sny z Edwardem w roli głównej. Była to już jednak przeszłość.

– Diano, informacja o ciąży dodała mi jedynie odwagi, by tu przyjechać i starać się ciebie odzyskać. Potrzebuję cię.

Byłam nieugięta.

– Najzwyczajniej w świecie brak ci seksu. Nie jest to chyba powód, żeby proponować komuś małżeństwo.

– Oczywiście, że nie. Chcę, żebyśmy stworzyli normalną rodzinę. Żeby nasza córka miała normalne dzieciństwo, jak ty, nie jak ja.

Przygnębiło mnie wspomnienie o jego dzieciństwie, bez matki, z nieobecnym ojcem, w internacie od dwunastego roku życia, z obcymi ludźmi, potem w pustym zamku, później w pracy z nienawistnym kuzynem.

– O to możesz się nie martwić. Dziecko będzie miało wszystko, czego potrzeba. Obiecuję.

– Wiem. Bo ja też przy niej będę.

– Edward! – warknęłam ostrzegawczo.

Położył rękę na moim brzuchu. Zadrżałam.

– Nie zrezygnuję ani z niej, ani z ciebie.

– Ale ja cię już nie kocham. I nie pokocham – wymamrotałam, jakby to było magiczne zaklęcie, po wypowiedzeniu którego adresat natychmiast rozpływa się w powietrzu.

Niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

– No to model „Friends with Benefis”. Trochę przyjaźni, trochę korzyści**...**

– I małżeństwo z tego powodu?

– Zdecydowanie tak.

– Nie pozwolę ci na to! – wyszeptałam. – Po tym, co mi zrobiłeś, nie pozwolę ci tak po prostu wejść w moje życie z butami**...** jakby nigdy nic**...**

– Czyli muszę sobie na ciebie zasłużyć?

– Powiedzmy. I z czego się tak śmiejesz?

– Uśmiecham się**...** bo myślę, że wiem, co mam robić.

Przysunął się do mnie niebezpiecznie.

– Nie uda ci się**...** Wiem, że jesteś jej ojcem, ale nic więcej. Drugi raz ci nie zaufam. Nie zostanę nagle ani twoją przyjaciółką, ani kochanką. A na pewno już za żadne skarby nie wyjdę za ciebie!

Wziął mnie w ramiona.

– Zobaczymy**...**

Gdy zaczął mnie całować, pomimo całej swej wściekłości, oczywiście natychmiast mu uległam. Wokół zawirowały wszystkie kolory tęczy, być może to różne barwy róż zlały mi się z nerwów przed oczami. Niech już będzie, pomyślałam poirytowana. Mówi się trudno, ostatni pożegnalny pocałunek, zanim wyślę go ostatecznie do dia-

bła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Edward? Jesteś tu? – zawołałam niepewnie, kiedy znalazłam się w małym domku na Malibu Beach, który wynajął po naszej rozmowie. Przyjechałam tu po raz pierwszy i ze zdziwieniem zastałam otwarte drzwi.

Weszłam i ciekawie rozejrzałam się wokół. Maleńka kuchnia, przypominająca bardziej aneks kuchenny na jachcie, stara kwiecista kanapa, zegar z kukułką. Nie wierzyłam, że mógł zapomnieć, bo specjalnie prosił mnie, żebym dotarła po zdjęciach do reklamówki, nieważne o której godzinie. Gdzie więc mógł być?

Od jego przyjazdu do Kalifornii minął już miesiąc. Przez cały ten czas nie odstępował mnie na krok, nadskakiwał mi i robił wszystko, żebym zmieniła zdanie. Wmawiałam sobie jednak, że nie ma to najmniejszego znaczenia, bo i tak nigdy nie zgodzę się na ślub. Nie poszliśmy zresztą do łóżka – po nieszczęsnym pocałunku w ogrodzie do niczego podobnego więcej już nie doszło. Chodziliśmy do restauracji, na lody i po zakupy. Kupowaliśmy ubranka i inne rzeczy dla dziecka. Rozkoszowaliśmy się błękitem Pacyfiku i urokami kalifornijskiego lata.

Nie zamierzałam jednak uwierzyć w cudowną przemianę. Czekałam cierpliwie, którego dnia Edward nie wytrzyma i ucieknie do dawnego życia playboya i pracoholika. Wczoraj nawet zadałam mu konkretne pytanie.

– Nie mówiłeś, kiedy wracasz do Londynu. Jak St Cyr Global może tak długo funkcjonować bez dyrektora generalnego?

– Jakoś sobie radzą – odparł wymijająco.

Przez cały miesiąc nie odpuszczał mi nawet, kiedy szłam na kontrolę do mojego ginekologa. Gdy po raz pierwszy zobaczył na ekranie ultrasonografu zarys naszej córeczki i usłyszał na KTG bicie jej serca, jego oczy zaszkliły się podejrzanie.

– Co ty? Płaczesz? – zapytałam zdumiona.

– Nie bądź śmieszna – odburknął, ocierając ukradkiem oczy i natychmiast proponując zmianę nastroju w postaci kolacji w słynnej hollywoodzkiej restauracji, gdzie ceny zaczynały się od czterystu dolarów za pojedyncze danie.

Podziękowałam mu wylewnie i zasugerowałam w zamian bar przy plaży z burgerami, frytkami i doskonałym mrożonym jogurtem. O dziwo, zgodził się i na to!

Kiedy siedzieliśmy na małym, niezbyt ekskluzywnym drewnianym patiu z widokiem na ocean, nadbrzeżną autostradę i wielki komis sprzedający stylowe motocykle, zapytałam go nieśmiało:

– Nawet takie miejsce cię nie drażni?

– Ależ skąd. Jeśli ty jesteś tu szczęśliwa, to ja też – oznajmił.

Muszę przyznać, że z każdym dniem coraz trudniej mi było się mu oprzeć i coraz częściej poświęcałam naszym spotkaniom dosłownie każdą wolną od pracy chwilę. Oczywiście nowa sytuacja szybko zaczęła irytować Jasona.

– Uważaj, bo znów się w nim zakochasz! – grymasił.

– Ależ skąd! – protestowałam bez większego przekonania.

Kiedy przechadzałam się teraz po pustym domku na Malibu Beach i zastanawiałam się, czy przypadkiem pan Edward nie znudził się nadskakiwaniem ciężarnej kobiecie i nie uciekł jednak do Londynu, zrobiło mi się odrobinę smętnie. Przeklęłam szpetnie. Czyżby Jason na swój sposób miał trochę racji?

– Edward? Edward? – wołałam nerwowo.

Odpowiedziała mi jedynie lekka bryza morska wiejąca przez otwarte okna od strony oceanu. Zamknęłam oczy i napawałam się nią przez chwilę. Czegóż więcej mogłam chcieć w upalną sierpniową noc w ósmym miesiącu ciąży? Miałam dotrzeć na Malibu parę godzin wcześniej, lecz zdjęcia tego dnia przedłużały się w nieskończoność, a potem zadzwonił jeszcze mój agent, twierdząc, że ma sprawę absolutnie niecierpiącą zwłoki.

– Diano, to twoja wielka szansa! – ekscytował się. – Zaoferowano ci właśnie tytułową rolę narzeczonej w telenoweli o wysokiej oglądalności! To będzie prawdziwy zwrot w twej karierze! W ostatniej chwili wycofała się aktorka, która zaproponowała na swoje miejsce ciebie!

– Kto to taki? – dopytywałam się zdezorientowana.

– Mniejsza o to kto. Ważne, że ma dobry gust. I jaki doskonały termin! Początek zdjęć mniej więcej trzy tygodnie po twoim porodzie! Akurat zdążysz schudnąć i stawić się na czas w Rumunii!

– Piętnaście kilo w trzy tygodnie? I w Rumunii? – powtarzałam jak echo. – Ale przecież będę miała w domu noworodka**...**

– To tylko trzy miesiące zdjęć. Rumunia jest przepiękna jesienią. A noworodka zabierzesz ze sobą. Dostaniesz najnowocześniejszą przyczepę i niańkę. Możesz też zostawić dziecko z tatusiem. Jak wolisz, moja droga. Nie możesz tylko odrzucić takiej propozycji! Na litość boską, Diano!

– No tak – wyszeptałam bez żadnego entuzjazmu, choć była to sytuacja, o której marzyłam niemalże od dzieciństwa. Wiedziałam dobrze, że w naszej branży takie okazje nie zdarzają się dwa razy. Cóż z tego, gdy na myśl o trzytygodniowym odchudzaniu i mieszkaniu z noworodkiem w przyczepie odechciewało mi się kompletnie wszystkiego. – Będę musiała to przemyśleć.

Mój agent był najwyraźniej zbulwersowany moją reakcją.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Zadzwonię do ciebie jutro z samego rana.

Byłam w kropce. Kusiło mnie, żeby poradzić się Edwarda, lecz on był na takim etapie, że na pewno zaakceptowałby każdą moją decyzję. Mało tego! Z pewnością zadeklarowałby gotowość do wyjazdu do Rumunii ze mną i noworodkiem.

No właśnie**...** Ale gdzie jest Edward? Spóźniłam się ponad dwie godziny. Może poirytowany chodzi po plaży? Sama przecież namówiłam go na wynajem w tej pięknej okolicy. Początkowo, gdy przyjechał do Beverly Hills, upierał się, że kupi od razu dom w sąsiedztwie wystawiony na sprzedaż za**...** dwadzieścia milionów dolarów. Po cichu podejrzewałam, że postradał zmysły. I wtedy delikatnie zachęciłam go do wynajęcia jakiejś nieruchomości. Zgodził się pod warunkiem, że mu pomogę. Po wielu bezowocnych wyprawach do kolejnych oferowanych przez agencje apartamentów z siedmioma sypialniami, dziesięcioma łazienkami, wewnętrznym kortem tenisowym i własną salą kinową, na które po prostu nie mogłam już patrzeć, jeden z agentów w akcie rozpaczy przywiózł nas tu, na Malibu Beach. Wśród przeszklonych trzypię-

trowych rezydencji zobaczyliśmy mały biały domek, zbudowany jeszcze w czasie drugiej wojny światowej. Edward początkowo przeraził się jego wystrojem, lecz widząc niemy zachwyt na mej twarzy, wziął go od razu bez wahania. Miejsce to przypominało mi nasz rodzinny dom w Pasadenie, w którym mieszkaliśmy jeszcze z moim tatą. Kuchnia pamiętała lata siedemdziesiąte, nie było klimatyzacji, środek salonu zajmował olbrzymi stary fortepian, a pozostałe przy życiu meble i podłoga skrzypiały przy niemalże każdym ruchu. Na poddaszu znajdowała się mała sypialnia z balkonikiem wychodzącym na ocean.

Teraz właśnie postanowiłam wspiąć się na poddasze, oświetlone niesamowitym wieczornym światłem. I wtedy nareszcie zobaczyłam Edwarda. Z wrażenia wstrzymałam na sekundę oddech.

Ojciec mojego dziecka siedział na łóżku w samych dżinsach, nie szczędząc widoku swej wspaniałej opalenizny i muskularnej figury. Wokół niego w całym niewielkim pomieszczeniu znajdowały się tysiące różnokolorowych płatków róż, które migotały w płomieniach rozstawionych wszędzie małych białych świec. Na mój widok wstał i oznajmił radośnie:

– Czekałem na ciebie cierpliwie!

– Widzę**...** – wymamrotałam, czując, że włącza mi się mój wewnętrzny alarm.

– Rozgryzłem twój sekret!

– Mój**...** sekret?

– Starasz się mi nie ulec, lecz niewiele już potrzeba!

– Przecież na razie jeszcze nie poszłam z tobą do łóżka ani nie przyjęłam oświadczyn – zaprotestowałam, dopiero po chwili słysząc własne słowa i zawartą w nich sugestię. „Na razie jeszcze nie”!

Ruchem głowy wskazał stojące w rogu pudełko.

– Dziś po południu dostałem paczkę od pani MacWhirter. Znalazła to robiąc porządki w sypialni w Penryth Hall.

Gdy zajrzałam do pudełka, na wierzchu zobaczyłam sfatygowaną książkę niewątpliwie z ubiegłego wieku**...** „Pielęgniarka na stałe: jak opiekować się pacjentem, mieszkając w jego domu, żeby zachować profesjonalny dystans i uniknąć niemoralnych propozycji ze strony klienta”.

Edward roześmiał się serdecznie.

– Nie na wiele ci się zdało, no nie? – skomentował. – Co by powiedziała szacowna autorka, gdyby cię teraz zobaczyła?

Odruchowo spojrzałam na swój wielki brzuch.

– Obawiam się, że nie znalazłaby właściwych słów – przyznałam.

– A ja sądzę, że doradziłaby ci wyjść za mnie.

– Bo ty zawsze musisz dopiąć swego, czy tak? – żachnęłam się.

– Zapytaj mnie o to jutro**...** – wyszeptał i ukląkł przede mną.

– Edward, co ty robisz? – żachnęłam się ponownie.

– To, co powinienem był zrobić już dawno temu. Diano, czy zechcesz zostać moją żoną? – zapytał cicho, wyciągając z kieszeni dżinsów małe, czarne aksamitne pudełeczko. – Czy dasz mi drugą szansę?

Stałam jak sparaliżowana. Wiedziałam doskonale, że od mojej decyzji będzie zależało całe dalsze życie i powodzenie, moje i naszej córki.

– Diano, czy wyjdziesz za mnie? – powtórzył, otwierając pudełeczko.

Wtedy moim oczom ukazał się niezwykły widok: pierścionek z diamentem takiej wielkości, że swobodnie mógłby posłużyć jako krążek do gry w hokeja.

– Czy to może być prawdziwe? Przecież to przypomina czubek góry lodowej! – wykrzyknęłam bezmyślnie.

– Zasługujesz na najlepsze**...**

Dorastałam w Hollywood. Widziałam już niejeden olbrzymi diament. Madison zawsze zakładała wielkie diamentowe pierścienie na wszystkie gale: cudowne, wypożyczone kamienie, które pasowały idealnie do jej wspaniałych wypożyczonych kreacji. Ale nawet tu, w Hollywood, prawdziwy diament, wart co najmniej milion dolarów, robił wrażenie. Bo wypożyczoną biżuterię należało natychmiast po gali oddać, nawet szybciej niż przysłowiowy kostium Kopciuszka na bal, który po północy miał zniknąć.

Diament od Edwarda nie zamierzał wcale znikać. Najwyraźniej miał pozostać na zawsze.

– Czemu mi to robisz? – szeptałam zdruzgotana. – Przecież nie musimy się wcale pobierać. Możemy mieszkać osobno i wychowywać wspólnie dziecko.

– Ale ja tego nie chcę! Jak brzmi twoja odpowiedź?

Spojrzałam na rozrzucone wszędzie płatki róż. Wpatrzyłam się w migotliwe światło świec. Westchnęłam głęboko.

– Wkrótce zmienisz zdanie i**...**

– Nie zmienię zdania. Chyba że ty, Diano, kochasz kogoś innego**...**

– Nie**...**

– To o co chodzi?

– Boję się. Już raz cię kochałam i prawie umarłam**...**

– Wcale nie musisz mnie kochać.

Małżeństwo bez miłości? Co za pomysł?

– Boję się, że wkrótce pożałujesz i znów zapragniesz być singlem.

– Będę żałować tylko wtedy, jeśli się z tobą nie zwiążę.

Zaśmiałam się histerycznie.

– I gdzie mielibyśmy niby zamieszkać? Na planie filmowym? Prędzej czy później zechcesz chyba wrócić do jakiejś pracy?

– Nad tym wszystkim trzeba by się było zastanowić.

– Nie wrócę do Londynu. Byliśmy tam oboje bardzo nieszczęśliwi.

– Są inne miejsca na świecie.

– Nie pozwolę, żebyś znów złamał mi serce.

– Obiecuję, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę, Diano.

Wstał, przytulił mnie i zaczął całować. Nie potrafiłam go odepchnąć.

– Diano**...** Diano**...** wyjdź za mnie, proszę**...**

Kiedy mnie całował, pamiętałam zdecydowanie mniej powodów, dla których nie mielibyśmy zostać małżeństwem. Czym był mój strach w porównaniu z ogniem naszych splecionych ciał? Mój prawdziwy sekret sprowadzał się do tego, że nigdy, ani na krótką chwilę, nie przestałam kochać Edwarda. Należało się jedynie do tego przyznać.

– Diano**...** proszę, powiedz, że tak**...** No powiedz**...**

– Tak.

Znieruchomiał. Po chwili odsunął się i przyjrzał mi się uważnie. Na jego twarzy nadzieja mieszała się z niedowierzaniem.

– Czy naprawdę mówisz, że tak?

Nie mogąc wydusić z siebie ani słowa, pokiwałam tylko głową.

Zanim się obejrzałam, znalazłam się na łóżku pośród płatków róż w samej tylko bieliźnie i z olbrzymim, wystającym diamentem na palcu. Wkrótce nie miałam na sobie nawet tego. Moje ciało w trakcie ciąży nabrało nieprawdopodobnych kształtów i rozmiarów, co jednak najwyraźniej w ogóle nie zniechęcało Edwarda. Dzielnie radził sobie z moimi nieforemnymi, rozrośniętymi piersiami i brzuchem.

– Lekarz mówił, że w trzecim trymestrze nie powinnaś zbyt długo leżeć na plecach – wyszeptał w pewnym momencie.

Najpierw nie zorientowałam się zupełnie, o co mu chodzi. Wkrótce jednak jednym wprawnym ruchem posadził mnie na sobie. Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Paromiesięczny celibat i hormony ciążowe nie zawiodły. Oboje z radością oddaliśmy się gorącej namiętności**...**

– Nie pozwolę ci już więcej odejść – wysapał, kiedy skończyliśmy.

– No to mi nie pozwól – zamruczałam. Moje brzemienne ciało całe promieniało.

– Pojedźmy do Las Vegas! – wykrzyknął nagle.

– Chcesz wziąć potajemny ślub?

– Boję się, że zmienisz zdanie.

– Nie zmienię**...** Chociaż ten pierścionek jest taki ciężki, że mam zachwiane proporcje**...** Ile to? Dziesięć karatów?

– Dwadzieścia! Najwyżej kupię ci podobny pierścionek na drugą rękę i problem zniknie. Ale obiecaj, że jutro ze mną uciekniesz!

– Bez rodziny?

– Wiedziałem, że wcale ci się to nie spodoba. Zabierzmy Howarda i kogo tylko chcesz. Mam dużo miejsca w samolocie.

– Jeszcze dziś w nocy powinna wrócić Madison.

– Z Mongolii? Czyli zobaczycie się pierwszy raz od czasu kolacji w Penryth Hall?

– Tak, musimy się jakoś dogadać.

Podniosłam się z trudem i zaczęłam szukać ubrań.

– Nie idź**...** zostań dziś ze mną.

Pokręciłam głową.

– Muszę się dziś dogadać z rodziną. Ale za to, jeśli wszystko pójdzie dobrze, ucieknę z tobą z samego ranka.

Przytulił mnie. Nagle nabrałam wątpliwości, czy mam ochotę na nocne rozmowy w domu. Przekonał mnie jednak, że tak będzie lepiej.

– I tak muszę jeszcze dziś w nocy coś załatwić.

– Co takiego?

– Pewne sprawy.

– Wieczór kawalerski? – zażartowałam, lecz nie podchwycił tematu.

– Nic wielkiego. Chcę coś zakończyć, zanim powiem sakramentalne „tak”. Odprowadzę cię.

Chwilę później wyjechałam powoli z Malibu Beach i szybko wjechałam na auto-

stradę. Starałam się prowadzić ostrożnie, ale przepełniały mnie tak sprzeczne emocje, że trudno mi było nad sobą zapanować. Mówiąc najprościej, nigdy w życiu nie byłam bardziej szczęśliwa ani bardziej przerażona niż w tamtym momencie. Bo nareszcie przyznałam sama przed sobą, że go kocham. Z kolei on nigdy niczego takiego mi nie powiedział.

Będzie dobrze, będzie super, powtarzałam sobie nerwowo w myślach. Najwyżej zostaniemy przyjaciółmi, kochankami, rodzicami, partnerami**...**

Tylko**...** co właściwie miał jeszcze do załatwienia tej nocy? Mam się obawiać? Przecież to chyba nie dotyczy żadnej innej kobiety? Przecież obiecał już nigdy mnie nie zranić**...** Pewnie jutro będę się z tego śmiała. A może po prostu zaplanował jakąś niespodziankę w charakterze prezentu ślubnego?

Prawie dojeżdżałam już do domu ojczyma w Beverly Hills, gdy nagle uświadomiłam sobie, że zupełnie nie mogę się uspokoić. Postanowiłam zawrócić i sprawdzić, czy Edward niczego przede mną nie ukrywa. I tak oto wyruszyłam z powrotem na Malibu Beach.

Pół godziny później znalazłam się znów na uliczce wiodącej do domku na plaży. Nagle wyprzedził mnie masywny, wart fortunę SUV, który po chwili zaparkował z piskiem opon tam, dokąd jechałam. Z auta wyskoczyła kobieta**...** Nie byle jaka. Była to Wiktoria, żona Ruperta. Miała na sobie obcisłą, wydekoltowaną, czerwoną sukienkę mini i dwudziestocentymetrowe czerwone obcasy. Skierowała się prosto do drzwi pana Saint Cyra.

Z wrażenia prawie rozbiłam samochód o latarnię. Jechałam jak pijana, wokół wszyscy na mnie trąbili. Nie zwracałam na nich uwagi, kompletnie sfrustrowana swoim odkryciem. A więc to taką sprawę miał do załatwienia mój narzeczony, zanim wypowie sakramentalne „tak”? Pożegnalną imprezę dla dwojga?

Na automatycznym pilocie zawróciłam w stronę Los Angeles.

Podświadomie czułam, że musi istnieć jakieś proste wytłumaczenie dla nocnej wizyty Wiktorii u Edwarda. Wiktorii, która nawet nie powinna być obecnie w Kalifornii! Niestety w tym stanie nerwów nie umiałam posługiwać się logiką. Górę brały zgubne emocje.

Przed domem Howarda zobaczyłam czerwony, lśniący sportowy samochód Madison. Do eleganckiego holu weszłam na nogach jak z waty. Kątem oka widziałam ojczyma rozmawiającego wesoło z córką przy stole kuchennym. Nie byłam jednak zdolna, by normalnie się do nich przyłączyć. Miałam nadzieję, że przemknę przez nikogo niezauważona.

– Diano, miło cię znów widzieć.

Zatrzymałam się z niechęcią i popatrzyłam na siostrę. Była odrobinę grubsza, mocno opalona, zupełnie nieumalowana. Jej włosy miały naturalny, nijaki kolor. Nosiła biały T-shirt, wyblakłe dżinsy i plażowe klapki.

– Wyglądasz zupełnie inaczej**...** – powiedziałam odruchowo.

– A ty wyglądasz na ciężarną**...** Tata powiedział mi właśnie, że znów jesteś z Edwardem – roześmiała się pogodnie.

– Tak**...** – bąknęłam. – Ale teraz idę prosto do łóżka.

Sypialnia wydała mi się gorąca jak piekło, pomimo włączonej klimatyzacji. Kiedy padłam na łóżko w bieliźnie, zaczęłam idiotycznie szlochać. Płakałam, aż zabrakło

mi łez. Ludzie z plakatów, które powiesiłam tu jako nastolatka, przypatrywali mi się ciekawie. A może ze współczuciem? Przez jakiś czas płakałam jeszcze bez łez. Potem musiałam usnąć.

Następnego ranka zbudził mnie telefon. Dzwonił mój agent. Żądał definitywnej odpowiedzi na temat filmu w Rumunii. Z trudem przypominałam sobie wydarzenia minionego wieczoru: propozycję roli tytułowej, oświadczyny, szalony seks, w końcu Wiktorię udającą się na ostatnią schadzkę z Edwardem.

– No i jak, Diano? Zechcesz zostać prawdziwą gwiazdą filmową? – dopytywał się agent.

Drażniło mnie słońce. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego w Kalifornii prawie nigdy nie pada. Tęskniłam nagle za Kornwalią, jej chłodem, mgłą i deszczem, porywistymi burzami. Bardziej pasowałyby do mojego nastroju.

– No jasne**...** czemu by nie**...** – wymamrotałam.

Zaczął gratulować mi tak hałaśliwie, że musiałam czym prędzej odsunąć komórkę od ucha. Potem opowiadał coś o wysokim honorarium. Kiedy nareszcie udało mi się go pozbyć, założyłam szlafrok i zeszłam na dół.

Madison jadła w kuchni płatki kukurydziane. Poczułam się jak w czasach szkolnych.

– Wow, Diano, ale pierścionek! – wykrzyknęła na powitanie. – Gratuluję, zaręczyliście się**...**

– A mnie się wydaje, że on mnie oszukuje.

Moja siostra była najwyraźniej całkowicie zaskoczona takim wyznaniem.

– Jesteś pewna? Już w grudniu wyglądaliście na kompletnie zakochanych**...** – Zaczerwieniła się. – Przecież nawet nie chciał ze mną poflirtować.

– Widziałam, jak wczoraj wieczorem, po moim wyjściu, wchodziła do niego kobieta. Ubrana jak na bal. Żona jego kuzyna.

– Ale przecież mogła mieć milion innych powodów.

– Nie chce mi się o tym gadać.

– Nieważne. Gdybyś chciała jednak pogadać, zamieniam się w słuch.

– Co się z tobą stało w tej Mongolii? Jesteś jakaś inna.

– Dorosłam**...** Postanowiłam nikomu już nigdy niczego nie zabierać. Ról, pomysłów na życie, kochanków. I przepraszam za wszystko, co ci zrobiłam.

Zanim zdążyłyśmy sobie paść w ramiona, mina Madison siedzącej na wprost drzwi nagle zupełnie się zmieniła**...** Powoli odwróciłam się, żeby ustalić źródło zmian.

W drzwiach kuchennych stał Edward ubrany we frak.

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Kiedy będziesz gotowa, moja droga? – zapytał, jakby nigdy nic.

Ten człowiek nie ma serca, pomyślałam. Nie potrafiłam w ogóle spojrzeć mu w oczy. Z trudem ściągnęłam z palca pierścionek.

– Zmieniłam zdanie. Nie mogę cię poślubić.

Zamarł. Przygasł.

– Dlaczego?

Patrzył na mnie, jakbym to ja go zdradziła. Zacisnęłam bezsilnie pięści.

– Myślałam, że potrafię cię poślubić bez miłości. Ale nie**...** Chcę czegoś prawdzi-

wego.

Podałam mu dwudziestokaratowy pierścionek w dwóch palcach, jakby był zatruty.

– Zachowaj go.

– Nie. Tak będzie lepiej. Wrócisz do Londynu, ja pojadę do Rumunii kręcić film. – Sama ze zgrozą słuchałam swoich słów. – Ustalimy w sądzie opiekę naprzemienną. Poza tym będziesz mógł regularnie odwiedzać córkę.

Edward patrzył nieprzytomnym wzrokiem raz na mnie, raz na pierścionek.

– Odwiedzać? – powtórzył jak echo.

– Tak, oczywiście**...** – Głos mi się załamał. – Chcę po prostu, żebyś był wolny.

– Wolny? – powtórzył beznamiętnie.

Skinęłam tylko głową.

– A ja myślałem, że będziemy razem szczęśliwi. – Jego głos zabrzmiał jak głos umierającego, choć próbował się do mnie uśmiechnąć. – Nie mogę cię jednak przecież zmusić, żebyś za mnie wyszła. Zasługujesz na prawdziwą miłość.

Czy mogłam się mylić co do ubiegłej nocy?!

– Co robiłeś wczoraj w nocy po moim wyjściu? – krzyknęłam.

Pokręcił lekko głową.

– Nieważne.

– Błagam, powiedz**...** – Wiedziałam, że robię z siebie absolutną idiotkę, ale próbowałam się chwytać jak tonący brzytwy.

– Nieważne – powtórzył cicho. – Nie obawiaj się**...** Będę zawsze łożył na ciebie i na dziecko, Diano. – Pocałował mnie w policzek. – Uważaj na siebie. I**...** bądź szczęśliwa.

Takie były jego ostatnie słowa. Chwilę później zniknął.

Stałam na środku kuchni jak wmurowana. Łzy całkowicie zniekształcały widzenie. Nie mogłam sobie darować, że pozwoliłam, aby ten sam mężczyzna dwukrotnie złamał mi serce.

– Ależ ty jesteś głupia! – Usłyszałam nagle głos Madison; nie pamiętałam już nawet, że cały czas siedziała w kuchni. – Dałaś mu kosza z powodu filmu? Żadna kariera ci go nie zastąpi. Coś o tym wiem.

– Przecież on mnie nie kocha – wyszeptałam zgnębiona.

– Zwariowałaś? Nie widziałaś, jak na ciebie patrzy? Nie zauważyłaś, jak wokół ciebie skacze? Tata opowiadał mi, co tu wyczyniał**...** Mężczyzna pokroju pana Cyra takie rzeczy może robić tylko z miłości.

– Przecież powiedział, że mnie nie kocha – broniłam się coraz słabiej.

– To ty powiedziałaś, że chcesz związku opartego na miłości, a on przyznał, że na taki zasługujesz. Wyglądało, jakbyś ty go nie kochała.

– Co takiego? Przecież Edward wie, że go kocham**...** Musi wiedzieć!

– A kiedy ostatnio mu to mówiłaś?

– On i tak mnie nie kocha**...** Chciał ślubu dla dobra dziecka**...** Gdyby mnie kochał**...**

Jedyny i zarazem ostatni raz wyznałam mu miłość w Londynie. Gdyby Edward mnie kochał, chodziłby ze mną po zakupy, do lekarza, na lody i na spacery. Zostawiłby dla mnie pracę, znajomych i**...** swój kraj. Przeprowadziłby się do wybranego przeze mnie domu, choć zupełnie by mu się nie podobał**...**

Czy nie to właśnie robił od miesiąca, odkąd dowiedział się, że będziemy mieli

dziecko? „A ja zawsze wyobrażałem sobie miłość jako działanie. Jeśli się kogoś pokocha, nie trzeba o tym mówić, należy pokazać”. Czy nie to właśnie mi pokazał?

– Oczywiście, że cię kocha, a ty go odrzuciłaś z powodu jakiejś głupiej roli**...** – tłumaczyła mi bardzo logicznie Madison. – Gdybym wiedziała, nigdy bym cię nie poleciła producentowi**...** A ja, głupia, myślałam, że naprawię w ten sposób dawną historię z *Moxie*!

– To ty podpowiedziałaś mnie do roli?!

– Spójrz na mnie, Diano! Tylko spójrz! Jestem sama jak palec. Gdyby jakikolwiek facet gotów był mnie kochać razem z moimi wszystkimi wadami, trzymałabym się go za wszelką cenę.

– Ale przecież on mnie oszukał**...** – upierałam się w geście rozpaczy.

– Jesteś tego absolutnie pewna?

Tego było już za wiele. Odwróciłam się na pięcie i, na ile było to możliwe, pognałam na górę do sypialni, gdzie odnalazłam torebkę, a w niej zgniecioną, idiotycznie pozłacaną niby wizytówkę. Drżącymi palcami wybrałam numer na komórce.

– Halo? – W oddali odezwał się charakterystyczny kobiecy głos.

– Wiktoria! Co robiłaś zeszłej nocy u Edwarda?

– Przepraszam, a z kim rozmawiam? Czy to Diana?

– Dlaczego byłaś u niego w nocy? Co w ogóle robisz w Kalifornii?

Żona Ruperta zaśmiała się zdziwiona.

– Tak jakbyś nie wiedziała**...** W sumie dobrze, że dzwonisz, bo sama chciałam się z tobą skontaktować. Żeby**...** podziękować. Źle cię na początku oceniłam, Diano. Jesteś wspaniałą osobą. Rupert i ja nigdy ci nie zapomnimy**...**

– Co ty wygadujesz?

– Mówię o udziałach. Nie wiesz? Naprawdę? Od dłuższego czasu Edward wspominał coś o sprzedaży swoich udziałów w St Cyr Global. Wczoraj Rupert musiał wrócić do Londynu, ale ja z dziećmi jeszcze zostałam, bo znajomy urządzał przyjęcie w Santa Monica. Podczas przyjęcia nagle zadzwonił Edward, pojechałam do niego w trakcie imprezy, żeby przypadkiem nie zmienił zdania. I podpisaliśmy kontrakt!

Prędzej spodziewałabym się informacji, że w Hollywood wylądowali Marsjanie.

– Diano? Jesteś tam? Powiedziałam coś niestosownego? To miała być dla ciebie niespodzianka? Prezent ślubny? Bo słyszałam, że jedziecie do Vegas? W każdym razie, wielkie dzięki. Naprawdę zostawiacie firmę w dobrych rękach. No i, Diano, witaj w rodzinie!

Kiedy powoli wracałam do kuchni, czułam się jak stara, schorowana kobieta.

– I co? – Madison naskoczyła na mnie od samych drzwi.

– Edward odsprzedał kuzynowi swój udział w firmie. Dlatego Wiktoria spotkała się z nim w środku nocy. Wiedział, jak bardzo nieszczęśliwa byłam w Londynie**...** To miał być prawdziwy prezent ślubny. Ale dlaczego mi o niczym nie powiedział?

– Może nie chciał, żebyś się czuła winna.

Edward odsprzedał dla mnie wszystko, co miał. A mimo to, kiedy zobaczył, że nadal jestem nieszczęśliwa, zwrócił mi wolność, chociaż zupełnie tego nie chciał. To mogło już oznaczać tylko jedno: Edward naprawdę mnie kochał.

Rozpłakałam się na głos. Madison objęła mnie jak wiele lat temu, w dzieciństwie.

– No nie płacz już, wszystko się jakoś ułoży, musi**...**

Nie mogłam sobie darować, że zamiast wysłuchać Edwarda albo wcześniej skontaktować się z Wiktorią, cisnęłam mu pierścionek w twarz. Nie była to jednak tylko urażona duma, raczej okropny strach przed kolejnym cierpieniem.

– I co teraz zrobisz? – zapytała cicho moja siostra.

„Ma się tylko jedno życie, kochanie” – powtarzała często nasza mama tuż przed śmiercią – „a ono mija szybciej, niż nam się zazwyczaj wydaje; wykorzystuj więc każdą chwilę, nie bój się, słuchaj głosu serca”.

– Nie będę się więcej bać i posłucham głosu serca – odpowiedziałam cicho.

– Miałam nadzieję, że to usłyszę! – rozpromieniła się i sięgnęła do kieszeni; po chwili rzuciła mi kluczyki od swojego samochodu. – Weź mój, będzie szybciej!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na dworze świeciło bezlitosne słońce i pachniało obłędnie kwiatami. Szybko schowałam się za okularami słonecznymi i ruszyłam do auta. Zanim wyszłam z domu, próbowałam zadzwonić do Edwarda, ale jego komórka i telefon w domku na plaży milczały. W pierwszym odruchu usiłowałam wyjść w szlafroku. Na szczęście Madison pomogła mi się przebrać w czystą sukienkę i upiąć włosy w kok.

Nareszcie mogłam dodać gazu. Im bliżej oceanu, powietrze stawało się chłodniejsze. Starałam się zebrać myśli. W obecnej sytuacji Edward nie miał powodu zostawać w Kalifornii**...** „Mam prywatną wysepkę na Karaibach, na której zaszyłem się po wypadku, sam z lekarzem i dwiema całodobowymi pielęgniarkami. Na wyspie nie ma internetu ani telefonu, można się na nią dostać tylko samolotem”.

Sprawa była dla mnie jasna. Musiałam dopaść Edwarda, zanim odleci jego samolot. W przeciwnym razie długo nie uda mi się z nim nawiązać kontaktu. Niestety na autostradzie robiło się coraz ciaśniej. Wypadek? Kręcą film? Przejazd VIP-ów? Pech czy może**...** przeznaczenie, które usiłuje nas na dobre rozdzielić?

Edward nie miał szczęścia do miłości. Kolejno zostawiali go wszyscy bliscy. Matka, ojciec, amerykańska pokojówka, w której zakochał się bez pamięci**...** Nauczył się więc nie ufać, zwłaszcza słowom. Swoje uczucia próbował pokazywać czynami. Przyjazd do Kalifornii na pewno kosztował go wiele odwagi.

Korki powoli się przerzedzały. Pomimo upału szczękałam zębami. Zwłaszcza gdy w końcu zaparkowałam pod małym prywatnym lotniskiem, gdzie Edward trzymał swój samolot.

Czy przyjechałam na czas? Pobiegłam prosto do hangaru, po którym kręcił się tylko jeden mechanik.

– Mogę pani w czymś pomóc? – krzyknął na mój widok.

Wtedy na drugim końcu hangaru odezwał się silnik niewielkiego samolotu, który przypominał mi minijeta Edwarda.

– Błagam pana, czyj to samolot?

– Ja nie mam prawa**...**

– Edwarda Saint Cyra**...** leci na Karaiby**...**

– Skąd u diabła, wie pani**...**?

Dawno go już nie słuchałam. Najszybciej, jak może kobieta na początku dziewiątego miesiąca ciąży, pognałam za samolotem, który powoli wytaczał się na pas. Biegnąc wymachiwałam rękami i wrzeszczałam, żeby Edward się zatrzymał. Nagle zaczęłam się dusić od kaszlu, nie mogłam zrobić ani kroku dalej, poczułam, że się osuwam**...**

– Czy pani kompletnie zwariowała? – krzyczał mechanik, łapiąc mnie tuż nad ziemią. – Chce się pani zabić? Razem z dzieckiem?

Kiedy ciągnął mnie z powrotem do hangaru, darłam się wniebogłosy**...**

– Diano?

Najpierw bałam się spojrzeć. Kiedy jednak się odważyłam, zobaczyłam... żywego Edwarda. Nerwowo przetarłam oczy. Obraz nie zniknął. Nieopodal stał samolot, którego śmigła jeszcze nadal obracały się bardzo powoli.

– Wróciłeś... – wyszeptałam, niezdarnie zbierając się z betonowego podłoża.

– Zobaczyłem cię... miałem tylko nadzieję, że nic się...

– Wróciłeś... – powtarzałam jak w malignie.

– Oczywiście, że tak...

Padliśmy sobie w ramiona.

– Płakałaś...

– Myślałam, że... straciłam cię na zawsze.

– Już dobrze... Diano... możesz mówić prawdę... nie musisz...

– Edward...

– Nie mogę cię zmusić, żebyś została moją żoną... za bardzo cię kocham.

– Edward... ty mnie kochasz?

– Po raz pierwszy w życiu czuję to naprawdę. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– Jak na przykład: sprzedałbym znienawidzonemu kuzynowi udziały w firmie.

Zamarł.

– Skąd wiesz?

– Zadzwoniłam do Wiktorii. Widziałam, jak wchodziła do ciebie wczoraj w nocy. Byłeś nagle taki tajemniczy. Postanowiłam zawrócić i dowiedzieć się, o co chodzi. Wtedy ją zobaczyłam, w czerwonej, wyzywającej sukience...

– Chyba nie pomyślałaś, że...

– Owszem. Bałam się, że znów oberwę...

– W sumie wcale ci się nie dziwię... Po tym, co zrobiłem w Londynie... Nie chciałem ci powiedzieć prawdy, żebyś nie winiła siebie. Tymczasem jestem wolny. Pozbyłem się czegoś, czego, jak zresztą trafnie zauważyłaś, od dawna nienawidziłem, co mnie zupełnie odczłowieczało. Mogę nawet pojechać z tobą do Rumunii.

– Ale ja nie chcę! Ja również wcale nie chcę pracować w show-biznesie. Muszę zacząć żyć w zgodzie ze sobą. Chcę mieć ciebie, dziecko, dom. Jak moja najcudowniejsza na świecie matka. Żyć dla najbliższych. Bo... kocham cię, Edwardzie. I chcę cię zapytać, czy się... ze mną ożenisz?

– Przecież ja cię też kocham, Diano! I będę cię kochał do końca swoich dni.

– Drodzy państwo, czy pamiętacie, że to hangar? Nie jesteście tu całkiem sami!

Pobraliśmy się dwa tygodnie później, w ogrodzie mojej mamy, w obecności ludzi, których kochaliśmy, z Kalifornii i z Kornwalii. Ślub i wesele były bardzo skromne. Śmietankowy tort, prosta biała sukienka, bukiet z białych róż własnego chowu, urzędnik w ciemnym garniturze, zamiast dwudziestokaratowego potwora dwie gładkie, złote obrączki. Koledzy ze studia zagrali na gitarach, a fotosista zrobił pamiątkowe zdjęcia. Madison i Howard zgodnie posłużyli za świadków. Wiktoria i Rupert przysłali nam życzenia i robota kuchennego w prezencie. Kiedy odjeżdżaliśmy w podróż poślubną stylowym starym samochodem, goście zalewali się szczerymi łzami. Następnie spędziliśmy dwie bajeczne noce w apartamencie hotelowym u znajomego Greka, gdzie głównie poznawaliśmy uroki seksu małżeńskiego, który wcze-

śniej wydawał się nam – niesłusznie – mocno przereklamowany.

– Jaka szkoda, że podróże poślubne nie trwają wiecznie – westchnęłam w drodze powrotnej.

– Kto mówi, że nie? Jesteśmy oboje bezrobotni**...** możemy pojechać, dokąd chcemy. Mamy nawet własny samolot!

– Więc**...** zabierz mnie do domu! Tam, gdzie się to wszystko zaczęło.

Parę tygodni później w niewielkim, lecz nowoczesnym szpitalu niedaleko Penryth Hall, przyszła na świat nasza córka, Hannah Maywood Saint Cyr. Imię odziedziczyła po nieżyjącej babci, mojej ukochanej mamie, a urodę po tacie: ciemne włoski i przepiękne błękitne oczy.

W zimie pojechaliśmy z wizytą do Kalifornii. Z sentymentu kupiliśmy domek na Malibu Beach. Będziemy go odwiedzać dwa razy do roku.

A teraz przed nami kolejne lato, Hannah właśnie uczy się chodzić.

Niedawno założyłam w pobliskim miasteczku niewielki teatr amatorski. Chcę po prostu nadal być wśród ludzi i pozostać kreatywna – a któż nie lubi zabawy w sztukę? Dodatkowo pracuję nad przebudową i unowocześnieniem zamku Penryth Hall, choć obawiam się, że to zajęcie na długie lata.

Edward parę miesięcy temu otworzył małą fabrykę produkującą akcesoria sportowe. Przedsięwzięcie zapowiadało się na niewielkie, lecz rozwija się bardzo szybko.

Wiedziemy bardzo proste i szczęśliwe życie. Sprzedaliśmy samolot i dom w Kensington. Ze sprzedaży udziałów St Cyr Global dużą kwotę przeznaczyliśmy na rozwinięcie działalności charytatywnej, mającej wspomóc dzieci wychowujące się bez rodziców. Myślę, że moja mama bardzo cieszyłaby się z tego pomysłu.

Przestaliśmy być bardzo bogaci, lecz nasze życie obfituje w inne wartości. Najważniejsze.

Madison zakochała się z wzajemnością w chłopaku spoza branży. Jej wybranek jest strażakiem, na co dzień zajmuje się ratowaniem ludzi, a wieczorami robi doskonałą lazanię. Dzięki temu Hannah ma całkiem normalną, kochającą ciocię, która często przysyła jej zabawki i zdjęcia.

Jason na wieść o naszym ślubie rozgłosił wieści o załamaniu nerwowym, jednak jakieś dwa tygodnie później pocieszył się w ramionach młodziutkiej, dobrze się zapowiadającej aktorki teatralnej.

Howard przylatuje do Anglii w każdej wolnej od zdjęć chwili. My też odwiedzamy go czasem na planie. Niedawno zaczął się spotykać z sześćdziesięcioletnią charakteryzatorką o tajemniczym imieniu Deondra. Po co najmniej dekadzie spędzonej w celibacie, mój kochany ojczym odmłodniał i zachowuje się jak zakochany nastolatek. Cudownie również sprawdza się w roli dziadka, a jego niespełna jedenastomiesięczna wnusia już na tym etapie wykazuje wielkie zainteresowanie makijażem, grą i występowaniem przed kamerą. Kto wie? Być może niestety odziedziczyła w genach skłonności do show-biznesu.

Nasz nowy, kochany świat jest więc, jak widać, pełen pozytywów i rodzinnej miłości. Co więcej, wkrótce wzbogaci się o kolejnego członka**...** Owszem, owszem. Jestem znów w ciąży i tym razem oczekujemy na narodziny małego chłopczyka.

Prawdziwe życie jest bardziej złożone i zaskakujące niż to, które oglądamy w filmach. Jest również wspanialsze i pełniejsze. Nareszcie mam poczucie, że odnalazłam swoje miejsce na ziemi i nie stało się tak dzięki żadnemu przewodnikowi ani książce. Nie sposób napisać recepty na miłość czy przepisu na idealne wychowanie dziecka. Niestety w tej dziedzinie nie ma żadnych stuprocentowych gwarancji czy też instrukcji. Można jedynie wstawać co rano z wiarą i nadzieją, że znów dokona się samych właściwych wyborów. A przecież mimo to zawsze zdarzają się trudne chwile. Po których najczęściej znowu świeci słońce.

W moim przypadku okazało się, że do szczęścia wcale nie potrzebowałam kariery ani pieniędzy. Potrzebowałam odważyć się kochać i być kochaną.

Warto też pamiętać, jak zgodnie twierdzą Howard i Edward, że ludzie na każdym etapie swego życia potrafią się nieoczekiwanie zmienić na lepsze.

Bo prawdziwe życie może być naprawdę o wiele lepsze od najwspanialszej nawet fantazji.